

GŁOS PORANNY

DZIENNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY I LITERACKI

Redakcja: Piotrkowska 101. Telefony: 144-44, 177-77
Redaktor przyjmuje od godz. 5-ej — 7-ej wieczorem.

Cena 30 groszy

Administracja: Piotrkowska 70. Telefon 222-22
Tel. nocne 144-44, 177-77 Nr. konta P.K.O. 66.155

Dygnitarz sowiecki zamordowany Ofiarą zamachu padł sekretarz centralnego komitetu wykonawczego partii komunistycznej Kirow Zabójstwa dokonano w gmachu sowietu leningradzkiego

MOSKWA, 1 grudnia. (Pat.)—
Agencja TASS. donosi:
Dzisiaj o godz. 16.30 został
zabity z ręki mordercy nastane-
go przez wrogów klasy robotni-
czej

SERGIUSZ KIROW.

Zabójstwa dokonano w gmachu
sowietu leningradzkiego, t. j. w
byłym Instytucie Smolnym.

SPRAWCA ZABÓJSTWA ZOSTAŁ ARESZTOWANY.

Władze ustaliły tożsamość
zabójcy.

Sergiusz Mironowicz Kirow
należał do t. zw. starej gwardji
bolszewickiej. Był członkiem
partii komunistycznej od roku
1904, liczył obecnie lat 47. Za
czasów carskich odsiadywał za
nielegalną akcją rewolucyjną
długoletnie więzienie. Po rewo-
lucji zajmuje

SZEREG WYBITNYCH STANO- WISK W ARMII I PARTJI.

Ostatnio Kirow był sekreta-
rzem centralnego komitetu par-
tii komunistycznej, sekreta-
rzem okręgowego komitetu par-

tii komunistycznej w Leningra-
dzie oraz członkiem centralne-
go komitetu wykonawczego Z.
S. R. R.

MOSKWA, 1 grudnia. (Pat.)—
Z powodu zamachu na Kirowa
centralny komitet partii komu-
nistycznej wydał specjalną ode-
zwę, nawołując ludzi pracy do
dalszej walki o tryumf socjaliz-
mu i do walki o wyeliminowanie
wszystkich wrogów klasy robot-
niczej.

Pogrzeb Kirowa odbędzie się
w Moskwie, 6 grudnia. Prochy

zmarłego zostaną pochowane
w MUZEUM KREMLA.

RYGA, 1 grudnia. (Tel. wł.
„Głosu Porannego“.

Jak donoszą tu z Leningradu,
zabójca przybył do gmachu
sowietu leningradzkiego o-
kolo godziny 16. Przez przeszło
PÓŁ GODZINY KRĘCIŁ SIĘ
po różnych kancelariach, aż
w końcu zameldował się do Ki-
rowa. Gdy wszedł do gabinetu
sekretarza centralnego komite-
tu partii komunistycznej, bly-
skawicznym ruchem wy dobył

rewolwer i oddał pięć strzałów.

DWIE KULE TRAFIŁY KIROWA W GŁOWĘ

a jedna w ramię. Śmierć nastą-
piła prawie natychmiast.

Po dokonaniu zamachu morderca
usłował zbiec, lecz widząc
odejmających mu odwrot
urzędników, poddał się bez opo-
ru. W godzinach wieczornych

ROZPOCZĘŁY SIĘ W LENIN- GRADZIE LICZNE ARRESZTO- WANIA.

Władze nie podają nazwiska
zabójcy.

Biskup Jasiński obejmie diecezję łódzką

Papież przeniósł biskupa Broni-
sława Jasińskiego z diecezji
sandomierskiej do diecezji łódz-
kiej.

Koniec rewolucji w Peru

LIMA, 1 grudnia. (Pat.) —
Rewolucja peruwiańska, która
trwała 5 dni, zakończyła się w
dniu wczorajszym w południe.

Liczba ofiar wynosi mniej
niż 20 osób. Szkody materialne
są niewielkie — wysadzone w
powietrze jeden lub dwa mosty.

Dyrektorjat kłajpedzki

podał się do dymisji

BERLIN, 1 grudnia. (Pat.) —
Niemieckie biuro informacyjne
donosi z Kowna:

Urzędowo komunikują, że dy-
rektorjat kłajpedzki zgłosił dziś
dymisję. Gubernator Kłajpedy
Nawakas dymisję przyjął, poru-
czając dyrektorowi Rejsgysa
prowadzenie agend urzędowych
do czasu wyboru nowego dyrek-
torjatu.

Katastrofa kolejowa we Włoszech

RZYM, 1 grudnia. (PAT) Wczo-
raj wieczorem w pobliżu Pugliano
wydarzyła się katastrofa kolejowa.
Z pod szczytków rozbitych wa-
gonów wydobyto do dzisiejszego
ranka 4-ch zabitych i 12 rannych.

Kandydatura p. Drojanowskiego

dalej jest aktualna na stanowisko prezydenta Łodzi

Warszawski koresp. „Głosu
Porannego“ telefonuje:

Wobec zwołania na 4 grud-
nia pierwszego posiedzenia ra-
dy miejskiej w Łodzi, dowiadu-
jemy się, że w dalszym ciągu
w kołach miarodajnych aktual-
na jest m. in. kandydatura na
prezydenta m. Łodzi p. Droja-

nowskiego ze Lwowa.
Ostatnie wybory w radzie
miejskiej we Lwowie uważane
są za dostateczną satysfakcję
dla p. Drojanowskiego i według
zupełnie pewnych wiadomości,
p. Drojanowski w najbliższym
czasie z prezydentury lwowskiej
zrezygnuje. Dlatego też w pew-

nych sferach przypuszczają, że
pomimo różnych zaprzeczeń, ta
kandydatura ma bardzo poważ-
ne szanse.

*

Blizsze szczegóły związane z
pierwszym posiedzeniem rady
miejskiej podajemy na str. 8-ej

Riebertropp ranny w Paryżu

Wysłannik Hitlera uległ wypadkowi samochodowemu

PARYŻ, 1 grudnia. (PAT) —
Pisma donoszą, że von Riebert-
tropp po przyjeździe do Paryża
uległ wypadkowi samochodowemu,
kalecząc sobie nogę.

W kołach dziennikarskich kursu-
je wiadomość, że Riebertropp był
wczoraj w izbie deputowanych w
czasie przemówienia min. Laval.
W dniu dzisiejszym po śniadaniu u
deputowanego Goya i przeprowad-
zeniu kilku rozmów wysłannik
kancelarza Hitlera wyjechał z powro-
tem do Berlina. Ponowny jego

przyjazd do Paryża, już w towa-
rzystwie Hessa, spodziewany jest
12 grudnia.

„Excelsior” omawiając wizytę
Rieberttroppa w Paryżu zaznacza,
że wysłannik kanclerza Hitlera za-
raz po przybyciu do Paryża udał
się do ambasady niemieckiej, gdzie
mimo prywatnego charakteru jego
podróży nie zaprzeczono, że nawią-
zał on nowy kontakt z osobami, kie-
rującymi polityką zagraniczną
Francji. Wysłannik Hitlera złożył
również wizyty na Quai d'Orsay,

jednak tak dyskretnie, że nie był
zauważony przez żadnego dzien-
nikarza.

W sprawie rozbrojenia Niemiec
Riebertropp powiedział:
— Czy nie sądzi pan, że armja
francuska jest doniosłym czynni-
kiem współpracy dyplomatycznej
Francji z całą Europą? Potwierdza
pan to, a przecież wy, francuzi, nie
chcecie wojny. Niemcy są przecież
tak samo dojrzałym narodem i moż-
na, mimo armji, nie posądzać ich o
wojenne zamiary

Komisarz Bonny aresztowany za szantaże, wymuszenia i korupcję

PARYŻ, 1 grudnia. (PAT) —
Wczoraj wieczorem zakończył się
tu proces o szantaż, wszczęty
przez komisarza Bonny'ego prze-
ciwko wydawcy tygodnika „Grin-
goire“.

Mocą wyroku wydawca został
uniewinniony. Komisarz Bonny
skazany został na poniesienie kosz-
tów sądowych.

W dniu dzisiejszym komisarza
Bonny'ego wezwano do palacu spra-

wiedliwości, gdzie go aresztowano
pod zarzutem korupcji, szantażowa-
nia i wymuszeń. Wiadomość o aresz-
towaniu Bonny'ego wywołała w Pa-
ryżu wielkie wrażenie.

Wybuch w porcie Śmierć 13 robotników

PARYŻ, 1 grudnia. (PAT) —
W porcie Beiruthu, w magazynach,
zawierających łatwopalne materia-
ły nastąpił dziś wybuch, który spo-
wodował śmierć 13 robotników.
Liczba rannych nie została dotych-
czas ustalona.

Skazani na śmierć członkowie organizacji „Imro“

SOFJA, 1 grudnia. (Pat.) —
W dwóch miastach macedoń-
skich sądy wojskowe skazały
na śmierć 12-tu członków roz-
wiązanej macedońskiej organi-
zacji rewolucyjnej „Imro“. Ska-
zani stali pod zarzutem popeł-
nienia szeregu morderstw w r.
1932.

Wycieczka na Litwę sfer gospodarczych z Wileńszczyzny

Warszawski koresp. „Głosu Po-
rannego“ telefonuje:

W najbliższych dniach wyjeżdża-
z Wilna na Litwę Kowieńską wy-
cieczka przedstawicieli sfer gospo-
darczych ziem północno - wscho-
dnie Rzplitej.

Helena Boucher zginęła

PARYŻ, 1.12. (PAT) — Lotnicz-
ka Helena Boucher, która zdobyła
kilka rekordów światowych, zgi-
nęła podczas lotu ćwiczebnego.
Boucher pobila kobiety rekord
wysokości oraz rekordy szybkości
na dystansach 100 i 1000 kilome-
trów.

Kto strzelał i do kogo?

Antyweگیerskie memorandum rządu Jugosławii zakładało sprawę przyczyny strzałów marsylijskich, sprawę polityczną go źródła zamachu.

Sprawa ta została zapewne dokładnie wyjaśniona w toku przewodu sądowego. Jednakże nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z pewnymi materiałami, które już obecnie rzucają na całą aferę należyte światło.

Po zabójstwie marsylijskim w prasie ukazały się różne zgola bezpodstawne przypuszczenia: z jednej strony szukano inspiratorów w faszystowskich Włoszech, z drugiej strony oskarżano komintern. Tej ostatniej tezie poświęcił trzy długie tasienie jakiś anonimowy autor w „Je suis partout”, przytaczając szereg uchwał i cyrkularzy kominternu, z których wbrew tytułowi artykułu bynajmniej nie wynikało, by zamach marsylijski został przygotowany przez Moskwy.

Natomiast istotne dane znajdujemy w artykule p. M. Laporte'a w paryskim tygodniku „1934” z dnia 31 października bież. roku.

*

Półtora miesiąca przed zabójstwem marsylijskim przesłał komitet rewolucyjnej organizacji chorwackiej w Zagrzebiu list konsulatom Francji, Rumunii i Czechosłowacji w tem mieście, zawierający następujące zdania: „Barthou, król Aleksander, Benesz i Titulescu zgola niesłusznie myślą, iż mogą wedle swego widzimisię traktować inne narody. Wkrótce los da im dowody tego. Lecz niechże jednocześnie wiedzą, iż dla narodu chorwackiego możliwa jest tylko jedna wojna, woj-

na, która byłaby skierowana przeciwko Beogradowi”.

Dokument ten został następnie ogłoszony w organie dr. Pawelicza „NIEZAVISNA HRATSKA DRZAWA” z dnia 16-go sierpnia 1934 roku, który sprzedawano w paryskich kioskach.

Znany francuski historyk i publicysta p. Gaxotte, pisząc o zabójstwie marsylijskim, wyraził się, że Barthou padł od kuli nie dla niego przeznaczonej. — Otóż z powyższego dokumentu wynika, iż teza P. Gaxotte'a jest bardzo niepewna. Separatyści chorwaccy byli wrogo usposobieni nie tylko w stosunku do króla Aleksandra, lecz i do czołowych polityków, do kierowników polityki zagranicznej Francji, Rumunii i Czech i wyraźnie stawiali na nową wojnę europejską, widząc w niej jedyny środek, prowadzący ku chorwackiej niepodległości.

W szczególności co do króla Aleksandra, to zamach na niego był zapowiadany przez rewolucjonistów chorwackich jeszcze wcześniej, gdyż w numerze organu dr. A. Pawelicza z dnia 16 kwietnia b. r. znajdujemy rezolucję z dnia 6 kwietnia, w której czytamy:

„Aleksander odpowiada głową za śmierć Stefana Radicza, Pawła Radicza, D. Basaricka, Milana Sufflaya, Rosieza, Hranilowicza, Soldina i wielu innych chorwackich męczenników...”

„Skazujemy na śmierć Aleksandra Karageorgewicza i cały rząd belgradzki; wyrok ten winni powstańcy chorwaccy wykonać w jaknajkrótszym czasie i wobec tego zwracamy się do woźdza powstańców, D-ra Ant. Pawelicza z następującym apelem: „Wodzu nasz! Prosimy Cię,

byś w jaknajkrótszym czasie wydał rozkaz, aby oddziały powstańcze pomiędzy innymi rozkazami wykonały również powyższy wyrok śmierci.

„Chcemy zemsty, chcemy wálki na śmierć lub życie, chcemy rewolucji. O ile nie uda się ona odrazu, zrobimy ją sto razy, ale Kroacja i jej naród otrzymają wolność i niezależność.

„Rewolucja zostanie dokonana, chociażby nawet cała Europa miała zadrzeć w swych fundamentach.

„Oddamy swą krew do ostatniej kropli, ale nie będziemy więcej zwlekali!”

Jest przytem rzeczą ciekawą, że powyższa rezolucja została przedrukowana w wydawanym w Genewie organie Michajłowa „Macedonja” (numer z dnia 6 maja b. r.), którego organizacja połączyła się z organizacją dr. Pawelicza 7 sierpnia 1931 roku w Zagrzebiu.

SALA FILHARMONJI

tel. 215-84

Dziś,

o godz. 8.30 wiecz.

Wielki Festival Taneczny

z udziałem:

Ruth Sorel-Abramowicz i Georg Groke

Odnaczeni Najwyższą Nagrodą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i słotym medalem.

Pozostałe bilety do nabycia w kasie Filharmonji.

Winston Churchill



znakomity angielski mąż stanu, kończy w tych dniach 60 lat.

„JUBILART”

WARSZAWA, KREDYTOWA 18, tel. 261-84

b. I Spółka Jubilerska w Kijowie
Egzystuje od roku 1901

POLECA WYTWORNĄ BIŻUTERJĘ W WIELKIM WYBORZE, PRZYJMUJE WSZELKIĘ OBSTALUNKI, PRZERÓBKI I REPERACJE.

CENY B. PRZYSTĘPNE.

Należy przytem podkreślić, że ta decydująca uchwała powzięta bynajmniej nie na Węgrzech, lecz w Belgji, w miejscowości Seraing, w kawiarni, w której zwykle się chorwaci zbierali.

Trzeba zaznaczyć, iż macedońsko - chorwackie organizacje były rozrzucone po całej Europie: prócz grupy na Węgrzech (Jankapusta), istniały grupy w Paryżu i Berons (Francja), w Brukseli; Seraing, w Turynie; Medjolanie, w Wiedniu i t. d.

Rewolucyjne organizacje chorwackie istniały również w Ameryce. W dniu 20 września odbył się w Youngstown (Ohio) zjazd, na który przybyło około 200 delegatów. Właśnie ten zjazd wystosował do Ligi Narodów memorandum, w którym czyta-

my: „W imieniu 250.000 chorwątów USA, Kanady, Ameryki Południowej, Francji, Belgji i środkowej Europy Rada oświadcza, że o ile sprawiedliwe żądania narodu chorwackiego nie zostaną przyjęte pod uwagę i o ile Liga Narodów nie zmusi ser-

bów, by wycofali się do siebie i uznali prawa chorwątów do stanowienia o własnym losie — narodowi naszemu nie pozostanie nic innego, jak liczyć na własne siły. To doprowadziłoby do jawnego powstania i do gwałtownych konfliktów. — Pokój świata zostałby zakłócony, lecz odpowiedzialność za to nie spadałaby na chorwątów, którzy ją dają jedynie przyznania im prawa do niepodległości”.

Nie był to zresztą pierwszy apel do Ligi Narodów.

Z powyższych cytów wynika, iż zamach marsylijski jest dziełem chorwacko - macedońskiej rewolucyjnej organizacji nacjonalistów - separatystów.

Dodamy wreszcie, iż tak separatystów, jak i federalistów między innymi w samym fakcie wprowadzenia reżymu personalnego widzieli pogwałcenie umów, które miały służyć za podstawę ustroju nowego państwa (uchwały odezwę króla Aleksandra).

Wskazuje to wszystko na to, że strzały marsylijskie miały głębszą przyczynę, niż rzekome knowania tego lub innego nieprzyjawnego sąsiada Jugosławji. S. Cz.

GRAND-KINO

Początek o 12-iej

GARY COOPER

w filmie

Szpieg Nr. 13

NADPROGRAMY

WKRÓTCE w GRAND-KINIE

Romantyczna komedia, pełna pikantnych sytuacji i wykwintnego dowcipu



ZŁODZIEJ SERC

W rol. gł. Fredric March, Constance Bennett, Fay Wray

CZARY

Dziś poraz ostatni! podwójny program!

Początek o g. 12-iej

„Czerwony wóz”

W roli głównej

Charles BICKFORD

II) **Rozkosze Matężństwa**

W rol. gł.

Sydney Howard

oraz piękna

Elsa Randolf

„CAPITOL”

Pocz. w dni powsz. 4.30, w sob. i niedz. o 12.30, ostatn. o 10.15. Sala mocno ogrzana!

Dziś prezentujemy!

Monumentalne arcydzieło mistrzowskiej reżyserji Józefa von Sternberga p. t.

W roli głównej **Marlena Dietrich**

IMPERATOROWA

Potężny epos historyczny
Dramat miłosny cesarzo-
wej Wszechrosji.

Współudział biorą: John Lodge, Louise Dresser, Sam Jaffe.

Ilustracja muzyczna oparta na motywach Czajkowskiego i Mendelsohna.

Nadprogram: Dźwiękowy dodatek P. A. T. oraz tygodnik Foxa.

„PALACE”

Dziś poraz ostatni! Dziś 2 poranki

od 12—2 i od 2—4 po cenach najniższych! Ceny niższe od zł. 1.09.

Od wieczora do północy

W rolach główn.: Carl Brisson i Kitty Carlisle

Zmiany w rozkładzie jazdy

Z powodu łagodnej zimy wstrzymano kilka pociągów

WARSZAWA, 1 grudnia. (PAT) — Dyrekcja okręgowa kolei państwowych w Warszawie podaje do wiadomości, że wobec niesprzyjających warunków portowych i klimatycznych w górach, zmienia się terminy kursowania pociągów bezpośredniej komunikacji z Warszawy przez Kolużki do Zakopanego i Krynicy jak następuje:
Poc. nr. 11 odchodzący z Warszawy Gł. o godz. 20.35 do Krynicy i poc. nr. 11B odchodzący z Warsz. Gł. o godz. 21.30 do Zakopanego ojeżdżą z Warsz. Gł. poraz pierwszy dopiero w sobotę 15.12 r. b., a poc. nr. 12 przyb. do Warsz. Gł. o godz. 8 m. 06 z Zakopanego i poc. nr. 12B. przyb. do Warsz. Gł. o godz. 8 m. 47 z Krynicy przy-

da poraz pierwszy w poniedziałek dn. 17.12 r. b.
W związku z tem poc. nr. 11 odchodzący z Warsz. Gł. o godz. 20 m. 35 w terminie do 14.12 r. b. wł. i poc. nr. 12 przychodzący do Warsz. Gł. o godz. 8 m. 05 w terminie do 16.12 r. b. wł. będą kursowały tylko w relacji Warszawa — Piotrków.
Wobec powyższego, przedłuża się do dn. 14 grudnia r. b. bieg wagonu 1, 2 i 3 kl. bezpośredniej komunikacji Warszawa — Zakopane kursującego w poc. nr. 13, odchodzącym z Warszawy Gł. o godz. 23 m. 00 i do dnia 16 grudnia bieg powrotnego wagonu kursującego w poc. nr. 14 przychodzącym na ten dworzec o godz. 6 m. 50 oraz

odwołuje się kursowanie tych wagonów w okresie od 31.3 do 14.5 1935 r.
Pozatem odwołuje się: 1) w okresach 1 do 14 grudnia r. b. i od 1 do 30 marca 1935 r. kursowanie wagonów 1, 2 i 3 kl. bezpośredniej komunikacji Warszawa — Krynica i Warszawa — Zakopane, kursujących w poc. nr. 201, odchodzącego z Warszawy o godz. 7 m. 30 i powrotnych wagonów kursujących w poc. nr. 6 przychodzącym do Warszawy o godz. 22 m. 50. 2) w okresie od 28 lutego do 14 maja 35 r. bieg wagonu sypialnego 1, 2 i 3 kl. komunikacji Warszawa — Zakopane kursującego w poc. nr. 13 odchodzącym z Warszawy Gł. o godz. 23 m. 00 i powrotnego wagonu v



Ekonomia i doskonałość techniczna

oto cechy, które łączą się skutecznie w nowych żarówkach TUNGSRAM D z dwuskrotnym drucikiem. Ten nowy typ uzwojenia drucika świetlnego podnosi wybitnie sprawność świetlną żarówki. Cechowanie w dekalumenach pozwala już na pierwszy rzut oka zorientować się, że nowa żarówka da korzystniejszą sprawność świetlną i większą oszczędność w zużyciu prądu.

ŻARÓWKI

TUNGSRAM D
z DWUSKROTNYM DRUCIKIEM, CECHOWANE W DEKALUMENACH.

Francja zaprosi Hitlera do ścisłej współpracy nad organizacją pokoju w Europie

Minister Laval żąda nienaruszalności obecnych granic

PARYŻ, 1 grudnia. (PAT) — Rozprawy nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych rozpoczął się przy olbrzymim zainteresowaniu. Pierwszy przemawiał przewodniczący komisji spraw zagranicznych izby deputowanych Bastid, który postawił wniosek, stwierdzający, iż „minister spraw zagranicznych Ludwik Barthou, zabity w służbie pokoju, dobrze się zasłużył ojczyźnie”.
Min. Laval w imieniu rządu ze wzruszeniem przyłączył się do tego wniosku, który izba jednogłośnie uchwaliła. Bezpośrednio po tem wstąpił na trybunę minister Laval, który wygłosił obszerny exposé, poświęcone francuskiej polityce zagranicznej.

Niekopój w Europie

Po podkreśleniu, iż interesy Francji są identyczne z interesami pokoju, min. Laval zauważył, że dla obrony jednych i drugich trzeba, aby Francja była silna, co związane jest z koniecznością utrzymania ładu wewnątrz państwa i zdrowych finansów. W Europie panuje niepokój. W tych warunkach francuski minister spraw zagranicznych musi postawić sobie za zadanie doprowadzenie do międzynarodowego pojednania przez organizację pokoju. Francja nawiązała rokowania z Włochami. Odbywają się one w zadawalających warunkach i mają na celu wypełnić pokojową misję z doniosłości której oba kraje zdają sobie sprawę.

Rząd francuski nie może jednak niczego poświęcić ze swych koncepcji, nawet na rzecz zbliżenia z Włochami.

Pakt wzajemnej pomocy

Równocześnie odbywają się rozmowy nad warunkami paktu wzajemnej pomocy, który umożliwiłby osiągnięcie tego samego rezultatu na wschodzie Europy.
W tych rokowaniach Francja nie dąży do celów egoistycznych i nie ma żadnych ukrytych myśli, ani za miarów. Francja gotowa jest sekundować w tej polityce pojednania wszystkim rządów, które dążą do tych samych celów, nie troszcząc się ani o ich politykę wewnętrzną, ani o formę ich ustroju.
Nie wykluczamy więc nikogo i taka skoncentrowana akcja w celu zapewnienia pokoju nie może być uważana za agresywne przesiewzłucie wymierzone przeciwko jakiemuś krajowi. Istnieje jedna zasada, której konieczność każdy powinien uznać.

Jest nią zasada utrzymania obecnych granic. Ktokolwiek chciałby przesunąć jeden kopeć graniczny, zamąci pokój całej Europy.

Przechodząc do omówienia stosunku do sowieców, Laval stwierdza, że solidarność francusko - sowiecka powinna być stosowana otwarcie na korzyść wszystkich dla skonsolidowania pokoju na Wschodzie. Niemcy zostały zaproszone i będą raz jeszcze za-



oczyszczające głos
W sprzedaży w aptekach i składach aptecznych.

narody obawiają się jedno drugiego i nie mogą liczyć na inne siły, zmuszone są widzieć w rozwoju przegranych na tych samych warunkach i z tego samego tytułu do wzięcia udziału w tym pakcie wzajemnej pomocy, w którym mają zapewnione uzyskanie tych samych gwarancji, jak te, które przyznają innym krajom.

Francja żąda czynów...

Kancelarz Hitler zapewnił o swej woli pokojowej. Domagamy się od niego, aby przez przyłączenie się do polityki, prowadzonej przez nas na wschodzie Europy, poparł swe słowa czynami.
Zawsze twierdziłem, że aby mój kraj naprawdę doprowadzić do ograniczenia i redukcji zbrojeń musi być najpierw zapewnione bezpieczeństwo.
W braku wszelkiego rodzaju gwarancji ogólnej wzajemnej pomocy w razie zaniepokojenia Europy,

własnych zbrojeń jedynym środkiem bezpieczeństwa. Przez ustanowienie dość rozległej i ścisłej sieci paktów zbiorowych dobrowolnie i uroczyście zawartych możnaby było spodziewać się między narodami tego powrotu zaufania, który ustanowiłby wstęp nieodzowny do najpiękniejszego dzieła europejskiego, to jest do międzynarodowego porozumienia dla ograniczenia i redukcji zbrojeń.

Kancelarz Hitler oświadczył, że dzisiejsze granice Niemiec są dla niego wystarczające. Usprawiedliwił jednak swą politykę wojskową, powołując się na zwycięstwa swego kraju.

Zbrojenia Niemiec i Saara

Żadną miarą nie zamierzamy poddać się sytuacji, jaką dla nas wytwarza fakt zbrojenia się Niemiec. Nie zamierzamy uchybiać należnym na nas zobowiązaniom, ale chcemy wierzyć, że Niemcy w chwili, gdy potwierdzą troskę o pokój zrozumią, że uchylając się od przyłączenia się do tej polityki współpracy, do której są zaproszeni przez wszystkich, mogą jedynie zwiększyć wobec innych narodów swoją odpowiedzialność moralną.

Powtarzam, że jest to lojalne zaproszenie, uczynione kancelarzowi Hitlerowi. Między Francją a Niemcami nie istnieje żadne zagadnienie terytorjalne. Sprawa Saary powinna być rozstrzygnięta w sposób normalny i zadawalający dla obu naszych narodów. Była to sprawa zdecydowana przez traktat pokojowy w ramach międzynarodowych i w tych ramach powinna pozostać.

Min. Laval wspomina z kolei o tem, że rozwój ligi narodów uważa za nieodzowny warunek utrzymania i umocnienia pokoju.

Najbardziej miarodajne głosy zapewnili ostatnio w Londynie o podobnej wierności Wielkiej Brytanii dla zasady zbiorowej organizacji pokoju, jaką daje liga narodów.

Możemy sobie pozwolić na to, że zupełna wspólność poglądów w tym względzie

pozwoli dwóm wielkim państwom demokratycznym na Zachodzie rozwijać w obecnych trudnych okolicznościach politykę ścisłej współpracy, która jest istotną rekwizyją pokoju w Europie.”

Mowa min. Laval'a spotkała się z ogólnym uznaniem w izbie.

Niemcom nie można wierzyć

„Mein Kampf“ Hitlera — ewangelją współczesnych Niemiec

PARYŻ, 1 grudnia. (Pał.) — W dyskusji nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych w czasie nocnego posiedzenia

izby deputowanych przemawiał m. in. Franklin - Bouillon.

Mówca wskazywał, że nie może być porozumienia z Niemcami hitlerowskimi i zaznaczył, że można było wierzyć Niemcom jeszcze z okresu konstytucji weimarskiej, ale nie Niemcom hitlerowskim. Deputowany przytacza ustępy z książki Hitlera „Mein Kampf”, twierdząc, że ta właśnie książka jest ewangelją współczesnych Niemiec, pouczającą, że największym wrogiem narodu niemieckiego była i jest Francja.

Poruszając sprawę podróży do Berlina deputowanego Goya mówca krytykuje to posunięcie i czyni zarzuty dep. Goyowi, że pojechał do Berlina w towarzystwie radnego Henniera, czło-wieka znanego z tego, że był przyjacielem notorycznego szpiedza Holzmann'a.

Z kolei przemawiał dep. Goy który odpierał zarzuty postawione przez przedmówcę. Goy oświadczył, że udał się do Niemiec pragnąc przysłużyć się dziełu pokoju i zaznaczył, że Francja nie może położyć kresu zbrojeniom Niemiec i dlatego

winna dążyć do porozumienia z niemi, wszczynając wstępne rozmowy.

Przywódca socjalistów, Blum zabierając głos, krytykował ustrój hitlerowski, który uważa za jeden z objawów barbarzyństwa.

Od ustroju tego, zdaniem mówcy, należałoby się odgrodzić specjalnego rodzaju kwarantanną.

Następny mówca, dep. Bastid omawiał sprawę zbliżenia francusko - włoskiego, podnosząc, że obecnie należy przejść z dziedziny uczuć do konkretnej realizacji.

W sprawie polskiej deputowany Bastid zaznacza, że obecnie stosunki francusko - polskie przechodzą okres przejściowy i prace będące w toku nad dojrzeniem tych stosunków, ujawniają postęp.

Czy wiecie, że...

...wczoraj podpisany został francusko - niemiecki układ handlowy. Składa się on z 2-ch części.

Bank Finlandzki obniżył stopę dyskontową z 4 i pół do 4-ch proc.

Dziecko nie znoś mięty

Wyciąg z pomarańczy idealnie odświeża jamę ustną, daje więc dziecku specjalną smaczną pomarańczową pastę do zębów dla dzieci

BEBEDONT
SZOFMANA
DRZEWRÓT W HIGIENIE DZIECKA

Minister rumuński w Warszawie konferować będzie w sprawie traktatu handlowego

WARSZAWA, 1 grudnia. (PAT) — Jak wiadomo, Rumunja przeprowadza obecnie reorganizację swego handlu zagranicznego na podstawie nowego, dość swobodnego systemu. W związku z tem rząd rumuński nosi się z zamiarem znegocjowania całego szeregu nowych układów handlowych, względnie przeprowadzenia zmian w dotychczas

istniejących.

W celu przeprowadzenia rozmów na temat polsko - rumuńskiej wymiany towarowej przybywa do Warszawy rumuński minister przemysłu i handlu p. Manolescu - Strunga. Przyjazd jego jest spodziewany około 6 — 7 grudnia. Pobyt p. Manolescu - Strunga w Warszawie potrwa parę dni.

Jubileusz p. Prezydenta Rzeczypospolitej Trzydziestolecie pracy naukowej prof. Ignacego Mościckiego

W roku bieżącym przypada 30-letnie pracy naukowej p. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ignacego Mościckiego.

Program uroczystości dla uświetnienia 30-letniej rocznicy pracy naukowo-technologicznej p. Prezydenta, oraz dla złożenia hołdu Dostojnemu Jubilatowi, przewiduje m. in. w dniu 7. XII r. b., otwarcie nowych gmachów Technologji Chemicznej i Elektrotechniki Politechniki Warszawskiej.

Działalność naukowo-techniczna p. Prezydenta, nadzwyczaj bogata i stanowiąca pokaźny dorobek w świecie nauki i techniki, cechuje różnorodność tematów, a przytem związanych zazwyczaj z realnymi potrzebami życia. We wszelkich poczynaniach uwidoczni się umiłowanie samej pracy, idęowość oraz służba dla ojczyzny.

Terenem zainteresowań i twórczej pracy Pana Prezydenta jest chemia nieorganiczna, elektrochemia, elektrotechnika i elektrofizyka oraz przeróbka ropy naftowej i gazów ziemnych.

Z dziedziny przemysłu nieorganicznego wysuwa się na plan pierwszy rozwiązanie problemu zastąpienia jednego z najważniejszych nawozów azotowych, jakim jest saletra chilijska, produktem fabrycznym przez opracowanie metody wytworzenia kwasu azotowego z powietrza. Poza to kwas azotowy, jako taki, stanowi nieodzowny materiał w wielu gałęziach przemysłu.

Opracowane, w związku z powyższym zagadnieniem, urządzenia absorbcyjne do dnia dzisiejszego nie straciły swej wartości, czego dowodem jest zastosowanie ich z jaknajpomyślniejszym skutkiem w dwu takich fabrykach jak w Chorzowie i Mościcach.

Metoda według pomysłu p. Prezydenta dla produkcji cjanowod-



ru i związków cyjanowych znajduje zastosowanie w fabryce „Azot” w Jaworznie.

Pozatem pracował p. Prezydent nad całym szeregiem innych zagadnień, jak: dekoncentrowanie kwasu azotowego, otrzymywanie siarczanu amonowego, względnie siarki lub

kwasu siarkowego z gipsu, otrzymywanie tlenku glinowego z glin krajowych itd. W całym szeregu prac uwidacznia się tu dążność do wykorzystania surowców krajowych, a w następstwie do rozwoju przemysłu rodzimego.

W dziedzinie związanej z przemy-

slu naftowym opracowuje p. Prezydent metodę rozdzielania emulsji ropowych, bezużytecznie w owym czasie wylewanych do rzek, nową metodę zachowawczej dystylacji ropy, metodę absorbcyjną dla produkcji gazoliny z gazów ziemnych, oraz szereg innych, jak: ekstrakcję wosku ziemnego, chlorowanie metanu, pyrogenetyczny rozkład węglowodorów naftowych itd.

W dziedzinie elektrotechniki przeprowadza p. Prezydent badania nad dielektrykami, oraz stwarza nowy typ kondensatora elektrycznego na wysokie napięcia. Kondensatory tego typu znalazły zastosowanie przy budowie największej wówczas stacji radiotelegraficznej na wieży Eiffla. Poza to należy wymienić prace badawcze nad przepięciami i bezpiecznikami.

Na stanowisku profesora Politechniki Lwowskiej nie tylko dzieli się swą wiedzą i sprawnością techniczną, ale równocześnie przyciąga serca swych studentów, budząc w nich zamiłowanie do pracy.

Celem stworzenia odpowiednich warunków dla prac badawczych, mających służyć polskiemu przemysłowi, oraz dla kształcenia młodych sił technologicznych, zakłada p. Prezydent we Lwowie Instytut Badań Naukowych i Technicznych „Metan”, przekształcony później w Chemiczny Instytut Badawczy.

Organem prasowym „Metanu” był miesięcznik prasowy „Metan”, później „Przemysł chemiczny”, sta nowiący do dnia dzisiejszego naj-poważniejsze czasopismo naukowo-technologiczne w Polsce.

W okresie tym opracowuje p. Prezydent plany fabryki „Azot” w Jaworznie dla produkcji kwasu azo-

towego i związków cyjanowych.

Jedną z wielu chlubnych kart działalności p. Prezydenta to przyjęcie i uruchomienie własnymi polskimi siłami fabryki związków azotowych w Chorzowie, przyczem w dodatku wprowadza ulepszenia aparatury i fabrykacji, dzięki czemu przedsiębiorstwo deficytowe za administracją niemieckiej, staje się wkrótce dochodowe.

Z okresu po objęciu steru nawy państwa należy wymienić, między innymi, żywe zainteresowanie się pracami Chemicznego Instytutu Badawczego, współpracę przy projektowaniu Państwowej Fabryki Związków Azotowych w Mościcach, opracowanie metody i aparatury dla „górnego powietrza” itd.

Uznanie dla pracy naukowo-twórczej Pana Prezydenta wyraziło się, między innymi, nadaniem mu tytułu profesora honorowego oraz doktora honoris causa, przez szereg wyższych uczelni krajowych i zagranicznych.

Obstrukcja, się funkcje trawienia, przemijają przy użyciu na urolnej wody gorzkiej „Franciszka - Józefa”.

Aparat do mierzenia hałasu

na ulicach i w mieszkaniach prywatnych

Prof. H. Kreuger w wyższej szkole technicznej w Sztokholmie ogłosił ostatnio interesujący artykuł, w którym proponuje wyznaczenie w dokładnych cyfrach hałasu dozwolonego dla samochodów i motocykli, kursujących na ulicach miasta. — Prof. Kreuger zaznacza, że w tym aparacie za pomocą którego możliwe jest badanie i określenie w cyfrach hałasu ulicznego Policjanci, zaopatrzeni w tego rodzaju aparaty, mogliby — zdaniem prof. Kreugera — kontrolować hałas uliczny i sprawdzać, czy dany samochód lub też motocykl nie przekroczył hałasu dozwolonego i określonego cyfrowo dla każdego rodzaju pojazdu. Nowe prawo, proponowane przez prof. Kreugera, obejmuje również mieszkania prywatne. Jeśliby jakiś mieszkaniec skarżył się na hałas wywołany głośnikami lub muzyką u sąsiadów, można by za pomocą nowego aparatu sprawdzić, czy hałas ten przekracza dozwolone granice.

Zmiana podróźnych bez zatrzymywania pociągów na stacjach

Z pomiędzy wynalazków, opatentowanych w Stanach Zjednoczonych, zasługuje na uwagę pomysł Johna W. Jenkinsa wpuszczenia i wypuszczania z pociągu pasażerów bez zatrzymania się pociągu na stacjach.

Charakterystyczną cechą wynalazku jest użycie pewnej liczby wagonów, tak zwanych przez amerykańców „siodeł”, które się stopniowo złączają i rozłączają z poruszającym się pociągiem i przy pomocy ich pasażerowie mogą wchodzić lub opuszczać pociąg, nie wywołując wstrzymywania jego biegu. Celem urzeczywistnienia tego pomysłu wagony kolejowe są zaopatrzone w dwie szyny, przymocowane do dachu wagonu. Szyny te występują poza brzeg wagonu i formują w ten sposób nieprzerwany górny

brzeg wagonu. Wagon pomocniczy jest to rama, obejmująca normalny wagon kolejowy i mająca z boku pomieszczenie dla pasażerów. Wagon pomocniczy posiada dwie pary kół: górne koła spoczywają na górnym torze pociągu, dolne zaś, w czasie biegu pociągu razem z wagonem pomocniczym od stacji do stacji wiszą beczynnie. Zewnątrz głównego toru kolejowego, w obrębie stacji, są ułożone szyny, które tworzą tor dodatkowy, wzniesiony pośrodku i opuszczający się coraz niżej na krańcach stacji. Po tym torze dodatkowym biegą dolne koła wagonu pomocniczego.

Otóż gdy pociąg zbliża się do stacji, niosąc na sobie wagon pomocniczy, w którym znajdują się pasażerowie, mający wysiąść na tej stacji, dolne koła wagonu pomocniczego wbiegają na tor dodatkowy. Wobec tego, że tor ten stopniowo się podnosi, górne koła wagonu pomocniczego oddzielają się od górnego toru pociągu. Wagon pomocniczy zatrzymuje się na stacji, a pociąg, nie zwalniając swego biegu, mknie dalej. Na przeciwnym końcu stacji jest wtedy przygotowany drugi wagon pomocniczy z pasażerami. Pociąg podjeżdża pod niego, pociąga go za sobą i unosi, ponieważ na końcu stacji dolne koła wagonu pomocniczego muszą

zejść z toru dodatkowego.

Na stacji następnej powtarza się to samo. Wagon pomocniczy jest opatrzony odpowiednimi przyrządami, które pozwalają go zatrzymać w żądanym miejscu na stacji, oraz unieruchomić na pociągu będącym w ruchu. Główną zaletą tego pomysłu jest okoliczność, że przy jego zastosowaniu zwiększa się znacznie szybkość pociągów, ponieważ niema straty czasu na zwalnianie biegu i na zatrzymywanie się na stacjach.

LEKARZ - DENTYSTA
B. Mikulicka-Landsberg
ul. Śródmiejska 21.

PRZYJMUJE:
od 9—1-jej i od 3—7-jej wiecz.

Nowe kopalnie złota

W kraju Zabajkalskim (Syberja) w okręgu Uczyńskim znaleziono nowe pokłady złota niedaleko starych, opuszczonych kopalń. Znaleziono również złoto na dnie rzeczki Srednaja Borza. Żyła złotego piasku mierzy tu 30 do 40 metrów szerokości i ciągnie się na przestrzeni około jednego kilometra. Jednocześnie donosi ekspedycja prof. Samojłowicza, iż ekspedycja polarna odkryła na półwyspie Czukockim i na Nowej Ziemi pokłady złota, cynku, miedzi i cyny.

**Wczoraj marzenie
dziś rzeczywistość!**

Superheterodyna nareszcie dostępna dla wszystkich!
Super Reflex REX z oktoda

Posłuchajcie — będziecie olśnieni! ■ Bezinteresowny pokaz:
RADIO-REICHER, PIOTRKOWSKA 142.

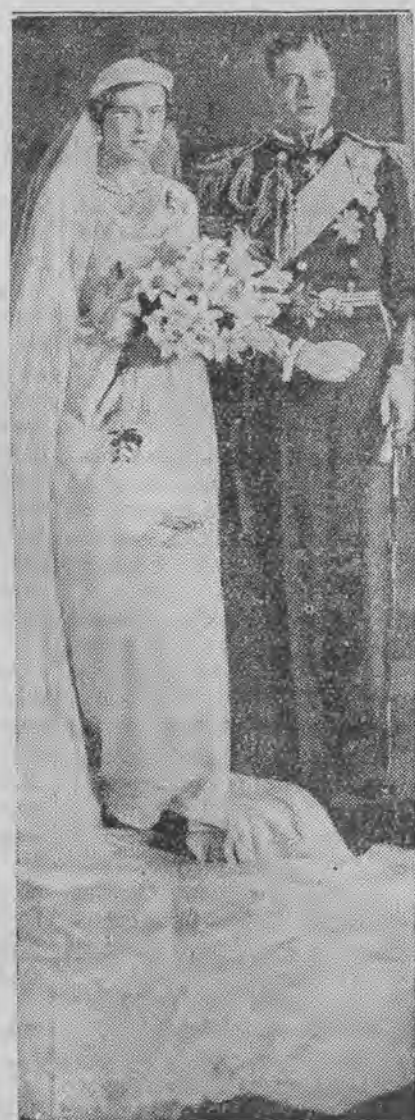
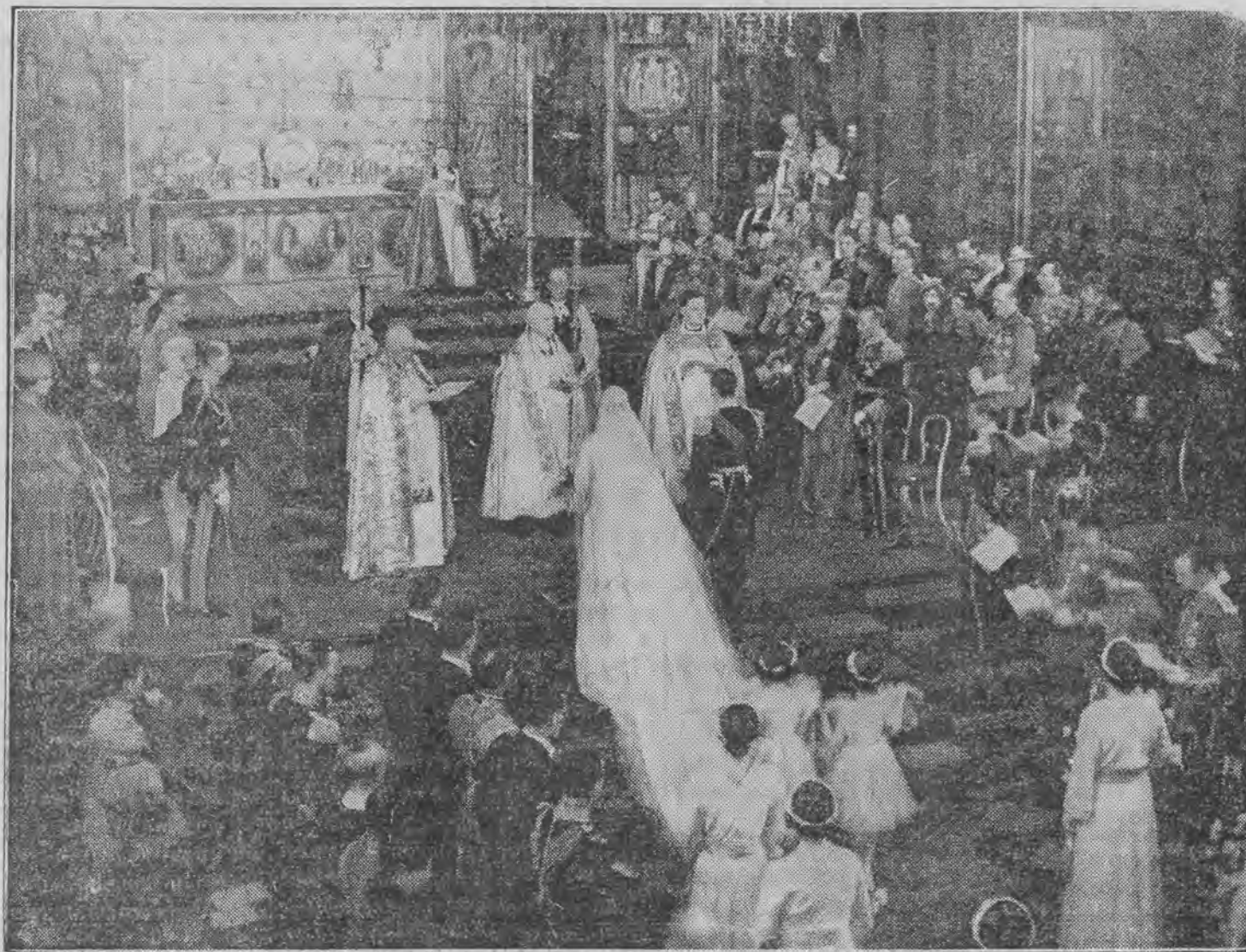
BANK HANDLOWY W ŁODZI
Spółka Akcyjna :: Kościuszki 15

przyjmuje za niewielką opłatą
na przechowanie kufry, walizy, kosze i t. p.,
które lokuje w urzędzonym według wymagań nowoczesnej techniki **skarbcu.**

„LUNA” } sensacje naszego kina:
Dziś!

1) **„Petersburskie Noce”** 2) **Stara i Nowa Moskwa**
Nowe oblicze filmu sowieckiego. Najnowsze zdjęcia sowieckie

3) **Koncerty orkiestry Zw. Muz. Zaw.** Codziennie w przerwach.



Po obu ślubach według rytuału anglikańskiego i greckiego, odbyło się śniadanie w pałacu buckinghamskim. Na naszej ilustracji widzimy księcia i obecną księżnę Marynę Kent w ślubnych szatach.

Na lewo u góry:

Pierwsze fotografia, przesłana drogą telewizyjną ślubu ks. Kentu z ks. Maryną. W niezwykle uroczystym nastroju przy biciu we wszystkie dzwony i w huku salw armatnich odbyły się zaślubiny najmłodszego syna angielskiej pary królewskiej, księcia Kentu, z greką księżniczką Maryną, najmłodszą córką księcia greckiego. Na naszej ilustracji widzimy młodą parę w opactwie westminsterskim podczas błogosławieństwa, udzielonego przez arcybiskupa Canterbury. Na prawo stoi angielska para królewska oraz najbliżsi krewni domu królewskiego.

Na lewo:

Zdjęcie, przesłane drogą telewizyjną, karety, w której panna młoda wyjeżdża na ślub z pałacu Buckingham. Setki tysięcy ludzi zapełniło wszystkie ulice, którymi poruszał się orszak weselny. Niektórzy z nich wytrzymali na swych posterunkach przez całą noc do południa następnego dnia.



ZBIOROWA FOTOGRAFJA RODZINNA.

Pośrodku para młodych małżonków. Po lewej stronie król Jerzy z księżną greką, matką panny młodej i królową norweską Maud, a po prawej stronie od ks. Jerzego królowa Anglii i król Danji.



Fragment aktu ślubnego w opactwie westminsterskim, zawierającego podpisy. Pod pisy młodej pary widzimy z lewej strony jeden pod drugim: pod pisy króla Jerzego, królowej Mary i rodziców panny młodej, księcia Mikołaja i księżny Heleny. Z prawej strony u góry podpis arcybiskupa Canterbury. U dołu pośrodku widnieje podpis premiera angielskiego, Mac Donalda.

Pamiętaj o Funduszu Obrony Morskiej!

1000 RESZTEK GWIAZDKOWYCH
za pół ceny

weln., jedw. i in. na suknie,
spódniczki i bluzki

od 1 do 10 zł. **M. BRYL**
za Resztkę

Miłe
upominki
bezplat.

Elegancka Pani nosi bucik A. Ogórek Zawadzka 11.
z firmy **A. Ogórek** Specjalny dział obuwia męskiego
wykwintnego

Do akt. Nr. Km. 2546/34
OBWIESZCZENIE.
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 13-go zamieszkały w Łodzi przy ul. Aleja I-go Maja 34 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza, że w dn. 7 grudnia 1934 r. od godz. 13 w Łodzi przy ul. Andrzeja 11 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: mebli, aparatu projekcyjnego, dywanu, patefonu, żyrandola, radjoodbiornika, firanek i kasy ogniotrwałej oszacowanych na łączną sumę zł. 2760 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, dn. 15.11.34 r.
Komornik (-) L. Naborowski

Do akt. Nr. Km. 99 | 34
OBWIESZCZENIE.
Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rew. 1-go, Roman Markwat, zam. w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 192 na zasadzie art. 602 K.P.C. ogłasza, że w dn. 7 grudnia 1934 r. o godz. 12 w Łodzi przy ul. Senatorskiej 35-37 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości a mianowicie: zespołu maszyn firmy „Schwalb” w kompletach oszacowanych na łączną sumę zł. 1000 które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.

Łódź, d. 22.11.34 r.
Komornik (-) R. Markwart

Sprawa Firmy: Fabryka Filców Landau i Weile p-ko Maksymilianowi Brennerowi, firmie: Przędz. Zarobk. Sz. Hirszowicz i firmie E. Brenner.

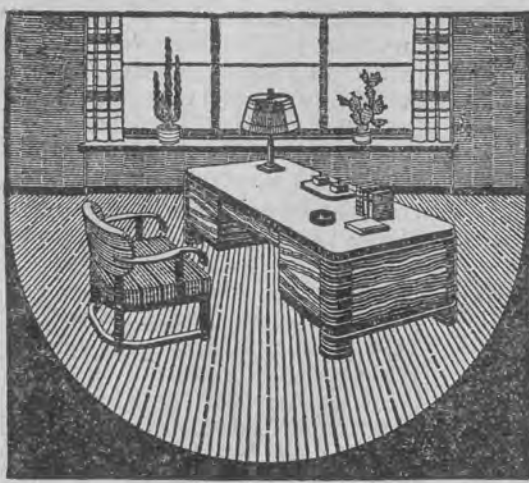
Instytut Kosmetyczny

Stawa

Piotrkowska 175, tel. 138-76
przyjm. od 10-2 i 4-8 w.
Bezpłatne usuwanie owłosienia najnowszą radykalną metodą bez śladów.
Kuracje odmładzające metodą hormonalną.
Trwałe przyciemnienie brwi i rzęs.

GABINET FIZYKALNEJ TERAPII przy Tow. „LINAS HACEDEK”
w Łodzi, Cegielniana 17
Tel. 115-11.

Naświetlania po cenach przystępnych
Djatermia st. 2.-, Kwarцова lampa st. 0.75, Kąpiele elektryczne st. 1.50, Sollux st. 1.50.
Gabinet czynny od 11-1 i od 4-9 i jest pod nadzorem stale ordynującego lekarza.



FABRYKA MEBLI ROBERT SCHULTZ

daw. W. Thiede. Egz. od 1882 roku
Łódź, Gdańska 112
Telefony: 142-65 i 114-80.

Poleca bogato zaopatrzonego skład w

Jadalnie - Gabinety - Sypialnie
oraz **POKOJE MIESZKALNE.**

Wykonuje kompletne urządzenia mieszkań **po niebywale niskich cenach!**
Zwiedzenie składu nie obowiązuje do kupna.

ZAPEWNI SZ SOBIE BYT!!!

Ucząc się **KROJU, SZYCIA i MODELOWANIA** na istniejących od 1902 r.

Kursach Kroju i Szycia MIRY GRYNBLAT

— zatwierdzonych przez Minist. K. W. R. I. O. P. pod III 26285/34. —
Nauka odbywa się na materiałach i płótnie według żurnali, patronów i rysunków (croci) sprowadzanych z Paryża.

CAŁY KURS KOSZTUJE 75 ZŁ.

Za gruntowne nauczanie pełna gwarancja. — Kończącym świadectwa po egzaminie.

MIRA GRYNBLAT Zawadzka 36, m. 3, tel. 231-03
Kancelaria czynna cały dzień do 7 wieczór.
UWAGA! Przykrawam formy i sprzedaję patроны.

DLA ZDROWIA JEDYNIIE TO,
CO NAJLEPSZEI
COKOLWIEK DROŻSZE —
— WIELOKROTNIIE LEPSZE!



Farbiarnia i Garbarnia FUTER G. SCHOENMAN
PIOTRKOWSKA 166

Przyjm. do farbów. oraz przyciemniania futra nowe i stare na kolory naturalne lub odmienne. Odświeża się również wypłowiałe, przetłuszczone i słażale futra z pełną gwarancją. Garbowanie i czyszczenie białych futer. Wszelkie roboty wykonyw. są najnowszym sposobem lipskim i paryskim przez wyszk. chemika z praktyką zożraniczną. **GENY NISKIE.**

ZAKOPANE

PENSJONAT „Diana” ul. Zamojskiego tel. 489.
pod zarz. **drowej Abrutinowej i Heleny Hanemanówny**

Komfortowa willa. Bież. ciepła i zimna woda. Centralne ogrzewanie. Wykwintna kuchnia. Ceny przystępne.
Wiad. w Łodzi tel. 216-36.

Cukiernia „Zródło”

Przejazd 1. — Tel. 209-87 i 133-72
poleca Szanownej Klienteli w swym powiększonym i nowoczesnie urząd. lokalu
wyborowe paczki po 15 gr.
śniadania i kolacje po 90 gr.

Wielki wybór czasopism i dzienników.

Lekarz - Dentysta
Tatjana Sokołowa
Moniuszki 2
tel. 216-44
Godz. przyj. od 12-2 i 4-7 w.

DOKTOR H. SZUMACHER
Choroby skórne i weneryczne
Piotrkowska 56 tel. 148-62
Przyjmuje od 9-12 r. od 2-4 pp. od 7-9 w. w nocy i święta od 11-2 pp.
Ceny lecznic

Dr. med.
Klara Margolis
gabinet fizykalnego leczenia (kwaro, diatermia, elektroterapia i t. p.)
Piotrkowska 113, tel. 165-17
od 10-1 i 3-7.

Dr. med.
S. Kryńska
Chor. skórne i weneryczne (kobiety i dzieci)
Stonkowiec 34 telefon. 146-10
godz. przyj. od 11-1 i 3-4 pp

TELEFON **123-33**
PRYWATNE
POGOTOWIE LEKARSKIE
czynne w dzień i w nocy
Legjonów 6 (Zielona)

Gabinet Roentgenologiczny
Dr. GAREWICZA
prześwietlanie, zdjęcia, roentgenolecznictwo.
Zdjęcia również u chorego w domu
ul. Żwirki (Karola) 4,
tel. 122-50, od godz. 11-3 i 5-7.

DOKTOR W. Łagunowski
Piotrkowska 70, tel. 181-89
Spec. choroby skórne, weneryczne i moczopięciowe (Leczenie niemocy pętlowej)
Gabinet Roentgeno-leczniczy
Przyjmuje od 8.30 do 10.30 rano, od 1-3 do 2.30 pp., od 6 do 8.30 wiecz. w nocy i święta od 10-1
Oddzielna poczekalnia dla pań
Dla niezamożnych
Ceny lecznicowe.

Dr. Ludwik Falk
Choroby skórne i weneryczne
Nawrot 7, tel. 128-07.
przyjmuje 10-12 i od 5-7

KINO-REWJA AMOR
Pomorska 89, Tel. 248-05
Dojazd tramwajami 0 i 4.
Najtańszy teatr w Łodzi
Sala centralnie ogrzana i wentylow.

Od czwartku, dn. 29-go do niedzieli 9 grudnia b. r. wł. **Na scenie!** Zrzeszenie Artystów Scen Polskich pod kier. art. **JERZEGO JUNOSZY** prezentuje wspaniałą rewję p. t. **Blondynki i Brunetki**

Defilada pięci pięknej w 15-tu obrazach. — Udział biorą: **Z. Wilczyńska, R. Markiewiczówna, J. Leński, Lasoła, Jerzy Junosza** i Duet taneczny **Vica Cari i Szymański.**

Na ekranie. Dramat pięknej kobiety osaczonej przez pożądlivych mężczyzn p. t. **POŻĄDANA** W rolach głównych **D. Mackall, J. Wray i V. Varconyl.**
Ceny od 54 gr. do 1.09. — Początek w czwartek i piątek o 6, w soboty i niedziele o 3, ostatni o 10.15 w.

Anons! Środa 5 grudnia b. r. tylko jeden występ **prof. Zbyszko Jaremy** ze swoim medjum **MIRA „Wieczór Spirytystyczno-medjalny”.**

Dźwiękowe kino Przedwiośnie

Żeromskiego 74 | 76
tel. 129-88

Ostatnie 2 dni!
Liljana Harvey roztańczona, rozśpiewana, porwijająca w swoim największym arcydziele pt.
Wesoła Zuzanna
Film fenomenalny! Niebywała treść, olśniewająca wystawa, niezwykle występ teatru włoskich marjonetek „Teatro Dei Piccoli” — Następny program: **Czar Wiedeńskiego Walca** Rewel. przebój prod. austriackiej
W rolach głównych: **Magda Schneider, G. Alexander i Leo Slezak.**
Ceny miejsc: I m. 1.09, II m. 90 gr., III m. 50 gr. Kupony ulgowe po 70 gr.
Dziś, o g. 11-iej **poranek dla młodzieży.**
„Nowoczesny Robinson”. W roli gł. **Douglas Fairbanks.** — Ceny miejsc po 20 gr.

RADJO- Niebawym RADJO- wszystkich ELEKTRIT PHILIPS PHILCO TELEFUNKEN TEKAFON poleca **ALFA-RADJO**

Sluchacze!

wybor

Odbiorników

marek jak:


poleca

Nawrot 1, tel. 183-60.

Ceny przystępne!

Warunki dogodne!

NA GWIAZDKĘ



największą przyjemność sprawi Pan swym najbliższym i sobie, kupując dokonale

RADJO NATAWIS

Odbiorniki elektryczne od 150 zł łącznie z głośnikiem i lampami
Odbiorniki bateryjne najnowszych typów

Nawet najskromniejsze modele NATAWIS posiadają skale z nazwami stacji, eliminują lokalną stację, dają piękną, czystą audycję

DEMONSTRACJA i SPRZEDAŻ:
w firmie „MUZA”, ul. Narutowicza 18.

Lokale

2 POKOJE z kuchnią z wygodami, świeżo wyremontowane od zaraz do wynajęcia. Gdańska 5, dozorca wskaze.

WYREMONTOWANE ze wszelkimi wygodami mieszkania: 4-pokojowe front, III piętro oraz 3-pokojowe oficyna, parter do wynajęcia. Piotrkowska 200, od 9-12 u gospodarza.

MOTORY Elektr.

Okazyjne, używane i nowe po cenach najniższych. Przelączniki, gwiazda-trójkąt i rozruszniki własnego wyrobu. Warsztaty reper., przewijanie maszyn, instalacje elektr.

Inż. J. REICHER i S-ka
Południowa 28, tel. 21-000

POKÓJ ładny frontowy z meblami lub bez mebli od zaraz do wynajęcia. Piotrkowska 163, front, II piętro, m. 6.

5-CIO POKOJOWE mieszkanie (służbowy, łazienka i t. d.) oraz małe 2 pokojowe mieszkanie do wynajęcia przy ul. Piotrkowskiej 189.

BEZ ODSTĘPNEGO słoneczny 1 pokój z kuchnią z łazienką, wygodną, gaz itp do wynajęcia. Al. 1 Ma ja nr. 40, u dozorczy.

DO WYNAJĘCIA pokój z klatki schodowej, nadający się na lokal handlowy lub prywatny. Piotrkowska 61, m. 9.

2 POKOJE frontowe 1 piętro umeblowane lub bez, wejście osobne do wynajęcia Kilińskiego 60 m. 24.

DO ODDANIA dwuokiennej pokój z urządzeniem i telefonem na interes lub biuro Piotrkowska 46 m. 20.

TRZY pokoje z kuchnią poszukiwane na klub pracowników umysłowych. Oferty, zawierające adres, odręczny plan sytuacyjny i czynsz do administracji pod „Klub”.

5 EWENTUALNIE 4-pokojowe mieszkanie I p. fr. z widokiem na park b. tanio do wynajęcia. Wiadomość ul. Narutowicza 35. Administracja. 113-2

PANNA, mężatka lub wdowa (izr.), znaleźć może pomieszczenie za skromnym wynagrodzeniem. Wiadomość u dozorczy Sienkiewicza 61. 121-2

LOKALE parterowe, wysokie i obszerne, odpowiednie na biura, sklepy, magazyny oddaje się Traugutta 9 (przy Grand-Hotelu). Tamże suteryny. 122-2

DO ODDANIA pokój frontowy (słoneczny) z wygodami, umeblowaniem, Narutowicza 50, fr., II p., m. 5

DO WYNAJĘCIA od zaraz 5 pok. z kuchnią front., nowo wyremontowane z wszelkimi wygodami, ul. Narutowicza 24. Wiad. u administr. domu. 9145-3

LOKAL modystki panny Eddy Czamańskiej natychmiast oddam Moniuszki 2, tel. 916-44.

ZARAZ do wynajęcia 5 lub 4 pokoje z kuchnią z frontu, mieszkanie słoneczne z wszelkimi wygodami w domu 6-go Sierpnia 37. Wiadomość u właściciela. 9110-3

POKÓJ słoneczny, frontowy z umeblowaniem lub bez do wynajęcia. Sienkiewicza 67, front I piętro, m. 5.

TRZYPOKOJOWE mieszkanie, front, nowoczesny dom, centralne ogrzewanie, wszelkie wygody, do wynajęcia od 1 stycznia 1935 r. Oferty pod „HC”.

INSTYTUT i SZKOŁA KOSMETYKI
Zatwierdzona przez Min. Op. Sp.
MIMAR
ul. Sienkiewicza 37
tel. 122-09.
(dawniej Narutowicza 9).
Bezpłatne programy i informacje w sprawie zapisów na nowy kurs codziennie w kancelarii szkoły od 11-2 i 4-8.

Yamile
niezrównane
OŁÓWKI DO BRWI
ORYGINALNE TYLKO z NAPISEM
YAMILE, PARIS FRANCE
PRZEDSTAWICIEL: A. WEINSTEIN, WARSZAWA, POZNAŃSKA 14

LECZNICA „OMEGA”
i gabinet dentystyczny
Główna 9, telef. 142-42
Przyjmują lekarze we wszystkich specjalnościach
Analizy lekarskie, zastrzyki, Roentgen, lampy Kwarцова.
Stacja zapobiegawcza czynna całą dobę
Porada 3 zł.

ORYGINALNE PROSZKI
MIGRENO-NERVOSIN
R.M.S.W. N.1599
ZN. Z **KOGUTKIEM**
FABR. SA SRODKIEM
KOJĄCYM BÓLE
ZASTOSOWANIE:
BÓLE GŁOWY
MIGRENA, NEURALGJA,
BÓLE ZĘBÓW,
GRYPA, PRZEZIĘBIENIA
BÓLE ARTRETYCZNE
STAWOWE, KOSTNE i T.P.
ŻĄDĄCIE W APTEKACH PROSZEKÓW
ZEZN. FABR. **KOGUTKIEM**
W ORYGINALNEM OPAKOWANIU
PO 5 PROSZEKÓW W PUDEŁKU

KANARKI
pięknie śpiewające o każdej porze, uszlachetniony gatunek odstąpi po zł. 20.- hodowca i miłośnik
Wacław Gapiński
ul. Pomorska 16a, m. 6.

Dr. med.
Artur Banasz
chirurg-urolog
Wólczańska 23, tel. 139-88
przyjmuje od 4 do 6 pp.

UMEBLOWANY frontowy pokój z telefonem od zaraz do wynajęcia. Wólczańska 2, m. 5. Zawadzka 16a.

CHOLEKINAZA
H. NIEMOJEWSKIEGO
STOSUJE SIĘ PRZY CHOROBY PRZEMIANY MATERJI
NA TLE WĄTROBY
DORÓWNUJE KARLSBADOWI
WARSZAWA, NOWYŚWIAT 5. TEL. 9.74.96
ŻĄDAĆ BEZPŁATNYCH BROSZUR.

ZABAWKI po fanich cenach fabrycznych
w bogatym wyborze poleca **R. HERLI**
49 GŁÓWNA 49

Dr. J. Handzel
Ortopedja (choroby kostno-stawowe)
ul. Sienkiewicza 20
(u wylotu Moniuszki).
Tel. 141-41.
Przyjmuje od 4-ej do 6-ej.

Lekarz - Dentysta
R. Glik-Liberman
przeprowadziła się na
ul. Przejazd 8, tel. 153-72.

Hilde Handzel
Spec. wiedeńska gimn. leczniczo-ortop. dla dzieci i dorosłych.
(Niedorozwój fizyczny, skrzywienia kręgosłupa wszelkiego rodzaju i t. d.)
Sienkiewicza 20, tel. 141-41

Dr. med.
Wiktor Miller
Gabinet fizykajnej terapii (kwarc, dżastermja, elektroterapia)
Al. Kościuszki 13, tel. 146-11
od godz. 4-7-ej.

Dr. Jan Polak
choroby wewnętrzne i alergiczne (astma, migrena, pokrzywka, reumatyzm i t. d.)
Nawrot 7, tel. 164-21
godz. przyjęć 5-7.30
Elektro i światłolecznictwo.

Lekarz - Dentysta
F. LUBICZ-KARCZMAR
przeprowadziła się
na ul. Kilińskiego 30
tel. 216-48
przyjmuje 9-12 i 3-6 pp.

Dr. med.
Roman Bornstein
chor. wewnętrzne i nerw.
ELEKTROTERAPJA
Traugutta 9 od 6-8-ej

Lecznica „WIDZEW”
lekarzy-specjalistów i gabinet dentystyczny.
Rokicińska 47, tel. 234-44.
Wizyty na mieście. Analizy lekarskie. Stacja zapobiegawcza. Zabiegi kosmetyczne. Czynna od 8 r. do 8 w.
PORADA 3 ZŁOTE.

Dr. med.
A. Kleszczewski
Chirurg-Urolog
Narutowicza 16
(Piłsudskiego 76). Telef. 127-79.
Przyjmuje od 4-6 po poł.

LABORATORJUM ANALIZ LEKARSKICH
Higijena
czynne cały dzień. Gabinet światłolecznicy: lampy kwarcowe, solux, dżastermja i kąpiele elektryczne.
GDAŃSKA 31-a, parter, tel. 192-64
Ceny lecznicowe.

„HYGIENA”
Łódź, Andrzeja 1.
Przyjmuje wszelkie roboty, wahodzące w zakres czyszczenia szyb, frote rowania, cyklinowania i drutowania posadzek. Sprzątanie biur i mieszkań oraz pakowanie okien i drzwi na zimę.
Ceny niskie.
Tel. 108-47 przyw. firmy RESTEL
Czynny do godz. 7-ej.

Jedyny
nożyk
do
twardego
zarostu



Kino-Teatr
„METRO”
PRZEJAZD 2
Początek o godz. 12-ej

Poraz pierwszy w Łodzi
KOCI PAZUR w roli gł. **Harold Lloyd**
Areykomedja w nowym stylu! Humor! Romans! Sensacyjne przygody! Taniec! Śpiew! Wystawa!

Kino-Teatr
„ADRIA”
GŁÓWNA 1
Początek o g. 1-ej

Kino Teatr
MIRAZ
11 listopada 16
(Konstantynowska)
Dziś poraz ostatni!

6 gwiazd w potężnym dramacie przestworzy!
John Barrymore, Helena Hayes, Clark Gable
Lionel Barrymore, Robert Montgomery, Myrna Loy w filmie
Ceny miejsc: III m. 54 gr., II m. 85 gr., I m. zł. 1.09.
Następny program: **Flip i Flap** (Laurel i Hardy) w areywesołym filmie wesołej komedii p. t. „Synowie Pustyni”.

Nocny lot

BIAŁY TYDZIEŃ

K. Scheiblera i L. Grohmana

gwarantuje
wysoki gatunek
przy
niskiej cenie

w firmach:
W. Czidel, Piotrkowska 286
B. Jasiński, 11 Listopada 5
E. Martz, Piotrkowska 142
S. Shenholc, Kilińskiego 214
A. Szwarz, Nawrot 25
Sklep Defaliczny, Piotrkowska 48
i innych.

Casino

Dziś uroczysta premiera!

PIERWSZA SOWIECKA KOMEDIA MUZYCZNA PEŁNA
WERWY, HUMORU, PIKANTERJI i PRZEPIĘKNYCH MELODJI

„ŚWIAT SIĘ ŚMIEJE”

(tytuł oryginalny: **WIESIOŁYJE REBJATA**)

Nadpr.: **Imponujące sporty
zimowe w Leningradzie**
oraz aktualności Paramountu i P. A. T.

Dziś pocz. o 12-ej

obsada: **LEONID UTIESOW**
L. ORŁOWA
M. STREŁKOWA

realizacja: G. ALEKSANDROW

Do akt. Nr. Km. 2015/34

OBWIESZCZENIE.

Komornik Sądu Grodzkiego w Łodzi, rewiru 3-go Wacław Kosselik zamieszkały w Łodzi przy ul. Wólczańskiej 63 na zasadzie art. 602 K. P. C. ogłasza że w dniu 11 grudnia 1934 r. o g. 11 w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 136 odbędzie się publiczna licytacja ruchomości, a mianowicie: 26 krosien tkackich, kompletne snowadło mechaniczne, trąbmaszyna na 40 wrzecion oszacowanych na łączną sumę zł. 3675.— które można oglądać w dniu licytacji w miejscu sprzedaży, w czasie wyżej oznaczonym.
Łódź, dn. 1.12. 34
Komornik Wacław Kosselik
Sprawa Karola Ujmy p-ko
Wilhelmowi Kunce

Zapraszamy całą Łódź

na nasze corocznie urządzone

TANIE TYGODNIE

przedświąteczne

znane już wśród ogółu z nadzwyczajnej okazji taniego kupna wszelkich towarów.

KONSUM

PRZY „WIDZEWSKIEJ MANUFAKTURZE” S.A.

ROKICINSKA 54. Dojazd Tramwajami 10 i 16

STRADIWATT

Jedyny w swej klasie 2-lampowy odbiornik. Niezrównany w tonie, sile i selektywności. Cena wraz z anteną i roczną obsługą od zł. 150.—
Sprzedaż na raty.

RADJO-WATT Narutowicza 16

Dypl. Gabinet Kosmetyczny

R. WOLMANOWEJ

ZAWADZKA 12. Tel. 235-01.

Zachowaj Ci, Pani, wieczną młodość! — Pielęgnuj twarz syst. Cediba. Usuwa bezpowrotnie defekty cery, łupież i szpecące włosy najnowszą radykalną metodą. PORADY BEZPŁATNE.

Lekarz na miejscu.

DR.

Armand Akerberg

TLUMACZ PRZYSIĘGŁY
języka NIEMIECKIEGO

ŁÓDŹ,

Południowa 2. Tel. 224-91.

MUFKI BEZPŁATNIE

Do każdego przerabianego palta dodaje mufkę bezpłatnie

Mistrz kuśnierski **M. SZALIT**
4 NARUTOWICZA 4

Kino-teatr

Sztuka

Kopernika 16.

Pocz. w dni powsz. o 4-ej,
w soboty, niedziele i święta
o godz. 12-ej.

Sala dobrze ogrzana

Dziś i dni następnych!

Najpotężniejszy film wszystkich czasów, który budzi entuzjazm całego świata

„VIVA VILLA”

W roli bandyty, wodza rewolucji i prezydenta-analfabety, stworzył największą kreację swego życia

Wallace Beery. Potężny władca wojny o dziecięcem sercu!

W pozostałych rolach: **Fay Wray i Leo Carillo.**

Następny program: „**KARIOKA**” — DOLORES DEL RIO, GENE RAYMOND

Kino-Dźwiękowe

RAKIETA

ul. Sienkiewicza 40. Tel. 141-22

Dziś poraz ostatni!

Rozkoszna **Franciszka GAAL** w nowym przeboju

Wiosenna Parada

Produkcji austriackiej.

Całkowicie mówiony i śpiewany po niemiecku

Początek seansów w dni powsz. o g. 4 pp., w soboty o g. 2, w niedziele i święta o g. 12

Następny program: **Symfonia życia z John Bolesem**

Prenumerata miesięczna „Głosu Porannego” ze wszystkimi dodatkami wynosi w Łodzi zł. 4.60, za odosłanie — 40 groszy, z przesyłką pocztową w kraju — zł. 6.—, zagranicą — zł. 9.—

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Ogłoszenia za wiersz milimetrowy 1-szpaltowy (strona 5 szpalt): 1-sza strona 2 zł., Reklamy tekstem redakcyjnym zł. 1.50; w tekście: z zastrzeżeniem miejsca 60 gr., bez zastrzeżenia miejsca 50 gr., nekrologi 40 gr. Zwyczajne (str. 10 szpalt) 12 gr. Drobne 15 gr. za wyraz, najmniejsze ogłoszenie zł. 1.30. Poszukiwanie pracy 10 gr. za wyraz, najmniejsze zł. 1.20. Ogłoszenia zaręczynowe i ślubne 12 zł. Ogłoszenia samolepcowe obliczane są o 50% drożej. fir. m. sagr. 100%. Za ogłoszenia tabelaryczne lub fantaz. dodatki 50%. Ogłoszenia dwukolor. o 50% drożej.

Redaktor odp.: Stanisław Rożniecki Za Wydawnictwo „Prasa”, wydawnictwo sp. z ogr. odp. Eugeniusz Kronman. W drukarni własnej Piotrkowska 101

Ilustrowana REWJA Tygodniowa

NIEDZIELNY DODATEK „GŁOSU PORANNEGO” Z DNIA 2 GRUDNIA 1934 R. Nr. 35

REMBRAND-SPINOZA

Przed niedawnym czasem depesze doniosły, że Egon Erwin Kisch, znakomity reporter, został w Australji zaarrestowany za nielegalną próbę dostania się na ląd piątej części świata i skazany następnie na 6 miesięcy aresztu. Kisch jeszcze przed wyjazdem do Australji połączył w jeden tom cały szereg opowiadań z ghetta w Amsterdamie, Paryżu, Pradze i innych miastach czeskich pod wspólnym tytułem: „Historje z siedmiu ghet”. Obecnie książka ta wyszła w druku. Wyjmujemy z tego dzieła, które zawiera również słynne poszukiwania przez Kischę Golema, fragment rozdziału, dotyczącego Amsterdamu.

(Redakcja)

Dom w ghetto pośrodku Jodenbreestraat zamieszkiwał Rembrandt van Rijn od początku 1639-go do końca 1657-go roku, niemal jako jedyny obywatel germański wśród społeczeństwa żydów śródziemnomorskich i wschodnich. (Zupełnie tak samo, jak on, już dawno przed nim i daleko od niego osiedlił się Greco w sercu żydowszczyzny w Toledo, aby być blisko ruchliwych typów starego testamentu, aczkolwiek ci zaczęli się już okopywać za turczą nowego testamentu).

W domu Rembrandta roziło się od żydów i jeszcze działają roi się od nich. Wielki pan domu zmarł, ale jego modele żyją. Przepisy religijnej Mojżesza za braniają jej wyznawcom tworzenia sobie obrazu tego, co dzieje się na górze w niebie i na dole na ziemi, a więc również oczywiście stalowania sobie takich obrazów. Ale dusza emigrantów była pełna haniebnego wygnania i pragnienia naśladowania ich wysokich prześladowców. Szlachetnie hiszpańscy kazali się portretować przez Greco i Velasqueza, a wygnani kazali się malować przez Rembrandta. Coprawda rzadko przychodzili w charakterze klientów, ale chętnie wyrażali zgodę na jego życzenia, aby mu służyli za modele.

W ten sposób powstały portrety lekarza Efraima Bonusa, filozofa Menassego Ben Izraela, portrety rabinów. Wiele sektek typów z sąsiedztwa Rembrandta zapewnia jego biblijne szczyty i obrazy. Są wśród nich postacie kobiet, również mające za modele kobiety z Jodenbreestraat. Tylko „Narzeczona żydowska“ nie jest narzeczona żydowska, ale czystej rasy aryjską siostrzenicą Rembrandta, a narzeczony obok niej nie jest żydowskim narzeczonym, lecz synem mistrza imieniem Tytus. Tem autentycznie żydowski na słynnym sztychu „Synagoga“ jest ożywiony ruch kupców o wielkich hrodach i w wysokich czapach na stopniach świątyni. Współcześni Rembrandtowi sefardyjczycy i aszkénazi żyją na jego obrazach, jako król Saul i jego harfista Dawid, jako błogosławiony Jakób, jako Haman i Estera, jako oślepiły Beliziar, jako Abraham, zabierający się do przyniesienia ofiary ze swego syna.

Pod szkłem i ramami leżą w osieroconej pracowni Rembrandta jedyne ilustracje do książki, jakie stworzył, a mianowicie do poematu prozą swego przyjaciela, Menasse Ben Izraela, p. t. „Pedro precioso“. Bohaterem tytułowym jest kamień, na którym stał Nabucho-

donozor, a który identyczny jest z kamieniem, rzuconym przez Dawida w Goljata, z kamieniem, na którym wypooczywał Daniel, gdy miał wizję, jak również z kamieniem, na którym opierała się włodąca do nieba drabina Jakóba. Na ciele Nabuchodonozora nakreślona jest mapa czterech prowincji perskich, która nie powstała na miedziorycie Rembrandta.

Z jakichś tam szaleńczo-kabalistycznych względów autor i drukarz w jednej osobie, a mianowicie Menasse, wrobił tę ma-

pę, w odpowiedzi na co Rembrandt strasznie się rozgniewał i zerwał z nim wszelkie stosunki.

Osiemnaście lat mieszkał Rembrandt na żydowskiej ulicy. W dniu, gdy wierzytiele opisali jego dom, celem sprzedania go z licytacji, czyli 27 czerwca 1657 roku, wypędzono również z gminy jednego żydowskiego mieszkańca ghetta. Ale tego wypędzili jego współwyznawcy.

Kierem osłonięte świece stercały w srebrnych rzeźbionych lichtarzach, w których jeszcze odbijają się i grają wszystkimi odcieniami światła sabathu, i ten sam róg, wciąż jeszcze obwieszający początek i koniec dni świątecznych, grzmiał a-kompanjamentem do wygłoszonego przez wygnaniec wyroku wygnania: „Przeklęty niechaj będzie po wsze godziny dnia i przeklęty niechaj będzie po wsze godziny nocy! Przeklęty

niechaj będzie, gdy się ułoży na spoczynek, i przeklęty niechaj będzie, gdy się podniesie do pracy! Przeklęty niechaj będzie, gdy wyjdzie, i przeklęty niechaj będzie, gdy powróci! Gniew Paia rozpał się przeciwko niemu. Pan wymaze jego imię pod niebem na wieki wieków!“

Tym tak strasznie przeklętym był Baruch Spinoza, imię jego nie zostało wymazane, aczkolwiek nie można odnaleźć jego oblicza w mozaice postaci Mojżeszowych, które Rembrandt wybrał ze swego otoczenia i uwiecznił po wieki wieków. Rembrandt i Spinoza posiadali wspólnych znajomych. Nauczycielem Spinozy był ów Menasse Ben Izrael, którego Rembrandt portretował i którego książkę ilustrował. Protektorami Rembrandta i Spinozy byli ojciec i syn Huygensowie. Konstanty Huygens odkrył gęnsz Rembrandta na strychu

jakiegoś młyna nad Renem i postarał się dla syna młynarza o zlecenie księcia Maurycego Orańskiego; syn tego Konstantego Huygensa, Chrystjan, dał pracę Spinozie, dając mu do szlifowania soczewki mikroskopów, przez które badacze w tych czasach zaczęli podglądać naturę, aby stwierdzić zgodność ze swymi teorjami.

Rembrandt i Spinoza mieszkali obok siebie w odległości niewielu kroków. Czy się kiedykolwiek spotkali? Nie o tem nie przekazała historia potomności. Nie Rembrandt go uwiecznił, a dopiero Goethe, Marx i Lessing głoszą sławę ducha Spinozy.

Ci natomiast, którzy go odepchnęli, są tak dumni z niego, jak dumni są z tych, którzy ich odepchnęli. Dumni, jak Hiszpanie, żeńia się tylko między sobą i z pogardą wyższości spoglądają na nędzny plebs.

Egon Erwin Kisch.

26.000 wierszy z pamięci Filip Berthelot żył polityką i poezją

Jak doniosły obszernie depesze, zmarł we Francji Filip Berthelot, który jako sekretarz generalny francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych odgrywał bardzo ważną rolę na Quai d'Orsay, pod kierownictwem Brianda.

Z wyglądu zewnętrznego był on raczej podobny do uczonego, aniżeli do dyplomaty. Głowa Berthelota, o siwych lokach i niedużych wąsach, przypominała raczej Einsteina. Podobieństwo to przypadkowe miało pewien sens. W czasie jednej z rozmów w ścisłym kole w Genewie powiedział Berthelot: „Między Briandem a mną jest jedna różnica. Dla niego jest polityka sztuką, dla mnie jest wiedzą“.

Różnica ta nie przeszkadzała bynajmniej Berthelotowi w okazywaniu Briandowi najzupełniejszej wierności i oddania. Współpraca tych obu ludzi doprowadziła politykę francuską do najpełniejszego rozwoju. Można powiedzieć, że ojcem Locarna był Berthelot. Wierzył on w możliwość współpracy z Niemcami, a to, że ówczesne Niemcy reprezentował Stressemann, uzasadniało tę wiarę.

„Najstraszniejsza rozmowa mego życia“

Dzięki swym pokojowym nastrojom i dążeniom Berthelot był często narażony na gwałtowne ataki w swej ojczyźnie. Największym jego przeciwnikiem był Poincaré, jednakże



Filip Berthelot

nie przez cały czas pełnienia przezeń służby. W roku 1914 był Berthelot nawet jego mężem zaufania. W owym czasie, gdy losy Europy počęły się walczyć, obarczył go nawet prezydent republiki francuskiej specjalną misją. Wysłał go mianowicie do barona Schoena, ostatniego posła niemieckiego do cesarstwa, dla odbycia tej dramatycznej rozmowy, która była ostatnią rozmową francusko-niemiecką przed katastrofą światową.

W piętnaście lat później Berthelot nie zapomnił tej rozmowy.

— Była to najstraszniejsza rozmowa mego życia — powiedział. — Wiedziałem, że tragedia rozpadła się już, jak lawina, i że nje jej nie powstrzyma, a jednak chciałem przedsięwziąć ostatnią rozpaczliwą próbę, aby ją powstrzymać. Rozmowa była bardzo spokoj-

na i rzeczowa. Zarówno baron Schoen, jak i ja wiedzieliśmy, że na bieg wypadków nie potrafiły już wpłynąć. Poseł cesarza zachował się w stosunku do mnie z godnością.

— Szkoda — powiedział na zakończenie.

Było to jedyne słowo na pożegnanie... słowo pożegnania ze szczęśliwszym światem i życiem.

W czasie wojny światowej pełnił Berthelot funkcję łącznika między dyplomacją a sztabem generalnym. Z generałem Joffrem współpracował bardzo ściśle i blisko i wspólnie z Clemenceau pracował nad tą polityką sojuszców, która skłaniała jedno państwo za drugim do łączenia się z ententą. On był tym, który Wilsona skłonił do przystąpienia do wojny po stronie koalicji i w ten sposób bez przesady powiedzieć można, że on spowodował rozstrzygnięcie w wojnie światowej.

Między dyplomacją i poezją...

Charakterystyczny dla Berthelota był sposób, w jaki osobiście święcił on zawieszenie broni.

— W dniu zawieszenia broni — opowiadał — odczułem niezwalczoną potrzebę zapomnienia o całej groźbie wojny światowej. Zaprosiłem więc do jednej z kawiarni kilku literatów, aby z nimi mówić o zu-

pełnie innych rzeczach. Mówiliśmy o wierszach. O pięknie wierszy. Z tego wywiązał się spór, kto z nas umie napisać najwięcej wierszy z literatury francuskiej.

Berthelot był zbyt skromny, aby mówić o wyniku tego sporu i tego wyścigu: kto znał więcej wierszy. Jednakże kronikarz francuski dodaje tu od siebie, że na tym konkursie literatów zawodowych on pozostał zwycięzcą, recytując z pamięci 26.000 wierszy.

Fenomen pamięci

Jego niesłychana pamięć, która pozwoliła mu na ten mały sukces osobisty wśród literatów zawodowych, była zresztą słynna także wśród dyplomacji. Berthelot był tym dyplomatą, który na najtrudniejsze i najbardziej skomplikowane konferencje zjawiał się bez akt. — Nie było w tem żadnej lekkości. Teżkę z aktami miał poprostu w głowie.

Poza polityką poc 'byli jego najbliższymi towarzyszami. Do najlepszych przyjaciół zaliczał Mallarme'a Claudela, Tristana Bernarda i Giraudoux'a. Gdy jeden z przedstawicieli obcego państwa zapytał go, w jaki sposób, poświęcając się tak intensywnie polityce, ma jeszcze czas na zajmowanie się sprawami literackimi, odpowiedział:

— No, wie pan... fran.uz, któryby nie miał czasu dla sztuki...? Pan sobie żartuje...

Taki był Filip Berthelot.

Wylegarnia dżentelmenów

Jak żyją studenci w Cambridge i Oxfordzie

Miasta uniwersyteckie Anglii — Cambridge i Oxford — daleko odbiegają od pojęcia miasta uniwersyteckiego na kontynencie. W innych bowiem krajach Europy są to zwykłe, nie-duże miasta, którym studenci nadają pewien charakter. Natomiast zarówno Cambridge, jak i Oxford, są właściwie miastami, których ośrodkiem jest sam uniwersytet. Rządzi on niejako samem miastem, ma prawo wykluczenia każdej osoby niepożądanego oraz zamykania każdego nieodpowiedniego lokalu.

Ta jednakże różnica nie jest jedyną. Tyczy ona zarówno bowiem sposobu życia, jak i zwyczajów studenckich. Są one częścią tak zabawne dla kogoś, kto przyjeżdża z kontynentu, tak dziwne, że niejednokrotnie wywołują serdeczny śmiech. Anglicy jednakże traktują je zupełnie poważnie i kto zna tendencje tradycjonalne anglików, często nie w tem śmiesznego nie widzi.

W wyjątkowych tylko wypadkach mieszkają studenci prywatnie: przeważnie zamieszkują internaty, zwane college'ami. Posiadają one wiekowe tradycje: założone przeważnie kilka set lat temu, wychowały niejedno pokolenie wielkich uczonych. Przechadzając się dzisiaj po tych gmachach, napotykamy wciąż ślady dawnych wychowanków, z których w Cambridge najslawniejszymi byli: Harvey, twórca filozofii, Newton, Darwin i wielu, bardzo wielu innych. Rzeczą zaś charakterystyczną jest to, że obecny student uważa się niejako za ognio w rozwoju, nie wywalcza dla siebie stanowiska „nowego pokolenia“, lecz zdaje sobie sprawę, iż jest łącznikiem pomiędzy przeszłością a przyszłością.

To pojęcie podtrzymywane

jest na każdym kroku. Wszystkie tereny miasta Cambridge są własnością uniwersytetu; nie może on ich sprzedawać, natomiast wypożycza je; a wypożycza na lat 99 i na... 999!

Dzięki temu utrzymała się wiekowa tradycja zwyczajów, które aż nazbyt często dają się we znaki studentom i ogranicza w najwyższym stopniu ich swobody. Podlegają oni niezwykle ścisłemu rygorowi, często narzekają, złością się, ale w gruncie rzeczy poddają się całkowicie. Tak więc każdy student obowiązany jest do przebywania po godzinie 10 wiecz. w domu: kto przychodzi później, zostaje zapisany przez portjera, przy czym, gdy powtarza się to częściej, specjalny wychowawca, mający pieczę nad zachowaniem się studentów i postępowaniem w nauce (t. zw. tutor), ostrzeże „niesforne“. O godz. 12 w nocy bramy zamyka się, a wów czas student zmuszony jest do nocowania albo w hotelu, albo (co prawdopodobniejsze) „na zielonej trawce“. Ale zdarza się to bardzo rzadko, gdyż studentowi, który nie zjawi się bez ważnych powodów do godziny 12-ej grożą bardzo skomplikowane represje.

Inną specjalnością Oxfordu i Cambridge, jest t. zw. policja uniwersytecka. Składa się ona z jednego profesora, lub tutora, ubranego w długą, czarną togę i stylowy kapelusz oraz z 2-ech młodszych jegomościów, ubranych w jaskółki i cylindry na głowach. Studenci nazywają ich buldogami: jeden z nich jest bokserem, a drugi szybko-biegaczem. Wieczorem wychodzi ta trójka na miasto i kontroluje zachowanie się studentów: czy są przepisowo ubrani (muszą nosić czarne togi i czworokątne kapelusze), czy nie palą na ulicy, czy nie urządzają awan-

tur i t. d. Władza takiego „proctora“ (jak brzmi oficjalna nazwa pana w todzie) nie ogranicza się jednakże tylko do tego: ma prawo nawet zatrzymać studenta, spacerującego w towarzystwie niewiasty, i prosić o przedstawienie mu jej!

Sam proces zatrzymywania studentów odbywa się następująco: po ulicy chodzi student, który, dajmy na to, pali papierosa. Na widok proctora, idącego po drugiej stronie, student zręcznym ruchem, chowa lub odrzuca papierosa. Ale „policja“ ma wprawę: już zdaleka widzi „przewinienie“. Proctor daje znak jednemu z „buldogów“, ten przechodzi przez ulicę i w grzecznej formie prosi o pofatygowanie się przed oblicze proctora. Wówczas student podać musi swe nazwisko i college, w którym mieszka. Sprawa więc jest załatwiona i dopiero po pewnym czasie otrzymuje on wezwanie do zapłacenia kary w sumie 7 szyl. 6 pensów. Recydywistom kary się po dwaj, potraja i t. d.

Zdarza się jednakże, iż student, będąc w stanie nietrzeźwym, stawia opór, wówczas występuje na widownię „buldog“ — bokser i zręcznym knock-outem zmusza przestępcę do kapitulacji. Innym znówu razem zdarza się, że student, szczególnie, jeśli jest dobrym biegaczem, bierze nogi za pas i zmyka, ile mu sił starczy. Wówczas nadchodzi chwila działania „buldoga“ Nr. 2, szybko-biegacza: rzuca się on w pogoń za studentem i oto zaczyna się gonitwa, niejednokrotnie — jak się nauce można przekonać — środkiem ulicy, między samochodami, rowerami, autobusami. Ale, jak tyle rzeczy w Anglii, tak i ta sprawa traktowana jest w myśl zasady far-play: studentowi przysługuje prawo ucieczki. Jeśli uda mu się uciec, wówczas przewinienie zostaje mu darowane, chociażby proctor i buldodzy znali jego nazwisko i adres, jeśli jednakże zostanie dogoniony, wówczas musi płacić podwójną karę.

Z tych i wielu innych powodów proctor i jego pomocnicy nie cieszą się wielką sympatją studentów, a że większość ich jak zresztą prawie wszyscy Angliki, to urodzeni kawalarze, przeto mszczą się często w bardzo dowcipny i nieszkodliwy sposób. Tak więc wynaleźli swój stary przywilej z przed kilkuset laty, że w niedzielę proctor obowiązany jest, na życzenie studenta, głośno na ulicy od czytać werset z biblii, czytany w kościele (dodać należy, iż w niedzielę proctor chodzi z dużą, pięknie w skórę oprawioną, biblią). Pewnej niedzieli studenci zmówili się i jeden po drugim zatrzymywali go, prosząc bardzo grzecznie o odczytanie wersetu. Biedny proctor! Początkowo nie wiedział, co się święci,

gdy jednakże podszedł piąty student, dziesiąty, dwudziesty, wów czas zrozumiał, iż padł ofiarą wyrafinowanej zemsty! Nie po mogły groźby, że da się studentom we znaki, że „im pokaże“ i t. d. W odpowiedzi slyszal tylko, że przecież studenci robią użytek ze swego przywileju, że pozatem są przepisowo ubrani, nie nie przeszkrobali, nie może zatem, a nawet nie ma prawa ich szykanować!

Takich i tym podobnych historii i kawałów studenckich kursuje po Cambridge cała masa, a każdy dzień dodaje coraz to nowe dykteryjki. Pewnie, że nam, na kontynencie, wydają się te wszystkie zwyczaje przestarzałe i dziś już nieżywotne, ale nie powinniśmy jednej rzeczy zapominać: że zarówno Cambridge, jak i Oxford mają za zadanie nie tylko kształcenie młodzieży, ale jej wychowywanie i to wychowywanie w duchu pięknych tradycji angielskich: wychowywanie na dżentelmenów. Oczywiście, poszczególne działy wiedzy, szczególnie zaś biologia i fizyka, są obsadzone przez uczonych o światowej sławie (w samym Cambridge 5 profesorów jest laureatami nagrody Nobla), zbierających wokół siebie zastępy wybitnych uczonych i niezwykle zdolny narybek, który z czasem sam będzie pretendował do tego największego odznaczenia naukowego. Mimo to gros studentów składa się z synów bardzo zamożnych rodziców, wgl. arystokracji, którym nie tylko chodzi o pozyskanie pewnego zasoby wiedzy, ale i o wychowanie. Charakterystyczne bowiem jest, że Anglik mówi o swym synie, że został „wychowany“ w Cambridge (educated) a nie, że ukończył uniwersytet w Cambridge.

W jednym kierunku uniwersytety te znacznie wyprzedziły

uniwersytety kontynentalne i są niedościgłym dla nich wzorem: to fakt, że student zdolny, a nie zamożny, studjuje i żyje na równym poziomie z najzamożniejszym.

Dzieje się to dzięki niezwykle rozwiniętej ofiarności społecznej, a co zatem idzie wielkim i bardzo zasobnym stypendjom, jakimś rozporządzają college. Mieszkanie i utrzymanie jest tam niezwykle drogie, niema mowy o tańszym urządzeniu się. Jednakże studenci niezamożni, którzy rokują duże nadzieje na przyszłość i rokrocznie zdają egzaminy z odznaczeniem, otrzymują stypendja, które starczą na utrzymanie, mieszkanie w college'u i drobne wydatki. — Taki student, nawet po ukończeniu otrzymuje stypendja w różnej formie tak, iż może śmiało iść w życie, pozostając przy obranym fachu i bez potrzeby ubocznego zarobkowania. Tyczy to w pierwszym rzędzie studentów, poświęcających się karierze naukowej.

I istotnie, każdy prawie student w obrębie college'u traktowany jest narówni posiada dwa pokoje, jeden mały, sypialny, bardzo skromny, z dość sjarfańskim łóżkiem, a drugi duży, przestronny, urządzone już z pewnym komfortem dla pracy codziennej, przyjmowania gości i t. d. Wszyscy studenci jedzą w wspólnej sali, przy stołach nieheblowanych, bez sewet, usługują im natomiast siwi kelnerzy we frakach, a twarzach lordów, lub raczej, jak sobie twarze lordów wyobrażamy. Wszyscy piją piwo z pięknych, ciężkich srebrnych czar i tak żyją równi z równymi w tych starych, niezwykle romantycznych gmachach, ucząc się i pielęgnując najpiękniejszą z tradycji angielskich: demokrację.

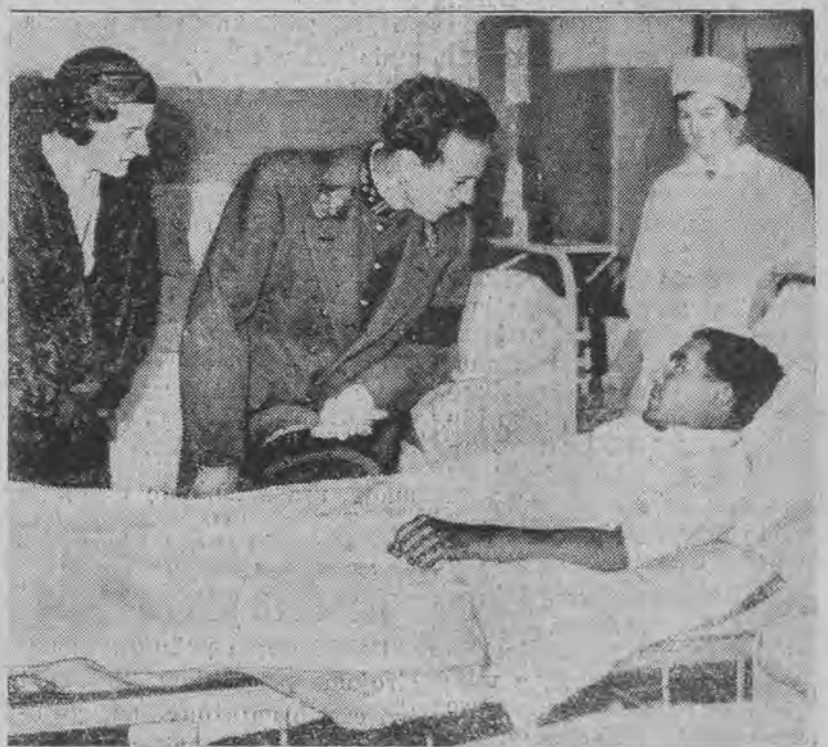
Dr. Wiktor Waclaw Nowiński

Na przedmieściu londyńskim Highgate



wybudowali metodyści gmach na 1500 osób, który przez cały tydzień mieści kino, a w niedzielę zostaje przekształcony na kościół.

Belgijska para królewska



odwiedza w szpitalu ofiary zawału serca pawilonu na budowanej wystawie międzynarodowej w Brukseli.

Na manowcach naśladownictwa

Refleksje na marginesie książki F. Panfierowa: „Bruski”

Literatura powinna być odbiciem życia i epoki współczesnej sobie — oto zasadnicze kryterjum, w świetle którego należy rozpatrywać charakter każdej literatury. Nie można bowiem ocenić żadnej książki, nie sprawdzwszy uprzednio, czy treść jej jest rzeczywistym odbiciem życia, czy też jest ona wymysłem, nie mającym nic wspólnego z istniejącymi stosunkami. Literatura sowiecka, jako bardzo młoda, w szczególności odpowiada powyższemu kryterjum. Codzienne sukcesy ekonomiczne Sowietów przekonują nas, że w Rosji treścią życia jest tylko walka z przyrodą na froncie gospodarczym, że tam właściwą pracą codzienną jest tylko praca dla dobra państwa. W takim oświetleniu stosunków sowieckich jasna jest, dlaczego na forum literatury roztrząsa się w pierwszym rzędzie zagadnienia, dotyczące sukcesów gospodarczych Z. S. R. R.

Wielkie zjawisko ekonomiczne, zachodzące w dziejach Rosji — kolektywizacja — ten wielki eksperyment, przeprowadzany poraz pierwszy w historii świata — odbiło się szczególnie echem w literaturze na wschodnich sąsiadów. Po „Zorany ugorze” epopei tego okresu, po wielu innych, o mniejszej wartości, książkach, ukazała się ostatnio w polskim przekładzie nowa powieść na temat kolektywizacji: „Bruski” — F. Panfierowa.

Sama fabuła książki jest bardzo naiwna. W pewnej wsi „bie dniacy” zakładają arciel, który kulacy chcą rozbić, lecz czyn ich nie udaje się, gdyż biedacy sprowadzają traktor i przeciągają na swoją stronę większość chłopów. Tę treść znamy już skądinąd doskonale, gdyż podobna osnowa jest cytowana od kilku lat we wszystkich książkach sowieckich, a i w wielu filmach. Czyż nasze stare powieści detektywistyczne z czarnymi charakterami i szan-

chetnymi łodzieńcami, walczącymi o rękę niewinnej dziewczyny, nie mogą być uważane za prototypy tych odnowionych szablonów! Jeżeli istotnie walka komunistów z resztkami starego świata tak wygląda, to czyż każdy poszczególny opis musi kroczyć tymi utartymi szlakami szablonów, czy każdy wypadek musi być osobno opiewany na starą, tak dobrze już nam znaną, nutę?

Ta książka nie odbiega bowiem ani o jotę od tego, o czym już tyle razy słyszeliśmy. Autor znów pokazuje nam zagmatwanie stosunków na wsi sowieckiej, nieświadomość chłopów i ciężką pracę korbustów, którzy ciągle muszą łączyć chłopów, rozbiegających się bez przyczyny. Znów widzi my przywiązanie chłopów do gospodarstwa indywidualnego, do własnej ziemi i własnych zwierząt, jego upór i przywiązanie do starych form bytu, które z tak wielkim trudem muszą przemawiać ci, którzy szukają nowych dróg życia. Niektóre momenty w tem naśladownictwie

nastrajają poprostu czytelnika do śmiechu. Do ostatecznego zwycięstwa przyczyniają się sami chłopci ze wsi. Mimo to autor dla dopełnienia wzoru, wprowadza postać Zarkowa, który, jak we wszystkich powieściach so-



W fabrykach ozdób choinkowych wreszcie już praca na kilka zmian.

wieckich, zjawia się z miasta, aby dodać walczącym otuchy i zaprowadzić porządek. Tu jednak Zarkow jest wprowadzony jakby dla dopełnienia naśladownictwa, z obowiązku, a nie dla realnej potrzeby. Zjawia on się bowiem nagle i ginie, tak samo w środku powieści, na długo przed zakończeniem akcji. Podobnie z obowiązku, zjawia się szkodnictwo, w postaci kilku uderzeń w traktor, które wstrzymują pracę na przeciąg pół godziny. Czy tak wygląda planowa „praca” kontrrewolucyjna, z którą musi walczyć G. P. U.? A już całkiem groteskowo jest przedstawiona ofiara pracy rewolucyjnej, zranienie Ogniewa, gdyż jest ona sprawą nie świadomych swego czynu wrogów władzy sowieckiej, a nieobliczalnego szaleńca, który całkiem przypadkowo rani rewolucjonistę, choć z równym powodzeniem mógłby zranić bogacza. Rozwiązanie akcji zjawia się też ni stąd ni zowąd, deus ex machina, przez przybycie traktora. Przy tem wszystkim odmalowywanie situa-

cji jest bardzo niejasne i czytelnik często, mimo najszlachetniejszych chęci, nie wie, kto ma słuszną i jakie powinien zajmować stanowisko. Początkowo jest nawet trudno odróżnić sprzymierzeńca rewolucji od jej wroga.

Książka nie rozświetliła czytelnikowi spojrzenia na kolektywizację, lecz przeciwnie zamgliła je nawet. To wszystko bowiem, co autor zdołał nam dać z książki, jest nam doskonale znane, natomiast to, czego oczekiwaliśmy, zostało pominięte. Doskonale jednak oświetliła książka samą wieś sowiecką, mimo, że obraz kolektywizacji, która się w niej odbywa, jest przesłonięty. Doskonale są przedstawione konwenanse, w których wymiera stare życie, i walka młodego pokolenia, które z programem uzdrowienia społeczeństwa, wychodzi w bój o nowe oblicze życia, nieskrępowane żadnymi więzami tradycji, czy fałszywego honoru. Dlatego tak udanie wyszła z pod pióra autora walka Jaski z ojcem o żonę bez posagu, dlatego tak zrozumiała jest miłość Kirki do Ulki, naprzekór wszystkim ślubom kościelnym. Takie drobne napozór wydarzenia i dygresje od głównego tematu wykazują, jak powoli zjawia się postęp na wsi sowieckiej na polu kulturalnym i społecznym, jak następuje przewarstwienie chłopów i zamiana pasorzytów na ludzi produktywnych społecznie, jak bydlęta zamieniają się w ludzi państwotwórczych.

Oto jedyna istotna wartość książki. Zaleta ta nie jest jednak zasługą autora. Jego bowiem zamiarem było przedstawić jasno przebieg kolektywizacji na wsi, a ten cel nie został wypełniony. Autor zerwał bowiem z „przesadami” i hamulcami literackimi, nie zwróciwszy uwagi, że przeprowadził to kosztem zmniejszenia wartości książki

A. R.

„Krzeseł elektryczne” dla komarów

które stały się ostatnio plagą Paryża

W ostatnich latach w Paryżu i na przedmieściach stolicy Francji zaobserwować można istny najazd komarów i moskitów, sprawiających mieszkańcom w niektórych letnich miesiącach bardzo wiele nieprzyjemności. Specjaliści, którym zarząd miasta polecił zbadać to zjawisko i znaleźć sposób walki z intruzami, przyszli do wniosku, świadczącego o tem, jak kapryśny bywa czasami związek między przyczyną i skutkiem.

Wzrost ilości komarów i moskitów tłumaczy się przede wszystkim zanieczyszczeniem Sekwany odpadkami z fabryk. W zatrutych wodach Sekwany woli wymierają ryby, które wia się, jak wiadomo, jajeczkami i gąsienicami komarów, zniknięcie wroga prowadzi zupeł-

nie naturalnie do znacznego rozmnażania się ofiar. Poza to ukazanie się zwiększonej ilości komarów ma swe źródło w obecności trujących gazów w powietrzu, wydzielanych przez samochody, pył węglowy, sadzy etc., a jednocześnie w nieprzerwanym zgiełku szumie, jaki panuje nad stolicą. Jakież związki mają te zjawiska? Otóż okazuje się, że w związku z temi zjawiskami przestały wogóle przylatywać do Paryża i okolic jaskółki, które tak niechętnie nie tepią komary. Pozbawszy się i tego naturalnego wroga

komary i moskity zaczęły się rozmnażać bez przeszkód i w niektórych dzielnicach ich najazd zamienił się w istną klęskę dla ludności.

Do walki z komarami używa się dziwnego aparatu, wynalezionego niedawno przez pewną francuzkę — inżyniera. Aparat ten dał już doskonale rezultaty w kolonjach. Jest to siatka metalowa, przez którą przechodzi bardzo słaby prąd elektryczny. Nad siatką stawia się lej, z którego wydobywa się niski, hu-czący głos. Komary ze wszystkich stron chmarami pędzą do tego dźwięku, dostają się na „krzesła elektryczne” i giną setkami tysięcy. Ciekawe jest przytem, że przyłącza ich jedyna określona nuta; na wszystkie inne tony i dźwięki komary zupełnie nie reagują.

Pierwszy występ Toscaniniego

W roku 1886 wydarzył się w Brazylii ciekawy wypadek. — Pewna grupa włoska urządziła szereg przedstawień operowych Orkiestrą, składającą się wyłącznie z włoskich muzyków, dyrygował brazylijski kapelmistrz. Przedstawienia cieszyły się wielkim powodzeniem. Ale od pierwszej chwili okazało się, że brazylijski dyrygent nie dorósł do swego zadania. — Pewnego wieczoru, kiedy dobrowolna publiczność wypełniała teatr, już w pierwszym akcie opery wszystko się pomieszało w orkiestrze. Dyrygent zupełnie stracił głowę i uciekł od pulpitu.

Dalszy ciąg przedstawienia stał pod znakiem zapytania, a wraz z nim los całej trupy. — Wówczas jeden z członków orkiestry, hezmienny woloncelista, zaproponował swym kolegom, że obejmie po przewzię kierownictwo nad dalszym ciągiem przedstawienia. Nie pozostało nic innego, jak się zgodzić na tę propozycję. Orkiestra nie pożałowała swej decyzji: tym odważnym woloncelistą był Arturo Toscanini.

Burmistrz w Hammershire



urządzuje przy uroczystym mieszaniu puddingu gwiazdkowego.

Nauka pod gołym niebem



odbywa się w jednej z londyńskich szkół nawet zimą, aby zahartować dzieci.

HENRYK WIENIAWSKI

Ostatni genialnie błyskotliwy skrzypek wirtuoz

Światowa sława i rozgłos wśród tłumów, a przede wszystkim wartość Wieniawskiego, jako jednego z najszerzej znanych polskich muzyków, przyczyniły się do zabłyśnięcia tego wirtuoza i kompozytora na horyzoncie polskiej muzyki obok Szopena i Moniuszki. W istocie Wieniawski przedstawia popularny w XIX w. typ wirtuoza, jak Ernst, Joachim, Lipiński, lub Kątski. Ale wyróżniał się wśród innych. Gra jego zajmowała w hierarchii ówczesnych wymagań muzycznych, można rzec, miejsce bardziej środkowe. Nie była to purytańska sztuka Józefa Joachima o subtelnych wymaganiach artystycznych, ale i nie była obliczona jedynie na efekt popisem kuglarza w rodzaju Kątskiego. — Ta pośrednia i dostępna dla ogółu skala muzy Wieniawskiego zdobywała mu licznych słuchaczy i wielbicieli, rekrutując się ze wszystkich stanów; — to gotowało mu pewne sukcesy.

Doraźne tryumfy; powodzenie nie predystynowały go jednak na gwiazdę, której blask przetrwa do naszych czasów. A że tak się stało, że sztuka i kult gry Wieniawskiego dotychczas nie zginęły — przyczyną tego wypadnie szukać gdzieś indziej.

Umiłowanie swego instrumentu, można rzec, duszą i ciałem, śpiewało w grze Henryka Wieniawskiego szlachetny patos, ożywiony gorącym temperamentem artysty z dość znacznie do minującym splotem czysto dźwiękowych efektów. Można było grze jego zarzucić niedostatecznie pokrępiający wpływ duchowy, ale nie można było jej z zajęciem nie słuchać.

Również w kompozycjach skrzypcowych, które mają wielkie znaczenie pedagogiczne, a na estradach utrzymują i będą się utrzymywały, choćby ze

względów na bardzo pożądany materiał wirtuozowskich efektów, rasowo skrzypcowych i gorącego uczucia rozlewnej kantyteny — mieści się ostoja dłu gowieczności gwiazdy Wieniawskiego.

Niektórzy chcą w nim widzieć współtwórcę nowego wirtuozostwa skrzypcowego, narówni z Paganinim. Jednak Paganiniemu nie dorównał, choć działał już po śmierci Paganiniego i miał wspaniałe wzory — koncerty i kaprysy włoskiego mistrza.

Aby po latach nanowem wskrzesić kult Henryka Wieniawskiego w ostatnią rocznicę urodzi, 10 lipca 1935 roku, odbędzie się w Warszawie konkurs gry skrzypcowej imienia mistrza.

Literatura muzykologiczna nie posiadała dotychczas pracy w języku polskim, poświęconej Wieniawskiemu. Dopiero niedawno ukazała się w sprzedaży książka dr. J. Reissa: „Henryk Wieniawski”. — Jako na pierwszą próbę w tym kierunku; składają się na nią poczęści dość luźne szkice, w oryginale przytaczane ustępów listów, recenzji i t. p., jako poglądy na sztukę polskiego mistrza skrzypiec. Utrudniają cię kawą naogół lekturę nieco przydługie wstępy obcojęzyczne.

Henryk Wieniawski urodził się 10 lipca 1835 roku w Lublinie, był synem lekarza Tadeusza Wieniawskiego; matki Reginy, z kompozytorskiej rodziny Wolffów. Za ledwie ośmiolatek ni Henryk, po początkowej nauce w Lublinie i Warszawie, zdał trudny i decydujący o przyjęciu do konserwatorium paryskiego egzamin; musiał przed swym przyszłym mistrzem Massartem odegrać Koncert R. Kreutzera, nauczony w ciągu

dwu tygodni jedynie ze słuchu, bez wzięcia skrzypiec do ręki, na co mały Henryk zobowiązał się „szlacheckim słowem honoru”. W 1846 roku kończy konserwatorium ze złotym medalem, zdobywając pierwszą nagrodę, i już w dwa lata później wraz z młodym bratem Józefem, pianistą, udaje się w podróż artystyczną do Rosji; potem koncertuje także w Warszawie, wreszcie znów wraca do konserwatorium paryskiego i przechodzi kurs kompozycji. Wyszkolony skrzypek zamienia się w młodocianego artystę; poprawia i uzupełnia braki techniczne, szczególnie niefortunne staccato, którego go Massart wadliwie nauczył. I właśnie ten efekt, we wszystkich odmianach, zdobywa mistrzostwo i ośniewa nim słuchaczy.

Właśnie wtedy pojawiają się pierwsze kompozycje Wieniawskiego, a m. in. „Polonez D-dur” i „Souvenir de Moscou”. Cudowne dzieci Henryk i Józef Wieniawscy prowadzą tużączkę po całej Europie i wszędzie zdobywają uznanie. Koncertują w lipskim Gewandhausie (1853 r.); Wieniawski gra pierwszy swój koncert skrzypcowy fis moll, w Poznaniu, gdzie powstaje mazurek „Souvenir de Posen”; zbiór etюд o dużej do dzisiejszego dnia wartości p. t. „L'ecole moderne”. — Było to, jak na 18-letniego młodzieńca, dzieło poważne. Potem idą: Scherze-Tarantella op. 15 i szkice koncertu op. 17.

W 1859 roku w podróży koncertowej przybył do Londynu. Tu miały zajść ważniejsze zmiany w jego życiu. Żyjąc w atmosferze landyńskiego życia muzycznego, uczestniczył w koncertach, gra w kwartecie „Towarzystwa Kwartetowego” partje altówki wraz z Ernstem, Joachimem i Piattim, koncertuje z Arturem Rubinsteinem, który wprowadza go w dom pp Hampton i nie zdaje sobie sprawy, że znajdzie tu przyszłą towarzyszkę życia, Izabelę Hampton. Z gorącej miłości do ukochanej powstaje sławna „Legenda” op. 17, jako dokument serca.

Życie koncertowe Wieniawskiego toczy się szybko falą. Podróże — Petersburg, Moskwa, Warszawa... Tryumfy, jakie zdobywa mimo wielkiej konkurencji takich skrzypków, jak Sivori, Kątski, Laub, Ole Bull i inni, musiały świadczyć o niebywałej sile talentu Wieniawskiego, co zresztą ówczesna krytyka uznała.

W nowopowstałym w 1862 r. konserwatorium petersburskim obejmuje Wieniawski klasę skrzypiec, gdzie asystentem jego jest L. Auer. Tu napisał dwa zeszyty Etudes-Caprices op. 18. W roku 1872, wraz z Ant. Rubinsteinem jedzie do Ameryki i koncertuje przez dwa

lata, poczem po powrocie jest pewien czas profesorem konserwatorium w Brukseli. I znów nieprzerwane podróże: Wiedeń, Praga, Budapeszt. Z Węgier po dążył Wieniawski przez Rumunię do południowej Rosji, tego kraju, o którym z zachwytem mówił, że to jest wymarzona kraina dla skrzypków i że tam powinna być ojczyzna skrzypiec.

Zbliżały się lata kresu życia, ale sztuka Wieniawskiego nie traciła na sile. Różne przyczyny złożyły się na niedomagania fizyczne artysty zaledwie w sile wieku. Zdarzył się raz wypadek na koncercie, na którym był obecny J. Joachim wraz ze swymi uczniami, że Wieniawski, mimo, iż siedział przy graniu, uległ atakowi astmy i bliskiego uduszenia artystę przeniesiono z estrady do garderoby, gdzie jednocześnie zjawił się Joachim, zatroškany wypadkiem kolegi. Na zapytanie, co mógłby zrobić dla niego, Wieniawski podał mu skrzypce... Joachim na skrzypcach Wieniawskiego do końca koncertu.

Choroba serca posuwała się jednak wciąż dalej, aż 31 marca 1880 roku nastąpił zgon. Było to w Moskiewie w szpitalu św. Marji, a śmierć nastąpiła w pałacu miłośniczki jego talentu, pani v. Mekk. Zwłoki przewieziono do Warszawy, a po odbytem nabożeństwie w kościele św. Krzyża, podczas którego 22-letni Stanisław Barcewicz odegrał „Legendę”, ciało pochowano przy współudziale całego świata muzycznego Warszawy.

Wieniawski jest ostatnim z tych, którzy zamykają epokę wirtuozostwa skrzypcowego w XIX wieku. Gra skrzypcowa, od Joachima począwszy, wyżywa się bezdusznego blasku i dąży ku wyżynom sztuki. To też z Wieniawskim zeszedł do grobu ostatni wirtuoz gry skrzypcowej — jak sam o sobie podobno powiedział na

łożu śmierci. Wieniawski - wirtuoz zdobywał słuchaczy niezmiernie miękkiem i zarazem śpiewnym tonem, władając nią z wdziękiem i wytwornością. Poza to rozporządzał ośniewającą techniką: perlisy trel, cudowne srebrzyste staccato, nieskazitelna czystość fazoletów, brawurowa pewność oktaw i innych podwójnych tonów. W repertuarze miał swoje własne kompozycje, Ernsta, Paganiniego, Beriota, Vieuxtempa, Tartiniego obok Bacha, Beethovena i Mendelssohna.

Niemcy nazwali Henryka Wieniawskiego geniuszem gry skrzypcowej — „Ein geigwisches Genie” — za technikę i zdobycze, jakie wniósł do gry skrzypcowej.

Zdobycze te nie mają jednak przełomowego znaczenia, ograniczają się do rozwinięcia gry staccato, ogłoszenia etюд „L'ecole moderne” i „Etudes-Caprices” op. 18, napisanych z talentem, jednak nie rewelacyjnych, i do zapoczątkowania prowadzenia smyczka, a właściwie do wprowadzenia chwytu, umożliwiającego grę staccato, który to chwyt ułożsamiągają niektórzy z omawianym szczegółowo przez najnowszą pedagogikę skrzypcową chwytym rosyjskim.

Jako kompozytor pozostawił Wieniawski 23 opusy i szereg drobniejszych. Przeważa w nich forma warjacji, lub fantazji, albo też koncertu, o charakterze wybitnie wirtuozowskim. Formą liryczną jest minjatura salonowa i forma stylizowanego tańca. Widać tu i owdzie wpływ i reminiscencje Paganiniego, Ernsta, a także Szopena i Moniuszki.

Ze wszystkich dzieł Wieniawskiego wyróżniają się najbardziej, czy to wartością artystyczną, czy obrazem szczerego uczucia, lub wreszcie poletem i świeżością inwencji — „Legenda”, Romans z Koncertu D-moll i Polonez A-dur.

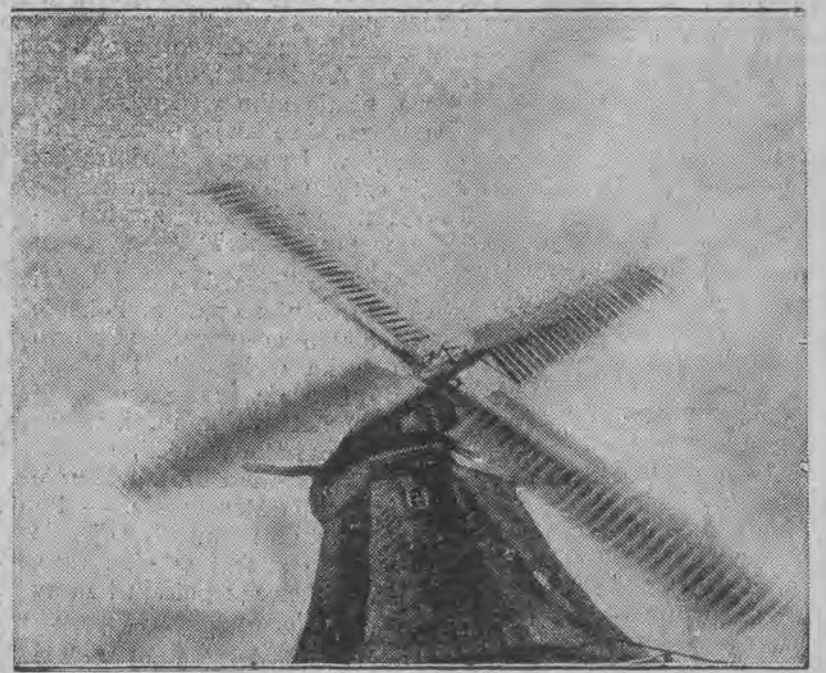
St. H.

Autogiro nad Kapitołem



w stolicy St. Zjednoczonych, Waszyngtonie

Malownicze zdjęcie młyna



podczas bardzo silnego wiatru.

Henryk Falk**SEKRETARZ**

— Gdy ożeniłem się z moją kochaną Liza, była jasna i okrągłutka — mówił Raflad. — Dzisiaj, po 25 latach, jest jeszcze jaśniejsza i jeszcze okrągłejsza. Waży 75 kilo, ale to było i jeszcze do zniesienia, gdyby nie jej zazdrość, która mnie doprowadza wprost do obłędu. Ty, przyjacielu lat młodości, wiesz, że nie przesadzam. Znasz mnie, jako sumiennego historyka, który zawsze pragnie zbadać prawdę.

Niema studjów historycznych bez notatek i kartoteki. Pozatem człowiek, który naukę traktuje poważnie, nie może się obejść bez sekretarza. W związku z tem zaangażowałem młodą studentkę. Posiadała wiele dobrej woli, chociaż czasami była nieco roztrągnięta. Poza-tem miała zachwycającą, uroczą twarzyczkę. To mnie cie,

Mr. Labbé

przewodniczący komitetu wystawy światowej w roku 1937 w Paryżu

szefo... Przecież człowiek ma zawsze o wiele więcej ochoty do pracy, gdy obok siedzi sympatyczny bliźni.

Ten niewątpliwie rozsądny zamiar nie znalazł uznania mojej małżonki. Uważała ona, że stały pobyt w towarzystwie ładnej dziewczyny nie wyjdzie jej na zdrowie. Nie można jej całkowicie odmówić słuszności. Między mną i studentką powstały bardzo przyjemne stosunki. Oczywiście przysięgałem, że jestem niewinny, ale Liza nie chciała o tem słyszeć. Potrafiła uczynić swej małej rywalce życie nieznośnym, a mnie zadreżyczyć wprost na śmierć, tak że ostatecznie musiałem się z moją zachwycającą sekretarką rozstać.

Trzeba było znaleźć zastępczynię. Liza oświadczyła mi kategorycznie:

— Nie zniosę żadnej kobiety! Zaangażuj mężczyznę!

I oto znalazłem odpowiedniego człowieka w osobie Oktawjusza Proustebelsa. Był on byłym sekretarzem archiwum prowincjonalnego. Wysoki, chudy człowiek z nosem, który przypominał kaczy dziób, o bezbarwnym spojrzeniu. Nosił okulary w czarnej rogowej oprawie, mówił niewiele i robił wrażenie niemal uroczyste. Gdy Liza go ujrzała, oświadczyła z zadowoleniem:

— To jest odpowiedni sekretarz dla ciebie!

Wyegzaminowałem Oktawjusza. Muszę przyznać, że jeśli chodzi o dokładność w pracy, to znacznie przewyższał małą studentkę. Swoim zimnym, surowym głosem powiedział mi:

— Proszę mi wybaczyć panie profesorze, że zwracam uwagę, iż w pańskiej kartotece panuje wielki nieporządek i większość notatek zarejestrowana błędnie. Osoba, która przedtem spełniała te obowiązki, musiała najpewniej myśleć o innych sprawach. Pańskiej bibliotece potrzeba systematycznego kataloga.

Odniosłem wrażenie, że zaangażowałem sobie marszałka dworu. Ale musiałem mu przyznać rację. Bowiem rzeczywiście w ostatnich czasach zajmowałem się jedynie rozmowami z moją sekretarką, zamiast pracować. Proustebel zjawił się w samą porę. Z wielką sumiennością i energią zabrał się do roboty. Gdy zażądałem czegośkolwiek, odpowiadał zawsze monotonnym głosem:

— Proszę oto jest, panie profesorze.

Nigdy ani chwili wahania, nigdy omyłki. Krótko mówiąc sekretarz bez zarzutu... gdy był obecny. Ale gdy musiałem sobie sam dać radę, nie mogłem niczego znaleźć, ponieważ wszystkie były zbyt systematycznie uporządkowane. Liza promieniała gdy opowiadałem jej o Oktawjuszu.

Może promieniałyby mniej, gdyby przeczuwała, że wielka sumiennosc mojego sekretarza pozostawiała mi dość wolnego czasu, który oficjalnie spędzałem w bibliotece narodowej, a w rzeczywistości w atelier Fanny, które jej urządziłem. Fanny była moją małą sekretarką. Porzuciła ona studia, aby zostać moją przyjaciółką. I oto prowadziłem przyjemne życie. Moja żona była zupełnie spokojna i to doprowadziło do tego, że zaczęliśmy być nieostrożni. Rankiem Fanny przeważnie telefonowała do mnie do domu, ja wysyłałem pod jakimś pretekstem Oktawjusza do sąsiedniego pokoju i byłem święcie przekonany, że nie ma on o niczem najmniejszego pojęcia. Ale pewnego dnia musiałem rozmawiać głośniej, niż zwykle. Fanny, która jest bardzo ambitna i lubi otrzymywać prezenty, twierdziła, że znalazła zupełnie przypadkowo okazny płaszcz nurkowy. Możliwe, że była to okazja, ale jednak kosztowała 9 tysięcy franków. A w dzisiejszych czasach jest to piękna sumka. Nie odpowiedziałem ani „tak“, ani „nie“. Gdy odwiezłem Fanny, opisała mi dokładnie płaszcz i zawlokła mnie do kuśnierza. Ale ja jeszcze nie byłem zdecydowany na kupno. Nazajutrz rano telefon. Proustebel: podał mi słuchawkę, a ponieważ wiedział, o co mi chodzi, powiedział:

— Kuśnierz prosi o decyzję, panie profesorze!

— Niech pan mu powie, że decyzji nie ma!

Byłem zły, że Fanny podała mój adres temu człowiekowi. Proustebel uczynił, jak mu po-

leciłem i powiedział po chwili:

— Kuśnierz żałuje, ale nie może już dłużej rezerwować palla!

Mruknałem w odpowiedzi: „No, dobrze“, ale sekretarz wydawał się patrzeć na mnie z niezadowoleniem. Po upływie pół godziny wręczono mi list Pochodził od Fanny. Co za śmiałość pisać mi do domu! Zawierał skargi i wyrzuty: A więc już jej nie kochał, jeśli odmawia kupienia tego pięknego płaszcza! Trzymałem jeszcze list jej w rękach, gdy weszła moja żona. Wydawało mi się, że jestem zgubiony. Patrzałem bezmyślnie przed siebie, gdy Proustebel wyjął mi list z ręki i uprzejmie zapytał:

— Czy mam ten list umieścić w archiwum?

— Oczywiście tak będzie najlepiej — odparłem z udaną obojętnością, poczem Oktawjusz wyszedł, zabierając list. Liza zaczęła się dowiadywać:

— Gdzie jest ten list, który otrzymałeś?

— Właśnie zabrał go Proustebel — odparłem. — Jest to odpowiedź kolegi, potrzebna mi do pewnej rozprawy naukowej.

Żona opuściła pokój. Byłem uratowany. Po chwili pojawił się Oktawjusz. Powitałem go z zadowoleniem:

— Dziękuję, mój przyjacielu... Co pan zrobił z listem.

— Zaprowadziłem nową teczkę — brzmiała lodowata odpowiedź — pod tytułem „Sprawa płaszcza nurkowego“.

Jaka zdumiewająca systematyczność! I jaka dobra nauczka dla mnie! Mój sekretarz dał mi do zrozumienia, że miłość Fanny daje się ująć w dwa słowa

„Afera nurkowa“. I zrozumiałem, że trafnie to ocenił.

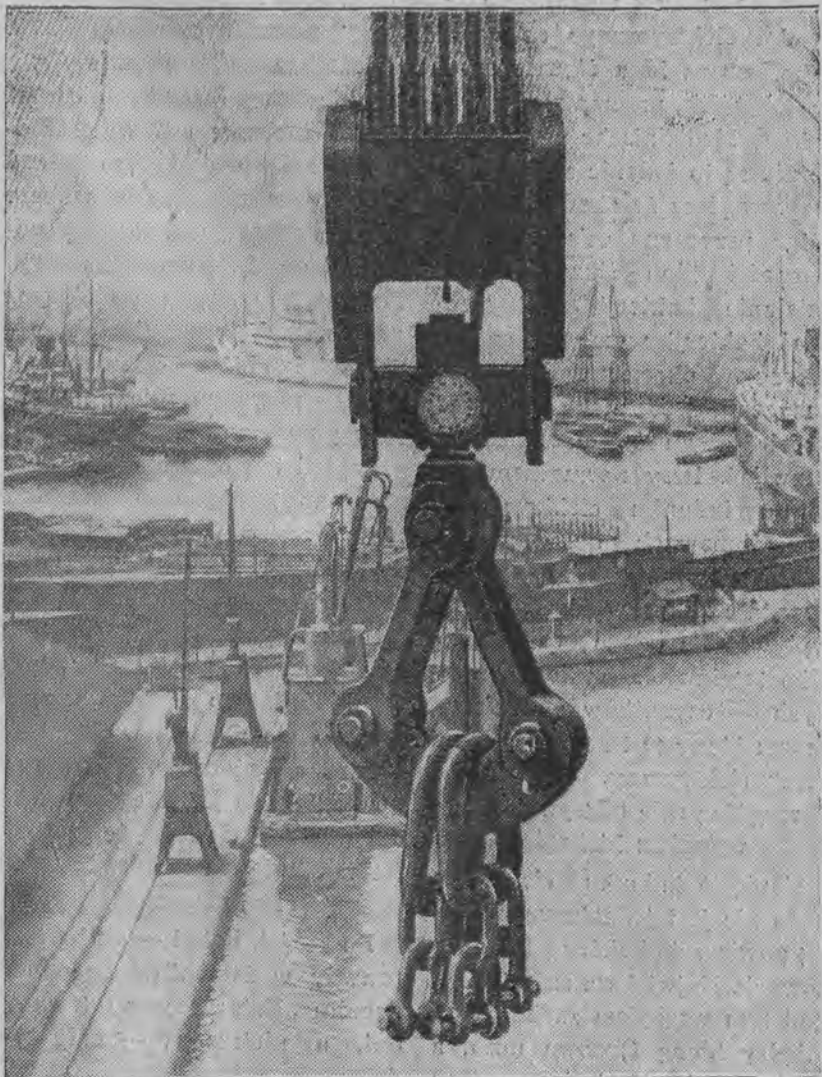
Jeszcze tego samego wieczoru, po burzliwej scenie, która niemal nie doprowadziła do zerwania, podarowałem wymarzony płaszcz mojej małej przyjaciółce.

Tacy już są ludzie, mój kochany przyjacielu! Co się zaś tyczy Proustebela, na nieskazitelniejszego ze wszystkich sekretarzy, człowieka, który mnie uratował, to dałem mu pokazne odszkodowanie i udając, że wybieram się w dłuższą podróż, rozstałem się z nim.

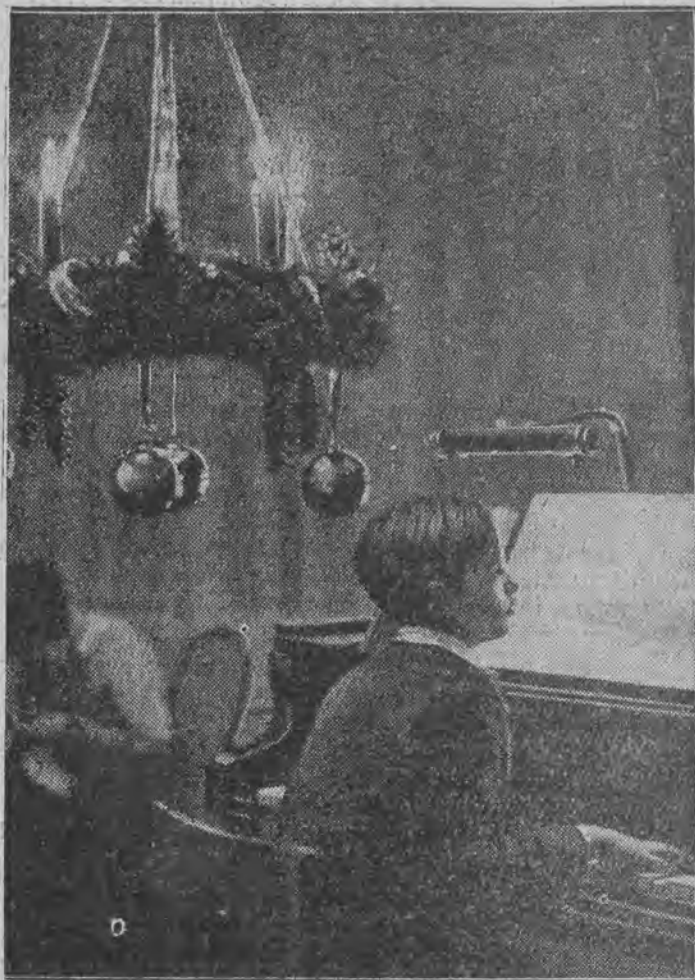
Obecnie nie pozostaje mi nic innego, jak znaleźć jakiegoś zastępcę, który pozwoli mi znowu normalnie pracować przez doprowadzenie do jakiegoś takiego nieporządku moich notatek i książek.

Automat owocowy

jest najnowszą inowacją w wielkich miastach zagranicą.

Dźwig w porcie londyńskim

zaopatrzone w mechanizm zegarowy, ukazujący podnoszony ciężar.

Gwiazdka za pasem

Czas najwyższy prześpiewać stare kolendy i nauczyć się nowych.

Zimą trzeba jeść więcej

Regulowanie temperatury w organizmie ludzkim

W ustroju człowieka wiele jest zjawisk ciekawych i godnych bliższego poznania. Daleko więcej jednak jest ludzi, — przechodzących obok tych spraw zupełnie obojętnie.

Każda matka mierzy temperaturę dziecka. Każdy dorosły człowiek śledzi temperaturę swojego ciała, gdy samopoczucie jego się pogarsza. Rzadko kto jednak zadaje sobie pytanie.

Dlaczego temperatura ciała naszego jest stała?

Dlaczego w zimie nie jest niższa? Dlaczego latem się nie podnosi? Albo dlaczego eskimosi, mieszkający północy, gdzie termometr wykazuje 30 — 40 st. poniżej zera, mają taką samą temperaturę ciała, jak murzyni w Afryce, gdzie upały przekraczają 40 — 50 st. powyżej zera?

Przecież futro chyba ciepła nie dodaje, ani białe ubranie nie powoduje jego utraty.

Ubranie jest czynnikiem pomocniczym. Decydującą rolę zaś odgrywają tu inne czynniki wewnętrzno - ustrojowe, które regulują gospodarkę cieplną w ten sposób, że temperatura ciała z małymi wahaniami utrzymuje się na stałym poziomie, t. j. około 37 st. Celsjusza.

Pod tym względem można porównać ustrój ludzki z maszyną parową, bo podobnie, jak maszyna parowa wytwarza ciepło z węgla i drzewa, tak ustrój ludzki wytwarza własną energię, własne ciepło ze spalania spożywanych pokarmów.

Jest tylko mała różnica. Podczas gdy proces spalania w maszynie parowej jest intensywny, szybki i straty ciepła nazewnątrz są duże, o tyle spalanie w tkankach jest powolne i wytwarza temperaturę umiarkowaną.

Zatem źródłem ciepła są pokarmy.

Co jednak reguluje tę temperaturę wytworzoną?

W jaki sposób ustrój ciepło zatrzymuje, lub stara się nadmiar jego utracić?

Odgrywają tu rolę mechanizmy pomocnicze. Zimą ustrój broni się przed utratą ciepła w ten sposób, że naczynia krwionośne rozmieszczone w skórze kurczą się. Ma to ten efekt, że mniej krwi dopływa do powierzchni ciała.

I tem samym mniej ciepła się traci. Latem zaś naczynia skórne się rozszerzają i regulatorami temperatury są wówczas pocenie i parowanie.

Te mechanizmy ustroju są automatyczne. My zaś przychodzącym z pomocą, wkładając zimą odzież ciepłą, wełnianą, a latem płócienną, przewiewną.

Nasuwa się jeszcze pytanie: Czy powinniśmy się odżywiać latem tak samo intensywnie, jak zimą? Oczywiście, że nie.

Odpowiedź przecząca wypływa sama z faktu, że pokarm jest źródłem ciepła w ustroju, a wiemy, że latem pocimy się więcej, staramy się tracić ciepło, przeto latem należy jeść umiarkowanie, a zimą obficie. Nie tyle należy zimą więcej jeść, ile starać się

spożywać więcej pokarmów wytwarzających dużo ciepła. Pod tym względem bowiem pokarmy różnią się między so-

bą znacznie, zależnie od swego składu chemicznego. Wszystkie prawie pokarmy zawierają białko, tłuszcze i węglowodany. — Białko służy do odbudowy naszych zużytych tkanek. Tłuszcze zaś i węglowodany są źródłem energii, niezbędnej do podtrzymania prawidłowej przemiany materii.

W większości pokarmów znajdujemy, jak powiedzieliśmy, białko, tłuszcze i węglowodany, ale w różnym stosunku do siebie.

100 gramów chleba naprzekład zawiera około 50 gram. węglowodanów, 9 gram. białka i pół gr. tłuszczu;

reszta utworzona jest przez wodę i sole.

100 gram. mięsa wołowego ok. 36 gram. białka, tłuszczu ok. 3 gram, a węglowodanów wcale nie zawierają.

200 gram. masła zawiera tylko 82 gr. tłuszczu, niema natomiast ani białka, ani węglowodanów.

W ten sposób można ułożyć tabelę poszczególnych pokarmów, których wartość cieplną umówiono się obliczać w kaloriach

(1 kaloria jest to ilość ciepła potrzebna, by podnieść temperaturę litra wody o 1 stopień).

Czy każdy pokarm wprowadzony do ustroju daje jednakową ilość ciepła (kalorii)? Nie. Przy spalaniu 1 grama masła

(lub innego tłuszczu) w ustroju wytwarza się około 8 kalorii ciepła,

t. zn. 1 gram masła, spalając się, może podnieść ciepłotę litra wody o 8 stopni. 1 gram białka daje około 5 kalorii, to samo mniej więcej 1 gram węglowodanów (cukru).

Ileż takich kalorii potrzeba dla podtrzymania prawidłowej przemiany materii?

Badania fizjologów nad przemianą materii wykazały, że dorosły mężczyzna potrzebuje około 2200 — 2400 kalorii dziennie.

Czy można zatem odżywiać się wyłącznie białkiem, węglowodanami, lub tłuszczami, by ich wprowadzić do ustroju ustaloną ilość kalorii? Nie. Pokarmy różne mogą się zastąpić oczywiście pod względem kalorycznym, ale do pewnego stopnia.

Jednostronne odżywianie bowiem jest szkodliwe dla ustroju.

Ogólna wartość kaloryczna diety dziennej wahająca się w nieznacznych granicach, zależy nie od wieku, płci, rodzaju pracy (czy fizycznej czy indywidualnej) powinna być osiągnięta racjonalnie przez wprowadzenie białka, węglowodanów i tłuszczów w odpowiednim stosunku. Te normy zostały ustalone i z ogólnej liczby średniej 2800 kalorii

należy wprowadzać dziennie 250 kalorii białka, 450 kalorii tłuszczów i 1600 kalorii węglowodanów, nie licząc sody, soli oraz witamin.

Dlaczego należy spożywać najwięcej węglowodanów? Bo węglowodany stanowią 50 procent masy naszych tkanek i są rozmieszczone zwłaszcza w mięśniach, w których podczas pracy fizycznej one właśnie ośrodek tłuszczów ulegają najczęściej spalaniu. Tem się tłumaczy głód węglowodanowy ustroju.

Nie mogliśmy się odżywiać samym cukrem i masłem. Spożywanie białka jest konieczne, conajmniej w ilości 1 grama na kilogram wagi dziennie. I tę ilość białka, niezbędną dla podtrzymania żywotności naszych tkanek, ocenia się mniej więcej na 250 kalorii.

Skoro poznaliśmy już wartość kaloryczną pokarmów i jaki jest bilans dzienny w kaloriach dorosłego człowieka, możemy z łatwością odpowiedzieć na pytanie:

jak należy się odżywiać zimą?

Te maksyimy teoretyczne, że zimą porą powinniśmy wprowadzać do ustroju więcej tłuszczów i węglowodanów zgadzają się nawet z subiektywnymi upodobaniami człowieka. — Zimą mamy lepszy apetyt. Jadamy nie tylko więcej, ale chętniej spożywamy tłuszcze, podczas gdy latem patrzymy na nie ze wstrętem.

Niema przytem obawy o przyrost wagi, bo zimą przemiana materii jest przyspieszona.

Ustrój więcej traci ciepła i dlatego musi się bronić skurczem naczyń skórnych i wzmożeniem spalaniem w ustroju.

Jeszcze należy wspomnieć kilka słów o alkoholu ze względu na jego wysoką wartość kaloryczną (1 gram alkoholu spalonego w ustroju wydziela 7 kalorii ciepła, t. zn.

100 gram. alkoholu jest równo znaczne ze 150 gr. cukru).

Czy alkohol zatem może zastąpić pokarm, czy też jest bezwzględnie trucizną?

Jeśli wprowadzamy alkohol w stężeniu poniżej 15 stopni i w nieznacznej ilości, tak, że nie zajmuje wielkiego miejsca w dziennym bilansie kalorycznym, jeśli nie jest spożywany na czczo i między posiłkami, a w czasie jedzenia — wówczas może być nawet korzystny.

W przeciwnym wypadku nie spala się całkowicie, nadmiar pozostaje i zatrzuwa nasze tkanki, a przedewszystkiem układ nerwowy.

Alkohol szkodliwy jest dla ludzi cierpiących na artretyzm, reumatyzm, sklerozę, cukrzycę, anemię i dyspepsję.

Należy powiedzieć, że naogół alkohol nie powinien zajmować miejsca w bilansie kalorycznym człowieka.

Dr. Z. S.

Katar mnie męczy!

Kichnięcie wyrównywa napięcie elektryczne

Nagminny katar, jak wiadomo, jest jednym ze zwiastunów zbliżającej się pory zimowej. — zalewione oczy oraz spuchnięte noski, nosy i nochale, stanowią nieodzowny szczegół dekoracji pierwszego aktu dramatu zimowego, podobnie jak kichanie we wszelkich możliwych tonacjach należy do motywów przewodnich jego ilustracji muzycznej. Nic tedy dziwnego, że ten i ów zakatarzony obywatel zadaje sobie w obecnej chwili pytanie: czemu jest właściwie katar i skąd się to licha bierze?

Na pierwszą część tego pytania odpowiedzieć łatwo. Wiemy, że katar jest zapaleniem błon śluzowych nosa, wywołanem przez bakterje.

Natomiast mechanizm powstania cierpienia nie jest dotychczas jeszcze całkowicie wyjaśniony. Najchętniej przypisujemy je zaziębieniu. Ochłodzenie — częściowe czy ogólne — ciała powoduje zwięźnięcie naczyń krwionośnych, nietylko w skórze, lecz i w stykających się bezpośrednio z powietrzem błonach śluzowych. Wskutek tego dopływ krwi do nich się zmniejsza,

są one chwilowo gorzej odżywiane i tracą do pewnego stopnia swoją naturalną odporność.

A że na nich nigdy nie brak rozmaitych bakterji, wyzyskują te ostatnie odpowiedni moment i osiadają się na dobre w osłabionych miejscach, gdzie rozpoczynają swą szkodliwą działalność.

Powyższe wyjaśnienie nie wy-czerpuje jednak całkowicie kwestji. Nie wiemy np. dlaczego u jednej i tej samej osoby silne zaziębienie nie wywołuje kataru, podczas gdy zjawia się on momentalnie pod wpływem t. zw. popularnie przeciagu?

U wielu ludzi wystarcza nawet lekki, nieuchwytny podmuch, który przecież faktycznie znaczniejszego zaziębienia spowodować nie może. Mówimy w takich wypadkach o specjalnej wrażliwości błon śluzowych, ale to, oczywiście, sprawy bynajmniej nie wyjaśnia; prosto stwierdzamy fakt, którego istotnych przyczyn nie znamy, i ra tem koniec.

Wobec takiego stanu rzeczy zasługuje niewątpliwie na uwagę ciekawa

„elektryczna“ teoria powstawania kataru,

którą rozwija jeden z niemieckich uczonych na łamach „Deutschrift“. Wykryto niedawno, że powierzchnia ciała ludzkiego jest w pewnym stopniu naładowana elektrycznością, co

daje się zupełnie ściśle stwierdzić zapomocą odpowiednich przyrządów. Ustalono również, że

przy zaziębieniu zachodzą dość znaczne zmiany w napięciu ładunku elektrycznego skóry, a zwłaszcza błon śluzowych.

Otóż wiele przemawia za teście Medizinsche Wochenschrift że nie są to jedynie zmiany następowe, lecz że chodzi tu o istotną przyczynę osłabienia odporności błon śluzowych na działanie bakterji. Każdy rodzaj bakterji wymaga bowiem pewnego określonego stopnia nasycenia środowiska elektrycznością, aby mógł się należycie rozwijać. Przy normalnem napięciu ładunku elektrycznego błon śluzowych nosa rozwój bakterji jest utrudniony. Katar powstaje zatem wtedy, gdy pod wpływem nagłego zaziębienia, albo też innych — mniej uchwytnych — czynników atmosferycznym błony te tracą swój „pancerz“ elektryczny.

Szczególą rolę odgrywa w tym wypadku kichanie.

Napięcie ładunku elektrycznego nie jest jednakowe na całej powierzchni skóry i błon śluzowych. Największa zaś różnica pod tym względem zachodzi pomiędzy błoną śluzową nosa, a resztą powierzchni ciała. — Pod

wplywem nagłego zaziębienia, przeciagu i t. p. różnica ta jeszcze się zwiększa. Wtedy następuje

kichnięcie, które wyrównywa napięcie i doprowadza je do normalnego stanu.

Jeżeli zaś to się nie udaje, występuje katar. Z tego punktu widzenia kichanie jest więc środkiem zabezpieczającym przed katarzem, a nietylko sposobem mechanicznego usuwania z nosa ciała obcych, śluzu i bakterji.

Oslabienie napięcia elektrycznego na powierzchni ciała odgrywa również — zdaniem autora — poważną rolę

przy powstawaniu reumatyzmu

Pogląd ten opiera on na ogólnie znanej zależności cierpienia reumatycznych od zmian pogody, którym towarzyszą zawsze zmiany w przewodnictwie elektrycznym powietrza. Wogóle „elektryczność skórna“ zdaje się mieć daleko większe znaczenie, niż się obecnie wydaje. — I bardzo być może bliższe zapoznanie się z jej rolą doprowadzi wreszcie do tego, że katar stanie się naprawdę chorobą ulcezną.

Bo — jak dotąd — dużo jest prawdy w żartobliwym powiedzeniu: „Katar leczony trwa 7 dni, a nieleczony — cały tydzień“.

Psychologia bridge'a

Dobrym graczem jest ten, kto umie grać z patalacem

Pierwszym bodaj człowiekiem, który potraktował bridge'a poważnie, naukowo, był Elly Culbertson, bożyszcze Ameryki, mityczny bohater tej gry na całym świecie. Mityczny, bo wiem Amerykanin, z właściwym sobie talentem reklamowania rodzimych wielkości, potrafił dokoła osoby Culbertsona rozsnuć istny nimb tajemniczej wielkości.

Nie wiadomo czy Culbertson ukochał bridge'a, czy poprostu... pieniądze. Dość, że Ameryka potrafiła zasugerować Europie, skromnej Europie, wielkość swego mistrza.

Niewątpliwie Culbertson zrobił za oceanem karierę na wielką skalę. Pierwsza i druga publikacja jego „Niebieskiej książki“ miała 85 kolejnych wydań, ustanawiając nawet na sto sunki amerykańskie, niezwykle rekord w sprzedaży książki z dziedziny innej, niż beletrystyka.

W samych Stanach Zjednoczonych książka Culbertsona rozeszła się w 700.000 egzemplarzach. „Niebieska książka“ przetłumaczona została na wszystkie języki europejskie oraz na japoński. Ponadto książka Culbertsona, z upoważnienia autora, stanowi podstawę dla 200 innych autorów do ich dzieł o bridge'u.

Około 4000 nauczycieli znalazło popłatne zajęcie wykładając system Culbertsona przeciętnie milionowi uczniów rocznie.

Do obecnej chwili biuro Culbertsona otrzymuje 500 do 1000 listów dziennie. Jeżeli jakiś z tych listów zawiera ciekawe myśli, czy nowe pomysły, to każda idea poddawana zostaje analizie komitetu ekspertów i zo staje ewentualnie wcielona do systemu z podkreśleniem źródła, skąd pochodzi.

Czwarty rozdział „Niebieskiej książki“ Culbertsona poświęcony jest zagadnieniu psychologii w bridge'u. O ile pierwsze trzy rozdziały mogą być poddane ostrej nawet krytyce bridgeistów, o tyle z czwartym zgodzi się każdy grający, ekspert, czy fuzzer, doskonały psycholog, czy gracz, który się dąta nad tem zagadnieniem nie zastanawiał.

Na wstępie tego rozdziału autor pisze: „Przystosowanie się do właściwości psychicznych partnera jest może ważniejsze niż stosowanie psychologicznej taktyki wobec przeciwników“.

Bridge'ista zgodzi się z autorem po krótkim zastanowieniu. Ileż razy każdy z nas przeżywał „wygranego robra“ tylko dlatego, że zdenerwowało go jakieś zagranie partnera, jakis jego błąd, ironiczne odezwanie się, czy nieudana kontra. — I odwrotnie: czy nie zdarzało się nam, że przez niebaczenie

słowo, skierowane pod adresem partnera, deprymowałoby go (szczególnie, gdy był graczem słabszym) do tego stopnia, że potem grał dużo, dużo gorzej?

Zagadnienie psychologii bridge'owej dzieli Culbertson na dwie części:

- 1) psychologię partnerów i
- 2) taktykę psychologiczną wobec przeciwników.

Zastanówmy się nad wskazówkami autora.

„Starając się odgadnąć prawdziwe znaczenie odzywki partnera lub też wpływ na niego naszej odzywki, winniśmy uwzględnić następujące czynniki: stopień techniki partnera, poziom jego inteligencji, jego temperament i nastrój“.

Niewątpliwie wspomniane czynniki składają się na proces myślowy naszego partnera.

Pod słowem technika rozumie autor umiejętności bridge'owe. Nie tłumaczy wprawdzie, czy ma na myśli inteligencję czysto bridge'ową, czy t. zw. zmysł karciany, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ma na myśli właśnie ów zmysł. — Najważniejsze są jednak ostatnie wskazówki, dotyczące nastroju i temperamentu.

Nie ulega wątpliwości, że gracz, któremu „nie idzie karta“, gra słabiej, niż normalnie. To daje się zaobserwować za-

równo u wybitnych bridgeistów, jak i zwykłych patalaców. Od tego znów, czy „idzie karta czy nie“, uzależniony jest temperament licytacyjny. Bardziej forsuje kartę ten bridge'ista, któremu dopisuje tego dnia szczęście. Ostrożnie gra pechowiec.

Konsekwencją jest następująca: Nie należy zastanawiać się nad tem, co partner powinien w danym wypadku zrobić, lecz co może w danej chwili zrobić. Istnieje tysiące odzywek lub od powiedzi, których partner A nigdy nie robi, a partner B zastosuje je często, lub zawsze.

Każdy gracz może być skatalogowany i jego reakcja może być przewidziana na podstawie jego indywidualnych właściwości. Culbertson jest zdania, że miarą dobrego gracza jest umiejętność i zdolność przystosowania się do gry słabych partnerów.

Dobry gracz, siadając do gry z partnerami, których nie zna, powinien przede wszystkim przestudjować i ocenić klasę partnera, a potem dopiero przeciwników. Gra bowiem z jednym przeciwko dwóm. Nie powinien wyrzekać się własnych metod licytacyjnych, ale na głąć je do warunków, jakie stwarza gra z danym partnerem.

Danie subtelnej odzywki ze słabym partnerem porównywa-

autor z bombardowaniem armiami wróbli.

Im lepszy partner, tem łatwiej możemy sobie pozwolić na skomplikowane logiczne dedukcje.

Podczas licytacji ze słabym partnerem, powinien bridge'ista dawać mu informacje licytacyjne w najbardziej dla niego zrozumiałym języku, powinien starać się wyeliminować u partnera czynnik zgadywania.

Słabszego gracza nie należy przestraszać wysoką licytacją z ręki. Zastosować raczej należy odzywki ukryte i dopiero w następnym obiegu wystrzelić całą siłą karty. W odpowiedzi na licytację partnera, trzeba możliwie od razu wylicytować całą kartę.

Przy ocenie temperamentu i nastroju partnera należy zastosować następującą metodę:

- 1) należy być agresywnym (lecz nie nazbyt agresywnym) z partnerem agresywnym,
- 2) należy być ostrożnym (lecz nie nazbyt ostrożnym) z partnerem ostrożnym.

Brzmí to może, jak paradoks, ale z punktu widzenia psychologii procedura ta jest jedynie właściwa. Przeważnie jednak, słusznie, stosowana jest metoda wprost przeciwna.

Gdy bowiem z partnerem agresywnym będziemy ostrożni, a on spostrzeże to — wzrośnie

tylko jego agresywność, odwrotnie, gdy z graczem ostrożnym będziemy zbyt agresywni — stanie się on jeszcze ostrożniejszy.

Stosunek do partnera musi być w bridge'u przyjazny. Wy-mówki, nawet najsluszniejsze, dolewają jedynie oliwy do ognia, jatrzą partnera i uniemożliwiają następnie wszelkie porozumienie, niezbędne przy grze.

Stosując odzywki „psychologiczne“ (ważne szczególnie dla Łodzi zamiłowanej w bluffie), ważne jest wyjaśnienie:

- 1) czy odzywka psychologiczna jest etyczna,
- 2) czy jest uzasadniona.

Otóż każda odzywka, o ile oczywiście nie istnieje tajne porozumienie między partnerami jest etyczna, natomiast niekażda jest uzasadniona psychologicznie. Sztuka zaskoczenia powinna polegać jedynie na danju przeciwnikom fałszywych przesłanek, na których mogliby oni budować logiczne wnioski. Wtedy dopiero w szeregi przeciwników zakradnie się dezorientacja.

Każdy bluff, uzasadniony i udany, jest dobry. Stosowany zbyt często, lub zawsze, nie daje żadnych rezultatów.

W ten mniej więcej sposób streszcza Culbertson swe zasady psychologii bridge'owej. In.

KRÓL BELGIJSKI LEOPOLD III



na akademji z okazji 100 rocznicy uniwersytetu w Brukseli

Świat wrażeń na falach eteru

Aktualia radiowe

WARSZAWA W DOBRYM ZESPOLE.

W sprawozdaniu z odbioru naszych rozgłośni na zachodzie Europy, w tygodniu od 28 października do 4 listopada, czytamy m. in. co następuje:

„Stwierdzono naogół poprawę w odbiorze stacji długofalowych. W ciągu przeważającej liczby godzin audycji najlepiej odbierane były: Warszawa, Deutschlandsender, Kalundborg, Huizen, Luxemburg i Radio - Paris. Odbiór Motali zakłócały wyładowania atmosferyczne, a Oslo nie było słychać w ciągu kilku dni”.

WILNO PRZESZKADZAŁA SAMARA.

Ciekawą informację zawiera sprawozdanie o odbiorze rozgłośni średniofalowych. Czytamy w nim taką uwagę, odnoszącą się do Wilna: „W naszym tygodniu sprawozdawczym odkryliśmy nową przeszkodę, zachowującą się dość zmiennie, jeśli chodzi o częstotliwość stosowaną. Stacja, której pochodzenia nie można było w pierwszej chwili ustalić, przeszkadzała w odbiorze Wilna i Bolzano, które mają wspólną częstotliwość 536 kc.-s. Stwierdzono wkrótce, że nowa przeszkoda pochodziła od rozgłośni rosyjskiej w Samarze, która, jak się okazuje, stosuje różne częstotliwości. W ubiegłym tygodniu pracowała na fali dość dowolnej od 540 kc.-s. do 530. W ostatnich dniach sprawozdawczych Samara przerzuciła się na częstotliwość 668 kc.-s., głośną odbiór rozgłośni angielskiej North Regional, której tę częstotliwość przydzielono na wyłączne użytkowanie.

Prawdopodobnie moc Samary była większa od 10 kilowatów notowanych, gdyż stacja przeszkadzała z powodzeniem w odbiorze bliższego i silniejszego Wilna, a nawet tak bliskiej kontynentowi Europy Zachodniej stacji angielskiej, jak 50-kilowatowa North Regional”.

W NOWYM JORKU SŁUCHAJĄ NAS.

W tygodniku nowojorskim „Radio Stars” niejaka Miss Hope Hale pisze o odbiorze stacji europejskich, co następuje:

„Nie znajduje dość słów dla określenia tego wyjątkowego uczucia, jakie ogarniać musi każdego słuchacza amerykańskiego, odbierającego, jak ja, z wygodnego fotela znakomicie koncert z Monachium, melodyjne wale z Wiednia, cygańską muzykę z Budapesztu, subtelny dowcip z Paryża lub ciekawe odczyty w językach obcych z Barcelony, Amsterdamu, Kopenhagi, Warszawy i Rygi”.

Miss Hale jest przyjemnie zdziwiona kilkominutowymi przerwami, które stacje europejskie i stacja warszawska wprowadzają między najważniejszemi audycjami. Autorka artykułu pisze, że i ona rozumie te przerwy, jako podkreślenie wagi audycji, stawiające transmisie europejskie pod tym względem wyżej od amerykańskich.

ANI WARSZAWA, ANI LUXEMBURG.

W notowaniach zagranicznych z odbioru stacji długofalowych w ubiegłym tygodniu znajdujemy krótką uwagę odnośnie rozgłośni warszawskiej. Okazuje się, że odbiór naszej stacji centralnej na zachodzie

W poszukiwaniu przeciętnego słuchacza

Znany uczyony angielski, popularny publicysta i autor wydanej niedawno w Londynie książki p. t. „Głos i osobowość”, zamieścił na łamach prasy angielskiej artykuł poświęcony problemowi, nad rozwiązaniem którego pracują dziś wszystkie radjofonje. Tym problemem jest znalezienie właściwego oblicza przeciętnego radjostłuchacza. Prof. Pear pisze o tem m. in. co następuje:

„Codzień, bodaj bez przerwy, słowo żywe i dźwięki muzyki niesione na falach eteru, obiegają z szybkością, zrozumiałą tylko dla matematyków, glob ziemski, a zapewne i inne globy. Technicy, kierownicy programowi, dyrygenci, dyrektorzy odczytowi, redaktorzy, drukarze, personel administracyjny, słowem — wszyscy odpowiedzialni za jakość audycji, pracują dla jednego wspólnego celu. Aparatowi radiowemu chodzi o najlepszy wynik audycji pod względem technicznym, artystycznym i ideowym.

Zastanówmy się teraz, co składa się na jej treść? Ze stanowiska psychologa, każda transmisja jest prezentacją bogactw pracy ludzkiej w dziedzinie zjawisk duchowych i materialnych, jest odbiciem życia.

Muzyka, wiadomości, odgłosy wydarzeń, echa pracy ludzkiej, wydarzenia sportowe, sztuka — składają się na treść audycji.

A teraz zapytam: ilu ludzi słucha tych transmisji, kiedy słucha i których najchętniej? Na to nie umiem odpowiedzieć. Tego zresztą nikt nie wie z pewnością. Dokładnym wiadomościom od strony nadania, przeciwstawić wypada same tylko przypuszczenia, co do prawdopodobnej niewiadomej. Jest to wyjątkowa sytuacja organizacji radiowych, ta praca dla „wielkiej niewiadomej”, jak jest rzesza radjostłuchaczy. Boć nawet handlujący papierosami wie, kiedy traci, a kiedy zyskuje, wszak szkoły egzaminują swych słuchaczy, aby dowiedzieć się o stanie ich przygotowania...

Gdzie jest radjostłuchacz przeciętny?

Broadcasting brytyjski zajmował się już tym problemem na kilku ważnych odcinkach swej działalności. Przeprowadzono szereg doświadczeń o znaczeniu laboratoryjnym, mianowicie: próbowano znaleźć „przeciętnego radjostłuchacza” w ze-

spółach słuchaczy, a więc, na terenie radjofonji szkolnej i w organizowanym słuchaniu grupowym. Te eksperymenty podziwiane były nawet przez zagranicę, która czerpała stąd wzory. Ale radjofonja brytyjska nie zadowolila się rezultatami, uważając, że młodzież, słuchająca w szkole i grupy organizowane na mieście, nie dają jeszcze właściwej odpowiedzi na pytanie: jakie jest oblicze radjostłuchacza w domu prywatnym w godzinach popołudniowych, wieczornych i nocnych? Ci bowiem stanowią główną masę.

Rzadko kto z tych ludzi chce i ma sposobność wyrażenia swej opinii. Ja naprzykład, lubię słuchać shecherezady, muzyki Haendla, transmisji z Targów Gesich z Nottingham i t.p. Uważam się za słuchacza przeciętnego, a przecież nie mógłbym twierdzić, że wszyscy słuchacze przeciętni podzielają moje upodobania, o których zresztą niktby się nie dowiedział, gdybym nie miał sposobności ogłoszenia ich drukiem. Z całym jednak prawdopodobieństwem rzeczywistości radziłbym pomnożyć mnie przez 15.000 000, aby otrzymać wła-

nie ową masę słuchaczy przeciętnych tak samo, jak ja — słuchających.

Amerykańska analiza radiowa

Zadowolony radjostłuchacz najczęściej nie pisze o tem, — chętniej natomiast daje znać o swem niezadowoleniu. Stwierdziły to również radjofonje amerykańskie, czego świadectwem jest ciekawa książka Fredericka Lumleya p. t. „Measurement in Radio”, wydana przez uniwersytet stanu Ohio w Columbus. Celem jej jest wskazanie dróg do analizy i podobna radjostłuchaczy. Książka traktuje nietylko o stosunkach amerykańskich. Lumley przeprowadza krytyczną ocenę usiłowań radjofonji odkrycia „prawdy leżącej pośrodku”. Przedstawia w niej metody amerykańskie, poszukujące odpowiedzi na pytania, które audycje przemawiają do radjostłuchaczy najsilniej, których słuchają najczęściej i najchętniej? — a wreszcie kiedy słuchają, jak długo i jak godzą słuchanie audycji z pracami dnia powszedniego?

Wywiady nawet telefoniczne

P. Lumley pisze, że amerykańscy nie posunęli badania nastrojów wśród radjostłuchaczy do granic dotąd niepraktykowanych: nie poprzestając na materiałach ze „skrzynek pocztowych”, ankiet i statystyk, przeprowadzili tysiące rozmów ze słuchaczami bezpośrednio, a nawet telefonicznie, co naprzykład w warunkach angielskich byłoby nie do pomyślenia. Gospodyniom domu zadawano na wet takie pytania: „Gdyby z jakichkolwiek powodów radio stacje przestały działać w ciągu pół roku, stratę jakich audycji odczuli by państwo najbardziej”? Pytanie to nie jest najzwyklejsze, ale pociesmy się, że gospodynie domu słyszą w ciągu dnia wiele mniej rozsądnych pytań. Więc i to, jak się okazuje, przyniosło pewne korzyści. Wielki wywiad amerykański z podziałem na rodzaje pytań w odniesieniu do warstw społecznych, pory roku, dnia i stref, dał amerykańcom obfity materiał, co jest zrozumiałe wobec faktu, że sieć radjofoniczna w Stanach ma aż 600 radjostacji nadawczych.

Z książki Lumley'a czerpać mogą wzory z dużym powodzeniem i radjofonje europejskie. Kwintesencją analizy, przeprowadzonej przez Lumley'a jest że tak zwanego radjostłuchacza przeciętnego niema. Jest to me że odpowiedź niepokojąca, ale Lumley daje nam wyjaśnienie pocieszające, prowadząc do rozumowania, że przeciętność leży w typie audycji, dostosowanych do poziomu kulturalnego, stanowiska społecznego, uposażenia i zawodu radjostłuchacza. W grę wchodzi tu jeszcze godziny i pora roku, wreszcie t. zw. „oblicze chwili”. Poza tem Lumley twierdzi, że analiza amerykańska przekonała o nieistnieniu tak zwanych „problemów regionalnych”, będących raczej sprawą techniki, a nie kultury.

Dr. T. H. Pear

(prof. psychologii uniwersytetu w Manchesterze).

Nauczmy się mówić!

Apel pod adresem prelegentów radiowych

Odkąd czytuję gazety — a trwa to już, chwalić Boga, bezmała lat 45 — zawsze co pewien czas wpadały mi w ręce artykuły, wytykające nam zaniechaną dykcję. Nawet artyści dramatyczni, a więc ludzie, specjalnie szkoleni w nalezym posługiwaniu się organami mowy, spotykali się często z zarzutem, iż „bełkocą”.

Przez długi czas wystąpienia te uważałem za przesadną drobiazgowość zoilów, czepiających się byle czego dla pokazania laikom, jak są spostrzegawczy i wymagający. Przekonany też byłem, że — „nie taki diabeł straszny, jak go malują”, czyli: nie jest tak źle z ową dykcją, jak piszą recenzenci.

Ale oto wyjechałem zagranicę. Pobyłem na uniwersytecie w Szwajcarii, przeniosłem się potem do Paryża...

I co mnie tu uderzyło?

Przedewszystkiem to, że profesorem mówią jakoś inaczej, aniżeli zwykli śmiertelnicy: że mianowicie z nadzwyczajną starannością wyma-

Europy był przeważnie skażony przez falę Luxemburga. W rezultacie żadna z tych dwu rozgłośni nie była słyszana wyraźnie.

BARCELONA GŁUSZY LWÓW

„Central European”, podpisujący kronikę tygodniową p. tyt. „Odbiór w ubiegłym tygodniu” w prasie zagranicznej pisze:

Poprawa Katowic w krajach Europy zachodniej nie nastąpiła. Stwierdzić jednak wypada, że częstotliwość tej rozgłośni polskiej stabilizowana, a odbiór — bez zarzutu, gdyby nie występujące przeszkody. Zatem stacja pracuje prawidłowo.

W ubiegłym tygodniu na falę Lwowa nakładała się wyraźnie fala Barcelony. W rezultacie odbiór obu stacji był wskutek tego niewyraźny.

wiają każdą literę. Jest to tak uderzające, że z początku aż razi. Cudzoziemiec musi nieco osłuchać się z tym sposobem wypowiedzianych słów, by móc nie zwracać nań uwagi i skupiać ją na samej treści wykładu. Skoro wszakże już to osiągnięte, zaczyna cenić świetną dykcję profesorów, która nietylko wyraźnie wbija w ucho słuchacza każdy wyraz, ale też ułatwia robienie notatek.

Tak samo i w teatrze.

Gdy poraz pierwszy poszedłem do Comedie Francaise, drażniła mnie „nienaturalność” wymowy grających artystów. Polegała ona na takim mocnym wybijaniu każdej sylaby, jak tego w życiu nikt nie robi. Dopiero po oswojeniu się z tą „manjerą” mogłem zacząć śledzić sens wypowiedzianych zdań. Jednocześnie przekonałem się, że pod lupą jakoby sztucznej wymowy kryje się miąższ prawdy uczuciowej i frazowanie zupełnie naturalne. Kiedy zaś powróciłem do kraju, już nie lekceważyłem zdania tutejszej krytyki, dotyczącej dykcji.

Pełną słusność czynionych przez nią zarzutów potwierdza obecnie radio. Czystość i jasność wymowy nigdzie nie jest tak niezbędna, jak przed mikrofonem, gdzie zarówno aktor, jak prelegent żadnym postronnym efektem jej braków nadrobić nie może.

Radio wzięło jakoby na egzamin naszą dykcję i wyznać trzeba, niestety, że wypadł on nie zawsze dobrze.

Zdarza się jeszcze, że gdy po speakerze lub innym statym pracowniku Polskiego Radja zabiera głos ktoś postronny, ktoś — jak się to mówi — „z miasta”, słuchacz dobrze musi wysilać słuch, bacznie wytyczać uwagę, aby nie gubić potły dochodzących go wyrazów. O ile wspomniani stali pracownicy radja, odpowiednio dobrani przez dyrekcję, mają przeważnie dykcję do skonała i rozumienie ich nie przedstawia żadnej trudności, o tyle nie którzy mówcy przystąpi do stanowienia nieraz prawdziwie utrapienie słuchacza.

Notowałem umyślnie najpowszejsze wady ich wymowy.

Otóż przedewszystkiem zazwyczaj mówią za szybko: między wyrazem a wyrazem niema żadnej przerwy, co powoduje zlewianie się słów. Następnie szwankuje jasność całego szeregu spółgłosek. Np. s, sz, z — często giną zupełnie, zwłaszcza pośrodku i na końcu wyrazów. Dalej zwrócić należy uwagę na stale powtarzającą się wadliwość brania oddechu. Niekiedy zdarza się, że mówca przerywa wyraz w środku dla zacerpnięcia powietrza. Powoduje to zwykle niepożądaną interpretację, zaciemniającą sens zdania. Wreszcie — co już wykracza poza dziedzinę dykcji w ścisłym znaczeniu tego terminu — u wielu prelegentów razi monotonia tonu. Jedni mówią wciąż na jednej nucie; inni — każde zdanie zaczynają wysoko, a kończą stopniowo aż do dźwięków zgoła nie dających się dosłyszeć.

Krótko mówiąc, radio pozwala nam przekonać się, jak ważną rzeczą jest dobra wymowa, jak bardzo jest ona tutaj zaniechana i na czem polegają najczęściej spotykane wady.

Oczywiście, Polskie Radio samo przez się nie na to poradzić nie może, jakkolwiek w opinii słuchaczy spada nań odium za winy stających przed mikrofonem mówców. Powiadam: poradzić nie może, bo między owymi źle mówiącymi spotyka się ludzi dużej wiedzy, wybitnych specjalistów, którym nie podobna nie udzielić głosu. Wszelako radio niemowoli akcentuje konieczność podjęcia akcji na szerszą skalę, w kierunku rozpowszechnienia w społeczeństwie dobrej wymowy.

Były czasy, kiedy stanowiła ona przedmiot obowiązkowy w szkołach publicznych. W związku z tem sejm przedzoborowe słynęły z doskonałych mówców. Umiejętność ta uległa zaniechaniu w czasach niewoli i upadku życia publicznego. Dotąd przeoczałyśmy tę krzywdę, wyrządzoną nam przez najazd. Spodziewamy ją dopiero teraz, dzięki popularyzowaniu się radja.



Czy pani chce zeszczupieć?

Istnieją lekarze, którzy jeszcze ciągle rozmyślają nad metodami kuracji, która dałaby możliwość zeszczuplenia kobietom, które o tem marzą i którymby się to przydało. Bo, mówiąc tak między nami, jest bardzo jeszcze wiele miłych grubasek, które w skrytości ducha marzą o schudnięciu, mimo, że zarzekają się tego gorąco. A są znów i takie męczennice, które nie zaniechają żadnego środka odchudzającego, który stosują potem uparcie i przeważnie bez rezultatów.

Otóż jeden z lekarzy francuskich ogłosił nową rewelację na temat kuracji dla kobiet, które pragną zeszczupieć. Lekarz ten twierdzi, że jedynym racjonalnym sposobem byłoby nie głodzenie się, nie unikanie pewnych potraw jako bardziej tużących. Nie, nie podobnego, należy tylko i jedynie — według jego zdania — unikać mieszania potraw. Tylko selekcja spożywanych produktów może racjonalnie doprowadzić do zeszczupienia, do usunięcia złej przemiany materji, która przeważnie jest przyczyną zbytniego tłuszczu. Jak więc będzie wyglądał ten nowy regime kobiety marzącej o zeszczupieniu?

Każda potrawa oddzielnie — brzmi zalecenie. A więc to nieprawda, że mączne potrawy tużą. Nie podobnego — nie należy tylko jadać ich jednocześnie z innymi potrawami, a więc np. z mlekiem, z jarzynami — i t.d. Jarzyn należy też jadać zupełnie oddzielnie, tak samo jak i mięso. Więc można zjadać dziennie kilka posiłków pod warunkiem, że jeden z nich będzie wyłącznie mączny, inny znów li tylko jarski, trzeci tylko mięsny, czwarty zaś będzie się składał z samych owoców a piąty z samych słodczy. Zresztą ilość i porządek obojętne. Grunt zachowanie owej odrębności.

Może więc która wytrwale odchudzająca się pani spróbuje tej metody, która zdaje się nie jest groźna dla zdrowia i... dla tuszy.

Symbol świąt



Indyk na Boże Narodzenie jest niezodzownym smakołykiem w Anglii.

BIAŁY FLIRT

To nie, że narazie jest brzydoko i pada deszcz, to nie, że narazie jest jeszcze ciepło i że w powietrzu listopadowym wisi mgła. Ale weźcie, piękne panie do ręki pisma i przejrzyjcie biuletyny meteorologiczne. Tam już jest zima i śnieg. W Zakopanem, w Krynicy, na całym Podkarpaciu spadły śniegi: narciarze rozpoczęli zaprawę. Widzicie, piękne panie? W Zakopanem, w Krynicy, w Rabce, w Szczawnicy — na całym Podkarpaciu — śnieg, biało, mroźnie, słonecznie. Powietrze jest ostre i cudowne, słońce zimowe opala was na wspaniałą brązową kolor, gałęzie świerków uginają się pod ciężarem śniegowych czapic. I można odbyć cudowną wyprawę narciarską, można pojechać na przemiłą wycieczkę saniami, można zjeżdżać na saneczkach lub ślizgać się — bajkowo lekko sunąc po lodzie. Czy pani to wszystko widzi, czytając biuletyny meteorologiczne z Podkarpacia?

I już niedługo, niedługo, kiedy będzie na dobre i naprawdę zima — **pani pojedzie na to białe, rozkoszne szaleństwo i na najchłodniejszy z flirtów — na flirt ze śniegiem.**

Wobec pani musi być pod bronią. Musimy pomyśleć o rynsztunku zimowym. Przedewszystkiem, naturalnie rzecz najważniejsza — sprzęt sportowy. Czy pani posiada narty, łyżwy? może saneczki? — czas o

tem pomyśleć. Jeśli pani nie posiada — należy kupić, to nie nie szkodzi, jeśli kupi się trochę wcześniej — grunt, żeby kupić sprzęt dobry, solidny. Nie trzeba przytem dać się zwodzić cennie — nie zawsze to, co jest drogie, jest dobre. I dlatego wyruszając po tego rodzaju sprawunek, najlepiej jest wziąć z sobą kogoś, kto się na tem dobrze zna. Zawsze znajdzie się pod ręką jaki sportowy młodzian lub panna, którzy chętnie spełnią taką przysługę. — Jeśli zaś nie rozporządzamy taką radą przyboczną — nie pozostaje nic innego, jak poprostu zaufanie dobremu, solidnemu sklepowi z przyborami sportowymi. Jeśli naturalnie jest pani debiutantką sportową.

Druga sprawa, to ekwipunek. Wcale to nie jest taka błaża rzecz, proszę pięknych pań. Bo to przecież musi być i wygodne i ciepłe, i konieczne — ładne. A wcale nie jest tak łatwo połączyć te wszystkie zalety.

Zacznijmy więc od stroju narciarskiego, jako że sport narciarski zaczyna coraz bardziej u nas kwitnąć. Niedawno pani widziała na pokazach mód różne cuda na ten temat. Ale cuda cudami — a kostjum musi być kostjumem. Prawdziwym kostjumem — bo **co innego jest przedfilować w salonie, a co innego ruszyć w góry i warjacko pędzić z wiatrem w zawody.**

Dlatego też do wszelkich „re-

welacyjnych“ kreacji z tego zakresu należy odnosić się z rezerwą.

Czego wymagamy od takiego kostjumu? Żeby był wygodny, praktyczny i możliwie ładny. Dlatego musimy zwrócić uwagę na wszystko. Poczynając od kroju, a kończąc na drobiazgach. No, cóż, zasadniczo — wiemy, że

kostjum składa się ze spodni i kurtki.

A do tego nosi się jeszcze inne inności. Tak. Ale jakie to wszystko ma być? Przedewszystkiem więc spodnie. Jeśli chodzi o krój, to tu mistrzowsko powinny być połączone dwie zalety —

spodnie powinny być tak luźne, żeby nie tamowały ruchów, nie groziły trzaśnięciem, a zarazem powinny być zgrabne i nie pogrubiać.

Oczywiście, że zrobione z tkaniny impregnowanej. Być może, że ktoś będzie panią namawiał, a zalecał spodnie krótkie, spinane pod kolanami, takie sportowe męskie. Niech pani nie ulega namowom — to jest bardzo niewygodne, trzeba wtedy nosić wełniane pończochy, które łatwo przemakają.

Do spodni oczywiście kurteczka. Tu oczywiście kusząco zaleca się elegancka, króciutka kurteczka, dopasowana, sięgająca linii stanu. To jest naprawdę bardzo ładne. Ale niech pani spróbuje pojechać troszeczkę — nieco ewolucji, parę gwał-

towniejszych ruchów — wystarczy, żeby kurteczka ściągnęła się pod same pachy. To wcale nie jest pożądane przy jeździe na nartach. Wobec tego mężnie wwrzeknijmy się eleganckiej kurteczki a la boy od windy i wybierzmy zwykłą kurtkę z paskiem, nieco dłuższą. Kurtkę może również doskonale zastąpić bardzo ciepły sweter (może już tam ktoś dla pani taki sweter robi na gwiazdkę?).

Pod sweter czy pod kurtkę nosimy sportową koszulę flanelową, taką męską, z rękawami. To jest bardzo praktyczne. Jeśli zaś pani nie jest jeszcze mistrzynią jazdy na nartach — to nie zawadzi włożenie pod spód drugiego, cieniutkiego pulowerka, może być bez rękawów. Nie mówię już nawet o bieliźnie — samo przez się rozumie się, że musi być bardzo elastyczna i ciepła. Najlepiej wełniana.

Z kolei zajmijmy się butami. Naturalnie, że przedewszystkiem muszą być doskonale dopasowane. Do nich ciepłe, ciepłutkie skarpetki — i jeśli pani jest modniśką — to możemy założyć i męskie, krótkie getry, co wygląda jednak dość ciężko. Naturalnie, że pamiętamy także o grubych, jednopalczastych rękawiczkach (znów okazja do własnoręcznie wykonanego podarku gwiazdkowego), jeśli pani rące specjalnie marzną, włożymy pod spód drugą parę rękawiczek — palczastych. Na głowę — czapka. Ciepła zrzeczna czapeczka, lub typowa narciarska z daszkiem, chroniącym oczy. Nie żadne rozkoszne czapczka, trzymająca się na głowie na słowo honoru, bo zobaczy pani, jak to będzie z takim „krzykiem mody“ podczas jazdy. Ale a propos „mody“ — musimy zaznaczyć, że

najmłodniejsze zagranicą są kostjumi w kolorze czarującym.

Wartoby jeszcze pomówić o tem, jak ma się ubrać pani, która wyjeżdża zimą, aby nieco odpocząć, ale

nie używa sportów.

Wtedy jedynym sportem będą spaceruj. Te również wymagają specjalnego ubrania się. Trudno bowiem wędrować na przechadzkę w takim np. Zakopanem, kiedy jest się ubraną w fokowe palto. Tu nieocenione usługi odda pani

krótka, do kolan sięgająca kurteczka na futrze, lub watołinie. Jest lekka i wygodna, pani nie zmęczy się; nie zgrzeje. Do tego — dość krótka, ciepła spódniczka i grube, skórzane buty z wełnianymi skarpetkami lub też

wysokie do kolan sięgające buciki filcowe

(gumowe są bardzo ciężkie). Na głowie ciepła czapeczka. Tak ubrana pani może odbywać bez zmęczenia dalekie przechadzki w dzień zimowy. Jeśli jednak wybiera się pani na wycieczkę saniami — możemy śmiało zarzucić na nasz strój spacerowy futro. Nie będzie nam nawet wtedy zbyt gorąco.

Jak pielęgnować skórę

Wskazówki kosmetyczne dla pani

Nie tak dawno jeszcze uważano troskę o gładką i delikatną skórę za objaw niemoralny. Jedynym zabiegiem kosmetycznym, na który się godzono, było pielęgnowanie włosów. Kunsztowna fryzura nie była rzeczą niemoralną i tem samem karygodną. Lekarze i chemicy interesowali się chorobami włosów i środkami, zapobiegającymi łysieniu. Skórę nie miało za godną takiej troski.

W ostatnich jednak czasach pogląd ten uległ zasadniczej zmianie. Kobieta, która chce wyglądać młodo i ładnie, a chce prawie każda — zrozumiała, że piękno i świeżość twarzy nie polega na malowanych policzkach czerwonych wargach i nienaturalnych linjach brwi, ale na świeżej, czystej i elastycznej skórze. Istnieją dwa rodzaje skóry: skóra tłusta i częściej napotykaną skóra sucha. Przyczyny powstania obu rodzajów są indywidualne, zależne od obiegu krwi, sposobu odżywiania i trawienia. Skóra składa się z trzech warstw: zewnętrzna, zwana epidermą, zawiera mikroskopijne otwory — pory. Pod epidermą leży derma czyli skóra właściwa, w której założone są naczyń krwionośne, zakończenia nerwów oraz gruczoły potowe i tłuszczowe, posiadające niezwykle ważne znaczenie dla jakości skóry. Trzecią warstwę tworzą mięśnie i komór-

ki tłuszczowe, od których zależy miękkość skóry, oraz korzenie włosów. Najważniejszym składnikiem skóry są gruczoły tłuszczowe, ponieważ wywierają decydujący wpływ na rodzaj skóry. Jest ich mnóstwo w dermie, skąd wydziela się wciąż delikatny tłuszcz, pokrywający skórę cienką warstwą.

W stanie normalnym warstewka ta wystarcza, aby uczynić skórę elastyczną. W wypadkach chorobliwych jednak tłuszcz, wydzielający się zbyt obficie, tworzy na skórze grubą warstwę, stając się przyczyną świeżą skóry i rozszerzenia por, które wchłaniają kurz i powodują wagner. O tej twarzy nie przestaje świecić się pomimo kilkakrotnego zmywania wodą i mydłem oraz pudrowania, to nie ulega wątpliwości, że skóra jest tłusta.

Niedostateczne wydzielenie tłuszczu przez gruczoły jest przyczyną skóry suchej. Ten rodzaj skóry nie jest elastyczny i pokryty zawsze siecią cienkich linji. Skóra taka jest bardzo delikatna i wrażliwa; niszczy się prędko, dając objawy starzenia. Nie znosi wody ani mydła, ponieważ traci przy myciu szczyplę zapas posiadającego tłuszczu. Sucha cera wymaga zupełnie innego pielęgnowania, niż tłusta.

Łoza wydzielinami gruczo-

łów tłuszczowych wielki wpływ na jakość skóry wywiera dzisiejszy sposób życia, daleki od reguł naturalnych, podkopujący jej żywotność.

Niejednolitość skóry wymaga stosownego dla każdego jej rodzaju postępowania. Tłustą skórę należy obmywać letnią wodą z neutralnym mydłem, które nie powinno zawierać zapachów ani pierwiastków alkalicznych, drażniących skórę, tylko tłuszcz w na lepszych gatunkach. Gdy skóra jest wysła wiona na działanie niskiej temperatury lub promieni słonecznych, to należy pokryć ją warstwą jakiegoś specjalnego kremu, zawierającego tłuszczu w ujemnym, które nie jęlczejają skutkiem tego nie drażnią skóry. Kremy takie oczyszczają skórę. Działanie kremu wzmacnia następujące po niem zmywanie twarzy specjalnymi wodami toaletowymi, które nie powinny jednak zawierać gliceryny ani alkoholu, ponieważ osłabiają skórę i powodują żółknięcie cery.

Po rannem zmyciu twarzy należy pokryć ją przed pudrowaniem cienką warstwą kremu, który chroni skórę od kurzu i ściera pory, regulując w ten sposób wydzielenie się tłuszczu. Wpływa dodatnio na czystość tłustej skóry; nadaje jej niezbędną elastyczność.

Elaine Boritch,

HUMOR i SATYRA

Bajki

Kat. „Możecie mi wierzyć, że każdy z nas również ma uczucie. Za darmo nigdy bym tego nie tobił”.

Wdź. „Wszyscy za mną i ja was zaprowadzę z listopada w grudzień”.

Dyktator. „Dałem mojemu narodowi wiarę. Wiarę w sztandar”.

Mrówka. „Nie ja prowadzę wojnę, a mrówisko”.

Bronzowa mrówka. „Wolność dla mrówek! Cały świat dla mrówek! Oczywiście nie mogą to być czarne mrówki”.

Wróbel. „Nigdzie ani śladu końskich kniek... Dokąd zmierza ten świat?”

Mucha. „O tak, kiepskie czasy! Ale podczas wojny mieliśmy piękne trupy!”

Hjena. „Leżeć! My lwy nie znamy sentymentów”.

Zazdrość. „Ach, Boże, tutaj tak pachnie kiełbaskami, a ja mam kapłona na kolację!”

Karol Capek.

NIEPOROZUMIENIE

— Czy mógłbym widzieć się z panem dyrektorem?

— A czy wolno wiedzieć w jakiej sprawie?

— Mam tu z sobą rachunek...

— Pan dyrektor wyjechał wczoraj na wieś.

— ...rachunek, który chciałbym zapłacić.

— ...lecz dzisiaj już wrócił. Proszę, niech pan pozwoli. Pan będzie łaskaw spojrzeć.

ZARADNY

Edward III był już jako młody książę Walji w tarapatkach pieniędzy. Pewnego dnia prosił listownie swą matkę, królową Wiktorję, która bawiła właśnie w swej letniej rezydencji, o dziesięciofuntową pożyczkę.

Królowa, zgorzowana postępkiem syna, napisała dość długi, moralizatorski list, zalecając mu oszczędność i skromność, które jemu, jako przyszłemu królowi Anglii, mogą się przydać.

Po paru dniach książę odpisał: — Droga Mameczko! Stokrotnie dziękuję Ci za twój cenny dla mnie list. Sprzedałem go jakiemuś zbieraczowi autografów za 20 funtów!

Kobiety nie są zagadkowe

— Dlaczego jest pan taki zdehumorowany, panie Stafanie?

— Dzień dobry, panno Janko. Ach, czyż pani jeszcze o niezemnie wie?... Straszna historia... Jestem niepokieszony. Żona moja opowie pani wszystko z najdrobniejszych szczegółami, jeśli tego jeszcze dotychczas nie uczyniła... Dowiedzenia!

— Nie, Liza jeszcze do mnie nie telefonowała.

— A więc, niech pani posłucha, miałem akurat wczoraj wyplatę pensji, więc kupiliśmy rozmaite drobnostki i jesteśmy bardzo zadowoleni. Wogóle wczoraj był bardzo łagodny wieczór, nieprawda? A więc gdy sobie wszystko dokładnie przypominam, to znowu ogarnia mnie wściekłość. Idziemy pod rękę. Nagle Liza się odzywa:

— Czy wiesz, że mąż Janki otrzymał podwyżkę?

— Nic mi o tem nie opowiadał.

— Najpewniej nie chciał cię martwić.

— To mnie przecież nie martwi.

— Myślałam tylko... — powieda. Trochę mi to zepsuło humor.

— Teraz okazuje się, że wszystkie moje koleżanki szkolne bogato powychodziły z zamąż — zaczyna ona znowu z pasją. — W powieściach pisza niestety, że małżeństwa dla pieniędzy rzadko bywają szczęśliwe. Ja dawniej również w to wierzyłam, ale...

— No i cóż — pytam — ale...

— Ale nie chciałam być względem ciebie nietaktowna — kończy rozpoczęte zdanie. W odpowiedzi na to, wszystkie paczki któreśmy właśnie zakupili, wrzuciłem do rzeki z mostu, przez który właśnie przechodziliśmy.

— To wszystko?

— Nie rozumiem. Potem odwróciłem się bez słowa i uciekłem, kilku ludzi patrzyło na tę scenę ze zdumieniem.

— Wyobrażam sobie. Pan się szybko denerwuje. Wprawdzie bardzo to lubię, ale...

— Cóż mam teraz uczynić? Liza oczywiście zamknęła się w swoim pokoju, nie odzywa się do mnie ani słowem, całe gospodarstwo zamario... Rozumie pani, że poprostu straciłem panowanie nad sobą. Jest mi naprawdę bardzo przykro. Ale czasami nie rozumiem Lizy...

— To mnie nie dziwi. Kobiety są zagadkowe. Czasami bardzo zagadkowe.

BADACZ

Gazety z dnia 29 bm. donoszą: „Znany badacz, prof. Cymbalkiewicz podjął nową wyprawę do Południowej Ameryki. Jak się dowiadujemy, wyprawa została zorganizowana przez „Klub Szaradzystów”, w celu odkrycia w krainie Azteków, nowych trzyliterowych zwierząt do krzyżówek.

HUMOR SZKOCKI

— Czy Tim Mc Coy, ten wielki i bogaty bankier, jest hojny dla swych współpracowników?

— Najlepiej scharakteryzuję ci go, jeżeli powiem, że jest małkiem, a pieniądze nosi w prawej kieszeni spodni...

— Rzeczywiście ma pani rację!

— Na Długiej ulicy niech pan zwróci uwagę w wystawie sklepowej na pewien kostjum, który się Lizie bardzo podoba.

— Czy sądzi pani, że to ułagodzi moją żonę? Mogłbym oczywiście spróbować wziąć zaliczkę... Ale wie pani, mężu mnie głównie to, że dotychczas nie znalazłem odpowiedzi na pytanie, dlaczego Liza...

— Dlaczego sprowokowała tę scenę? Przecież już to panu powie działał.

— Powiedziała mi pani... A więc ze względu na ten kostjum? W to nie wierzę. Taka bawzwardna Liza nie jest.

— Może... Jednak ja jej poradziłam, żeby tak zrobiła...

— Pani? Pani... Pani...

— Proszę mi wybaczyć, panie Stefanie. Nie chciałam pana denerwować. Przecież rzeczywiście wystarczy, aby pan Lizie kupił kostjum...

Ernst Spitz
(autor komedji „Miłość bez słów”)

Sprytny złodziej



— Nie strzelać! Roztrzaska pan to wspaiałe lustro, przed którym stoje!

Aforyzmy angielskie

Ludzie są, jak ryby: uniknęłyby wielu nieprzyjemności, gdyby odpowiednim momencie trzymały usta zamknięte.

Jones tak bardzo zezował, gdy płakał, to mu lzy spływały po plecach.

W życiu każdego mężczyzny są dwa okresy, podczas których nie rozumie on kobiety: przed małżeństwem i w małżeństwie.

Miej samochód, a będziesz miał do niego dziewczynę; chodź pieszo, a będziesz chodził sam.

Psychologia jest nauką, która tego, co każdy wie, uczy w obcym języku, którego nikt nie rozumie.

Przyjacielem jest ten, który mógłby ci powiedzieć nieprzyjemne prawdy o tobie, ale nie mówi.

Małżeństwo jest czemś pięknym, a raczej byłoby, gdyby mężczyźni którzy wolą blondynki, nie żenił się z brunetkami.

Jeśli dwoje ludzi kroczy ulicą, a kobieta tak wygląda, jakgdyby właśnie wyszła z więzienia, to są oni małżeństwem.

Jeśli chcesz wiedzieć, co są warte pieniądze, to spróbuj zaciągnąć pożyczkę.

ŁADNA POCIECHA

Ona: — Papcio się strasznie ucieszył, gdy mu powiedziałam, że jesteś poetą.

On: — Rzeczywiście?

Ona: Tak. Musisz wiedzieć, że wystatni mój adorator, którego on wyrzucił, był bokserem...

ZAWIERUCHA

Andre Gide siedział kiedyś na pewnej paryskiej prapremjerze. Obok niego zajął miejsce autor sztuki. Po drugim akcie pisarz spytał Gide'a, co sądzi o pierwszych dwóch aktach dramatu.

Gide zamyślił się, po chwili zaś rzekł:

— Wie pan, na ulicy musi być straszna zawierucha.

— ? ? ?

— Bo nikt nie wychodzi z teatru.

Arkadiusz Awerczenko

Wynalazca

Działo się to w stolicy pewnego państwa. Jakiś nędznie ubrany człowiek podszedł do wężnego w ministerstwie wojny i rzekł:

— Proszę mnie zameldować u pana dyrektora departamentu aeronautyki! Pragnę przedstawić mu plan epokowego wynalazku z dziedziny lotnictwa, który zrobi przewrót w całej dotychczasowej produkcji samolotów.

Wynalazca został natychmiast przedstawiony samemu ministrowi wojny.

— A więc — rzekł minister, marszcząc groźnie brwi — jest pan, jak słyszałem, posiadaczem epokowego wynalazku? Czy tak?

— Panie ministrze, skonstruowałem nowy typ bombardowego samolotu, który wzięwszy na swój pokład całą kompanię żołnierzy, bez przerwy będzie mógł przez dziesiątę tysięcy godzin utrzymać się w powietrzu!

To rzekłszy, położył napali-

sandrowem biurku ministra pakiet dokumentów: wykresów, notatek i rachunków.

Minister, przejrawszy po- bieżnie papiery, oświadczył:

— Tak, to jest wynalazek, na który od lat napróżno czekamy.

Ile pan żąda za pomysł?

— Miljard!

— Zgoda — zaakceptował bez wahania minister — proszę, oto czek na Bank Państwa. Jeszcze raz bardzo dziękuję! Gdyby pan miał znowu coś ciekawego, proszę nas odwiedzić!

— Panie ministrze — wtrącił skwapliwie wynalazca — mam w tece jeszcze jeden wynalazek. Tym razem coś wręcz sensacyjnego, nawskroś nowoczesnego!

— A mianowicie?

— Wynalazłem armatę, która z niewiarygodną wprost precyzją potrafi zniszczyć skrzydła tego samolotu, czyniąc go zupełnie niezdolnym do dalszego użytku.

— Mój panie — zachnął się minister — to jest poprostu ko-

miczne. Wynalazł pan genialny skądinąd samolot, a tu nagle okazuje się, że ma pan już armatę przeciw niemu!

— Panie ministrze, mój samolot jest cudem techniki, ale pan sam chyba doskonale rozumie, że posiadanie skutecznej przeciwobrony jest w tym wypadku naturalną koniecznością.

Minister zamyslił się przez chwilę, poczem rzekł:

— Nie pozostaje tedy nic innego, jak kupno pańskiej armaty. W przeciwnym bowiem razie gotów pan jeszcze zrobić nam kawał i sprzedać ją wrogiemu mocarstwu. No i z samolotu, jak zresztą sam pan twierdzi, pozostałyby wióry. Cena armaty?

— Miljard!

Minister poufale poklepał wynalazcę po ramieniu.

— Genjalny z pana człowiek. Taki samolot i taką armatę! Ho, ho...

— To jeszcze nie wszystko, panie ministrze. Wyznam panu szczerze, wynalazłem niedawno specjalny ogniotorwały pancierz, znakomicie chroniący samoloty przed pociskami tej armaty!

Minister zdębiał.

— Panie, przecież ja zawaruję! — krzyknął siny z gniewu i oburzenia. — Dlaczego pan mi o tem odrazu nie wspominał...? Po chwili dodał:

— Ile?

— Miljard!

Minister wręczył wynalazcy trzeci czek. Ten zamierzał się już pożegnać, gdy minister raptem zapytał:

— Mój panie, czy pański pancierz jest rzeczywiście taki pewny?

— Dopóty pewny — dopóki nie zostaną wynalezione nowe pociski armatnie o znacznie większej sile rozrywającej.

— A czy wogóle jest możliwe, aby takie pociski kiedykolwiek wynaleziono? — badał dalej minister.

— Już są wynalezione.

— Co takiego? A kto je wynalazł?

— Ja, panie ministrze.

Minister mało nie oszalał.

— Więc dlaczego — i zaklął nieprzyzwoicie — nie pisał pan o tem ani słowa?

I nagle jakby przejrzał, gdyż uśmiechnął się zlekka i rzekł z udanym spokojem:

— Ach, więc to tak? — Za chwilę zaproponuje mi pan znowu kupno tych pocisków, a gdy je nabędę, oświadczy pan z ironją, że ma pan już nowy, genialny pancierz przeciw tym pociskom? I tak w kółko?

— Z pewnością, panie ministrze.

Minister trzasnął pięścią w palisandrowy blat biurka i rzekł jak ugodzony tur:

— Mój panie, teraz już zupełnie ogłupiałem! Jestem wprost bezradny!!! Jak w matni... Słyszysz pan! W ślepej uliczce! Kim właściwie pan jest, na Boga, i czego pan chce?! Niech mi pan poda swoje nazwisko, a przeklnę je na wieki...

Wynalazca podniósł się wolno z krzesła i rzekł z naciskiem:

— Nie widzę powodów, dla których powinienem być wyjątkowo panu moim nazwiskiem. Gdyby pan jednak logicznie pomyślał, z łatwością domyśliłby się pan:

— Jestem zdrowy ludzki rozum!

To mówiąc, opuścił szybkie gabinet ministra.

T. HOFF

POD NOŻEM

Właściciel zakładu wyszedł chmurniejszy, niż zwykle, na miasto, aby odwiedzić klientów, gojących się zrana. Pozostali w zakładzie pracownicy stanęli w kącie i ziewali. Nie dano im jeszcze śniadania, bo „pani spała”. Wróciła późno co od pewnego czasu zdarzało się dwa razy na tydzień. Posprzeczała się z małżonkiem, ale wkrótce nastąpiła zgoda.

Pracownicy myśleli sobie o żonie zwierzchnika to i owo. — Ale tak im się podobała, że wybaczyli jej niebardzo enotliwe życie i brali pod uwagę, że była o 20 lat młodsza od męża. — Była daleko piękniejsza od kobiet, malowanych na etykietach flaszek do perfum. Plakat, wiszący pomiędzy dwoma lustrami, przedstawiał damę bardzo niedostatecznie ubraną. Laurin, jeden z subiektów, który pracował w wielkich zakładach fryzjerskich i wiedział coś o pięknych paniach, utrzymywał, że żona „starego” musiała być podobna do damy z plakatu. Laurin był bardzo dumny z czynionego odkrycia.

— To jest szampańska kobieta — mówił, przybierając pozę znawcy i z dumą wydymając usta.

Uśmiechnął się znacząco, gdy uczeń oznajmił, że doktor Bastian dał znać przez telefon, że nie życzy sobie być ogolonym przed godziną dwunastą, gdyż położył się spać dopiero nad ranem.

Laurin przerwał swoje wywniesienia dopiero, gdy właściciel zakładu powrócił. Dowiedziawszy się o życzeniu doktora Bastiana, uczynił prawą ręką ruch tak gwałtowny, że omal nie stracił flaszki z wodą kolońską.

Klijenci zaczęli schodzić się coraz tłumnie. W zakładzie zrobiło się gwarro. Zapachniały perfumy i woda toaletowa, zaturkotały i zaszumiały aparaty do zabiegów elektrycznych.

Na krótko przed godziną dwunastą, gdy Laurin szykował się

już do pójścia, zwierzchnik rzekł nagle ostrym głosem, że dziś sam ogoli doktora Bastiana. Włożył kapelusz i już w drzwiach powiedział do Laurina, że od doktora pójdzie do angielskich gości w hotelu „Pod Koroną”.

W tej chwili weszła żona fryzjera, która dopiero teraz wstała. Była w białym jedwabnym kitlu do pracy, ozdobionym zielonym szlakiem. Słyszała ostatnie słowa męża i zapytała Laurina, dlaczego nie poszedł ogolić doktora, który się już do niego przyzwyczaił. Pracownik odpowiedział, że „szef” chciał tym razem sam golić doktora i zapytał, czy może jej pomagać w zakładzie. Zgodziła się z tak obiecującym uśmiechem, że Laurin osłabł ze wzruszenia. W rzeczywistości nie była zupełnie spokojna, gdyż wiedziała dobrze, dlaczego jej mężowi przyszła nagle ochota zastąpić Laurina. Biadała głośno, że doktor będzie zaniepokojony tą zmianą.

Było tak istotnie. Doktor Bastian, człowiek trzydziestoletni, elegancki, sporowicie, nieobarczony zbytnią praktyką, ale dość zamożny, patrzył ze zdziwieniem, a przez chwilę nawet z lękiem na wchodzącego doń męża małej, zachwycającej kobiety, która około drugiej w nocy opuściła jego mieszkanie.

Nie wątpił, że fryzjer wie o wszystkim. Ale nie widział spo-

sobu uniknięcia niebezpieczeństwa. Zdecydował się szybko. Cena, jaką miał zapłacić nie była mała, lecz z drugiej strony nie za wysoka, jako cena rozkosznych chwil, przeżytych z piękną Mariettą.

Fryzjer poczynił tymczasem niezbędne przygotowania. Bastian usiadł i pozwolił zawiązać sobie serwetkę. Fryzjer namydlł mu twarz. Nikt nie przerywał milczenia nawet wtedy, — gdy „mistrz” przeciągał brzytwę na pasku i próbował palcem ostrza. Dopiero przy pierwszych pociągnięciach od skroni przez policzki fryzjer rozpoczął gawędę zwyczajem goliłbrodów. Mówił o pogodzie, o tem, że wczoraj było bardzo gorąco, a noc była tak ciepła, że wiele zakochanych par spędziło ją pod gołym niebem w parkach i ogrodach. Bastian pomyślał:

— To pierwsza aluzja — bo i on spędził z Mariettą tej nocy długie godziny pod jabłonią. — Brzytwa dotknęła górnej wargi i pewnym ruchem okrążyła usta. Bastian nie mógł w tej chwili wydać głosu. A golarz zaczął nagle opowiadać historję, przeczytaną w dzisiejszej gazecie. Pewien rzeźnik, wróciwszy niespodziewanie do domu, zastał żonę bardzo zmieszaną. Powziął więc podejrzenie i spostrzegłszy, że lodownia nie była zamknięta, domyślił się wszystkiego. Widok na wpół przytomnej żony utwier-

dził go jeszcze w podejrzeniu. Zamknął troskliwie lodownię i poszedł z żoną do kina, a później na dancing. Na drugi dzień gdy jakiś klient zażądał mięsa, otworzył spokojnie lodownię, skąd wypadł trup zamarzonego gacha.

Podczas tego opowiadania brzytwa przesunęła się w okolicy szyi i dotknęła grdyki. Fryzjer podniósł ją na chwilę, krótką worawdź, która Bastianowi jednak wydała się wiekiem; rzekł głosem podobnym do krzyku drapieżnego ptaka:

— Rzeźnik miał słusność. — Cudzołózców trzeba mordować bez litości, przecinać im gardła.

Mówiąc to fryzjer przesunął szybko brzytwę po grdyce w stronę prawej i lewej arterji, kończąc w ten sposób pierwszą część golenia. Nie podobny do zwykłego porządek procedury dowodził planowości jego zamiarów. Fryzjer naostrzył brzytwę i zabrał się do dalszego golenia.

W doktorze, który nie ukrywał przed sobą, że był nawpół zgubiony, zbudziła się żyłka do przygód. Zaprzagnął przyspieszyć rozwiązanie, zginąć lub zwyciężyć. Spojrzył z ironiczną uwagą na rękę golarza z tkwiącą w niej brzytwą i zaczął się śmiać, jakby usłyszał dowcipną anegdotę. Późem rzekł, że również czytał tę historję, ale

fryzjer zapomniał dodać, że żona rzeźnika była o piętnaście lat młodsza od męża i że oboje niedawno się pobrali.

Pobladała twarz fryzjera ściana się groźnie. Doktor przechylił znów głowę i zażądał powtórnego ogolenia podbródka. Brzytwa raz jeszcze dotknęła grdyki, a Bastian dodał z niesłychaną lekkomyślnością, czy też pragnąc bądź co bądź zmiażdżyć przeciwnika:

— Myślę, że jest to sprawiedliwa kara na starych durniów, kiedy ptaszek ucieka im z klatki, do której zwabiono go za pieniądze.

Brzytwa zadrzała w rękę fryzjera. Doktor czuł, jak podnosiła się i opadała, to zbliżając się nagle do gardła, to odskakując. Ruchy jej stawały się coraz wolniejsze, coraz niepewniejsze, aż, uczyniwszy jeszcze kilka pociągnięć po podbródku zatrzymała się i w chwilę później leżała już na stole.

Doktor wstał z krzesła i obmywał sobie twarz lawendą. — Fryzjer za jego plecami porządkował narzędzia. Bastian odwrócił się nagle i zawołał, rozkoszując się odniesionem zwycięstwem:

— Kochany panie, nie miałeś dzisiaj pewnej ręki. Zdawało mi się, że kilka razy drgnęła. Patrz pan, zadrasnałeś mnie na wet.

Fryzjer starał się zapanować nad sobą. Czuł, że przegrał i rzekł, ratując pozory:

— Jeżeli pan sobie życzy, to od jutra może znów przychodzić Laurin.

Bastian zgodził się. Gdy jednak pobity rywal już miał się ku wyjściu, doktor poszedł do niego szybko i rzekł:

— Zresztą będę już przez bardzo krótki, niestety, czas korzystać z usług pana. Pojutrze wyrusza okręt, na którym zamierzam odbyć podróż naokoło świata.

Piu-Piu—raj dla mężczyzn

Kobiece towarzystwa akcyjne do nabywania pana domu

Jest takie miejsce na ziemi, w którym biedni mężczyźni, nieszczęsne ofiary swych żon i strudzone woły robocze, czują się jak w raju. Znajduje się ono na jednej z wyspek archipelagu Marjańskiego. Małutka ta wyspka posiada tylko 680 mieszkańców, nazywa się Piu-Piu, a rządzi nią królowa imieniem Kiku.

Cała ludność tej wysepki, poroślej kokosowymi palmami i otoczonej rafą koralową, żyje życiem bez troski. Łagodny klimat i sama natura dostarcza ludziom wszystkiego, czego potrzeba do życia.

Główną rolę na wyspie grają kobiety, których jest przeważająca większość. Mężczyźni zaś należą do przedmiotów zbytku. Kobiety kupują tam mężczyzn u ich rodziców, placąc za nich szklanymi paciorkami i innymi drobiazgami. Mężczyźni po dokonanej transakcji stają się własnością swej żony, która niezmiernie otacza go najtkliwszą opieką.

Kobiety ubogie, których nie stać na kupno całego męża, łączą się po dwie, a nawet po trzy i do spółki kupują sobie jednego mężczyznę. Niekiedy w poszukiwaniu mężów amazońki marjańskiego archipelagu udają się w podróż na sąsiednie wyspy, niektóre zaś nawet wykradają upatrzonych oblubieńców.

Niedawno z wyspy tej zbiegł marynarz amerykański, którego dwa lata temu skusiła możliwość beztrudnego życia. Po pewnym jednak czasie biedak omal nie zwarjował, gdyż żona nie pozwalała mu nic robić, przez cały dzień karmiła słodkami i męczyła pieścotkami. Wołał więc z narażeniem życia ratować się ucieczką i wrócić do dawnej ciężkiej pracy.

Widocznie więc za dużo dobrego również nie idzie na pożytek. Pozostaje jednak faktem, że są jeszcze miejsca, gdzie mąż jest zbytkiem,

Czytajcie „Głos Poranny”

dla którego zdobycia powstają nawet „kobiece towarzystwa akcyjne”. Wnioskując z tego widzimy, że sytuacja płci brzydkiej nie jest jeszcze tak beznadziejna, jakby to mogło się zdawać.

Czyszczenie parlamentu amerykańskiego



przeprowadza od czasu do czasu oddział straży ogniowej.

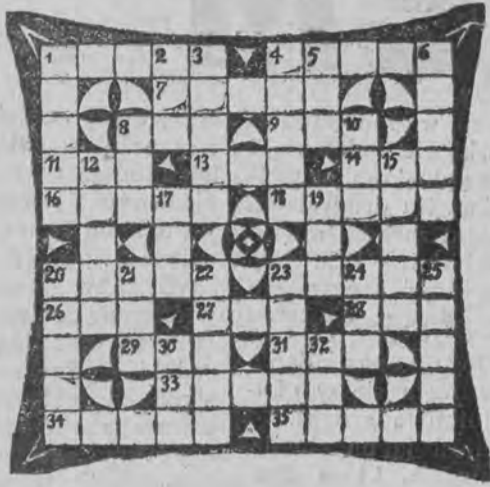
Św. Joanna



Rzeźba marmurowa Chapu w muzeum Luxembourg w Paryżu

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Krzyżówka



Znaczenie wyrazów

POZIOMO: 1) imię żeńskie, 4) bóstwo zła, 7) imię żeńskie, 8) zaimek, 9) imię śpiewaczki, 11) pierwiastek, 13) przedmiot, niezbędny w gospodarstwie wiejskiem, 14) zaimek, 16) liść roślinny, 18) przemoc, 20) zabudowanie gospodarskie, 23) kraj w Afryce (wspak), 26) kwiat, 27) uk.op, 28) imię żeńskie, 29) owad (wspak), 31) oprawca, 33) pasta do butów (wspak), 34) narzędzie ślusarskie (wspak), 35) rzeka (wspak).

skie (wspak), 35) rzeka (wspak).

PIONOWO: 1) owoc (wspak) 2) rozrywka, 3) kwiat, 4) początek wyścigu, 5) tył, 6) zawód, 8) utwór poetycki, 10) miara powierzchni, 12) żyłtko morskie, 15) mechaniczny człowiek (wspak), 17) choroba, 19) jednostka pracy, 20) litera alfabetu greckiego, 21) rzeka w Rosji, 22) zwierzę domowe (wspak), 23) wichur, 24) spojenie, 25) choroba, 30) funkcja fizjologiczna, 32) imię żeńskie.

Logogryf

Z podanych niżej sylab ułożyć wyrazy o danym znaczeniu, których początkowe litery czytane zgóry wdół dadzą rozwiązanie.

Sylaby.

a, a, a, bar, brandt, dar, e, her, les, nel, na, rem, ra, r, riot, ry, son, stric, sa, sto, son, thou, the, te, u, wers, wil, win.

Znaczenie wyrazów.

- 1) francuski ideowiec pokoju,
- 2) powieściopisarz niemiecki,
- 3) słynny malarz,
- 4) wielki wódz z epoki napoleońskiej,
- 5) młoda monarchini,

- 6) mąż stanu,
- 7) twórca teorii gatunków,
- 8) przedmiot sporów politycznych,
- 9) francuski mąż stanu,
- 10) genialny człowiek starożytności,
- 11) przyjaciel Polski.

Rozwiązania powyższych rozrywek należy nadsyłać do redakcji „Głosu Porannego” (Piotrkowska 101) z adnotacją „Rozrywki umysłowe” do dn. 8 grudnia. Za trafne rozwiązania redakcja przernacza drogą losowania nagrodę w postaci 2 biletów do pierwszorzędno kino.

Rozwiązania rozrywek z Nr. 33 „REWJI”

Rozwiązanie krzyżówki

Korab, Afins, kat, am, Atlatyda, Wera, wena, ars, kea, dwa, Sofja, Sudan, gnu, kra, zet, misa, Arja, Antonjusz, ara, rak, arena, rodak, krowa, akta, bal, tarka, Marta, Amy, Lida, agawa, Arsenjusz, Andaluja, erg, udo, Ufa, Ani, Ajaks, Roman, ser, gmina, asan, okno, ura

Rozwiązanie logogryfu

Luigi Pirandello — Lenkemja, npperent, impertynencja, guwerner, inwencja, Pirandello, irgacja, ra, kieta, Ajaccio, neon, deklaracja, Euftrat, Leon, omega.

NAGRODY

Nadesłano 202 rozwiązania, przy czem 188 trafne. Nagrodę otrzymała Dorota Bojmarderówna (Zawadzka 12). Po odbiór nagrody zgłosić się należy do administracji, jutro, w poniedziałek, w godz. 5—7 pop.

Ślub zakochanych z r. 1839.

W roku 1839 Teszo Pavelowicz chciał ożenić się z liczącą wówczas 11 lat Veselą Vaskowicz. Ale ponieważ sam miał dopiero 15 lat, dostał kosza. Po kilku latach Vesela wyszła za mąż za pewnego bogatego chłona Wobec tego Teszo zdecydował się później pojąć inną żonę. Z czasem żenił się jeszcze trzy razy. W ubiegłym roku zmarła jego czwarta żona. Ale również Vesela owdowiała w młodości.

Institut de Beauté
roma
Piotrkowska 121
poprzeczna oficyna, I piętro.
Tel. 155-55

SZACHY

Partja węgierska

grana w 14 rundzie turnieju międzynarodowego w Zurychu

Białe: Bob (Szwajcarja)	Czarne: Bogoljubow (Niemcy)
1. e2—e4	e7—e5
2. Sg1—f3	Sb8—c6
3. Lf1—c4	Lf8—c7
4. e2—e3	Sg8—f6
5. d2—d4	Sf6xe4
6. d4xe4	0—0
7. b2—b4	Kg8—h3
8. Dd1—d4	f7—f5
9. Le4—d3	d7—d6
10. Ld4xe4	f5xe4
11. Dd5xe4	Le8—f5
12. De4—e3	d6xe5
13. 0—0	e5—e4
14. Sf3—e1	Le7—f8
15. a2—a3	a7—a5
16. b4—b5?	Sb6—d4!
17. a3—a4	Sb5—b3
18. Wa1—a3	Sb3xe1
19. De3xe1	Lf6—g5
20. De1—b2	e4—e3
21. Se1—f2	e3xf2+
22. Kg1xf2	Lg5—e7
23. Kf2—g1	Le7—c5+
24. Sf3—d4	Lf5—d3
25. Wf1—d1	Dd8—f6
26. h2—h3	Df6—f1
27. Wd1xf1	Wf8xf1+
28. Kg1—h2	Wf1xb1
29. Db2—a2	Lc3—d6+
30. g2—g3	Ld8—e4
31. Sd4—f3	Ld6xa3
32. Da2xa3	Le4xf3
33. g3—g4	Wa8—e8
34. Da3—e5	e7—e5
35. De5—f5	Wb1—b2+
36. Kh2—g3	Lf3—d5
37. Df5—d7	We7—f3
38. e3—c4	Wb2—b3+
39. Kg3—b4	Ld5—g2

Białe się poddały. Miażdżąco rozbicie przeciwnika.

Gambit damy
grany na turnieju
w Berlinie

Białe: Kühlman	Czarne: Rallstab
1. d2—d4	d7—d5
2. e2—c5	e7—e5
3. Sg1—f3	e5xd4
4. Sf3xd4	Sg8—f6
5. e4xd5	Sf6xd5
6. e2—e4	Sd5—b4
7. Lf1—b5+	Lc8—d7
8. 0—0	e7—e5
9. a2—a3	e5xd4
10. Lb5xd7+	Dd8xd7
11. a3xb4	Lf8xb4
12. Dd1—b3	Sb8—e6
13. Db3—g3	0—0
14. Sb1—a3	Wa8—e8
15. Sa3—c2	Lb4—c5
16. b2—b4	Lc5—d6
17. Dg3—d3	We8—e6
18. b4—b5	Se6—e5
19. Dd3xd4	Se5—f3+
20. g2—f3	We6—g6+

Białe się poddały, ponieważ po 21. Kh1, Dh3 mat jest nieunikniony.

REWIZYTA

Bernard Shaw zamieścił w „Timesie” zjadliwą krytykę o pewnej młodej aktorce. Obrażona artystka odwiedziła Shawa i, nie zastawszy go w domu, zostawiła karteczkę z napisem.

— Głupie bydlę.
— Nazajutrz cięży krytyk zawitał do mieszkania aktorki i wchodząc do jej buduaru, rzekł:

— Pani wspaniałomyślność jest rzeczywiście godna pochwały. Wczoraj odwiedziła mnie pani i raczyła zostawić swą wizytówkę. Uważałem przeto za swój obowiązek złożyć pani rewizytę.



Jak grały panie
w finale turnieju o puchar

Poniżej cytujemy trzy z pięciu rozegranych przez finalistki turnieju z Rozkłady czwarty i piąty, ja ko specjalnie ciekawe, omówimy oddzielnie.

ROZKŁAD I.

NA WYKORZYSTANIE BŁĘDU PRZECIWNIKA.

pik: D, W, 6, 5, kier: K, 8, 2 karo: 9, 3, 2 treffi: A, K, 8	S-2	pik: 4, 3 kier: D, 9, 7, 6, 4 karo: 8, 7, 6 treffi: 7, 3, 2
pik: 10, 2 kier: A, 10, 5, 3 karo: K, W, 10 treffi: D, 10, 9, 6	S-1	S-3
	Gr.	
	pik: A, K, 9, 8, 7 kier: W karo: A, D, 5, 4 treffi: W, 5, 4	

S-1 sędzia pierwszy, S-2 drugi, S-3 trzeci, Gr. rozgrywająca finalistka.

Licytacja we wszystkich wypadkach skończyła się na 4 pik, przyczem niektóre z pań licytowały po drodze kara.

Wychodził S-1 w 6 treffi, co umożliwiała Gr. zrobienie lewy na waleta. Niektóre z finalistek puściły lewą do waleta, poczem po rozegraniu atutów niepasowały karo, co jest oczywistym błędem. Inne panie kładły asa lub króla treffi na stole

i również zabierały się do impasu karowego.

Tylko jedna z pań zagrała z ręki waleta kier i gdy sędzia nie położył asa, miała możliwość zrobienia szlemika przez eliminację kierów i wpuszczenie S-1 do ręki na karo, po uprzednim rozegraniu treffi.

Szlemika nie osiągnęła żadna z pań. Wszystkie finalistki zrobiły 4 pik, lecz również wszystkie kuściły się na impas karowy.

ROZKŁAD II.

SZLEMNIK PO ODZYWCE PRZECIWNIKÓW.

pik: A, D, 10, 8, 7, 5, 2 kier: A, 3 karo: 6, 4 treffi: 6, 5	S-1	Gr.
pik: K, W kier: D, 10, 7 karo: A, 8, 7, 3 treffi: K, 8, 7, 4	S-3	
	S-2	
	pik: 9, 6, 4, 3, kier: 9, 8, 5 karo: 10, 5 treffi: D, W, 3, 2	

Licytację rozpoczynał S-1 od 1 pik. Żadna z pań nie zalicytowała 2 piki, by pokazać siłę swej karty. Po licytacji 2 w kolorze, S — 3 forsował grę przez licytację 3 bez atu, zmuszając nieomal finalistki do grania szlemika. Trzy z czterech fina-

listek grały szlemika w karo, przyczem jedna, nie wiadomo dlaczego, przegrała tę bezsporną grę. — Jedna z pań grała 5 kier.

Najlepsza ocena była za 6 kar po licytacji 2 pik przez Gr. w pierwszym obiegu.

ROZKŁAD III.

NA MANEWR DESCHAPELLESA

pik: 10, 9, 8, 7, 2 kier: 9, 8, 2 karo: 6, 3, 2 treffi: 6, 3, 2	S-1	S-2
pik: D, 6, 4, 3 kier: D, 7, 6, 4, karo: A, 8, 7, 2 treffi: A	S-3	
	Gr.	
	pik: K, W kier: K, W, 5, 3 karo: K, W, 10 treffi: K, 9, 5, 4	

S-2 zaczynał licytację od 1 treffi. Dwie panie skontrowały, dwie pasowały. Bez względu jednak na licytację pań, S-3 licytował 2 bez atu, a po pasie S-1, S-2 3 b. atu. Trzy panie skontrowały, jedna spasowała.

S-1 atakował 10 pik, pani utrzymywała lewą na króla, gdyż S-3 puszczał pierwsze zagrnię pikowe. Wszystkie panie odwróciły pik, S-3 odgrywał asa treffi, poczem grał młodką karową i na stole kładł 9-kę. — Tylko jedna z pań, po otrzyma-

nię ręki, zaatakowała teraz prawidlowo figurą kierową, by zabić ostatnie wejście na stół. — Inne panie grały błotkę kierową co daje przeciwnikom 9 lew.

Charakteryzując ogólnie turniej, przychodzimy do wniosku, że panie grały naogół słabo. — Daj się zauważyć całkowity brak analizy karty przed rozgrywką i skłonność do impasów choćby zbędnych.